

Covidoci kontra
covidpanikarze

Jedyny taki Zegarmistrz

Niewidomi
w Bangladeszu

help

jesteśmy razem

nr 62 listopad 2020 ISSN 2083-2788

ATY ZA CO JESTEŚ WDZIĘCZNY?

„Podążajmy naszą drogą, jakkolwiek kręta by nie była, wdzięczni i odważni. Nie zatrzymujemy się z powodu lęku, lecz po to, aby docenić to, co najbardziej nieuchwytnie – piękno chwil, najbardziej oczywiste - obecność bliskich nam osób, najbardziej zachwycające – nieskończoną liczbę możliwości i scenariuszy.”

Anna Koperska

help

jesteśmy razem

MIESIĘCZNIK O ŚWIECIE DOTYKU I DŹWIĘKU

Fundacja Szansa dla Niewidomych

Chlubna 88

03-051 Warszawa

Tel/fax: +48 22 827 16 18, +48 22 510 10 99

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

Daj szansę niewidomym! Twój 1% pozwoli pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć



Pekao SA VI O/ W-wa nr konta:

22124010821111000005141795

KRS: 0000260011

Projekt „HELP – wiedzieć więcej – miesięcznik, wiedza o świecie dotyku i dźwięku dla osób niewidomych, słabowidzących oraz ich otoczenia” jest dofinansowany ze środków PFRON i z innych środków będących w dyspozycji Fundacji Szansa dla Niewidomych.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

WYDAWCA

SZANSA CHANCE
Fundacja Szansa dla Niewidomych
Chance for the Blind Foundation



**WYDAWNICTWO
TRZECIE OKO**

[https://www.facebook.com/
WydawnictwoTrzecieOko/](https://www.facebook.com/WydawnictwoTrzecieOko/)

[https://www.facebook.com/
help.jestesmyrazem/](https://www.facebook.com/help.jestesmyrazem/)

REDAKTOR NACZELNY

Marek Kalbarczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I SKŁAD

Anna Michnicka

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego miesięcznika. Propozycje tematów lub gotowe artykuły należy wysyłać na powyższy adres email.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, powielanie i wykorzystywanie zdjęć bez zgody autorów jest zabronione.

Zdjęcie na okładce przedstawia dłonie ułożone w kształt serca.



Spis treści

OD REDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

AKTUALNOŚCI I WYDARZENIA

Światowe Spotkanie Niewidomych, Słabowidzących i ich Bliskich w ramach XVIII edycji Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND 2020 _____ 8

Podsumowanie XVIII Międzynarodowej Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND _____ 16

GO WIECIE O ŚWIECIE?

Niewidomi w Bangladeszu _____ 18

Pomoc i postrzeganie osób niewidomych w Anglii i w Polsce _____ 21

Dokąd zmierzamy? _____ 23

TYFLOSFERA

Jak urządzić mieszkanie po niewidomemu? _____ 30

ŚWIAT MAGNIGRAFIKI

Lubię ryzyko _____ 33

NAMOJE OKO

Aż serce rośnie w zderzeniu z tak wielkimi emocjami _____ 36

Covidoci kontra covidpanikarze _____ 38

Odnawiają meble, wykonują makramy, pudełka, bombki. Epidemia wywołuje zmiany w WTZ _____ 40

Dobroczynne oleje z dodatkiem natury _____ 43

„Sprawa się rypla”! _____ 44

JESTEM...

A Ty za co jesteś wdzięczny? _____ 45

KULTURA DLA WSZYSTKICH

Muzyka jest jak most ponad podziałami _____ 48

Podziwiając malarstwo Witolda Nowaka _____ 50

Jedyny taki Zegarmistrz _____ 51

Jak więźniowie KL Auschwitz zrobili z tyfusu zabójczą broń _____ 54



Helpowe refleksje

Marek Kalbarczyk

Listopadowy numer Helpa jest zróżnicowany. Nie byłoby w tym nic dziwnego, tym bardziej godnego zauważenia i to w pierwszym zdaniu niniejszych refleksji, gdyby nie to, co jest tego przyczyną. Gdyby zresztą nie była taka ważna, także nie byłoby o czym mówić, ale akurat jest. To epidemia, która zaburza tyle rzeczy i spraw, że można powiedzieć skrótowo – wszystko, również plany dotyczące naszego miesięcznika. Zamierzaliśmy kontynuować relacjonowanie Spotkania i Konferencji REHA i akurat to w pewnym stopniu się udało. Zamieszczamy bowiem informacje o współorganizatorach REHA, osobach, które popierają to przedsięwzięcie oraz osobach wyróżnionych nobilitowanym tytułem IDOLA Specjalnego. Nie zdołaliśmy jednak zebrać wywiadów z uczestnikami Konferencji, na czym nam bardzo zależało. Na czym konkretnie? Na rozmowach z beneficjentami, którzy mimo epidemicznych obaw przyjechali do Warszawy, z prelegentami, którzy wystąpili u nas osobiście albo pośrednio z wykorzystaniem połączenia on-line, albo poprzez przekazanie nagrania swojego referatu. Brakuje nam także wywiadów z IDOLAMI 2020. Powód jest prosty: trudno się spotkać w czasie, kiedy takie spotkanie może powodować znaczące ryzyko przeniesienia wirusa na kolejne osoby. Mamy nadzieję, że

burzliwie rosnąca liczba zachorowań zacznie maleć i uda się nam zrealizować nasze plany w kolejnym numerze Helpa.

Korzystając z tej, zapewne niepożądanego okazji, zamieszczamy inne interesujące artykuły, a mianowicie o warunkach nauki i pracy dla osób niepełnosprawnych na wyższych uczelniach, badaniach przeprowadzonych przez Fundację Aktywizacja dotyczących sytuacji osób niepełnosprawnych na rynku pracy w czasie epidemii, o bydgoskim festiwalu piosenki „Muzyka otwiera oczy”, przesłaniu dr Błażeja Kmiecika, wykładowcy akademickiego, który zabrał głos o wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej i o wystawie pn.: „Pierwszy zmysł” przeczytamy w helpowych aktualnościach redaktor Elżbiety Gutowskiej-Skowron. Wiadomości o dobroczynnych olejach z dodatkiem natury znajdziemy w artykule Oliwii Wysockiej. Z kolei Państwo Wadych przeprowadzają wywiad z kierowniczką Warsztatu Terapii Zajęciowej w Toruniu, gdzie niepełnosprawni pracownicy między innymi odnawiają meble, wykonują makramy i wytwarzają bombki. WTW również musiał się dostosować do nowych okoliczności i wszelkich epidemicznych obostrzeń. O ile gdzie

indziej praca ma znaczenie głównie ekonomiczne, w tym przypadku jest wyraźnie czymś więcej. Jak uczynić, by członkowie tej społeczności mogli się spotykać i ochronić swoją aktywność w tak trudnych warunkach?

Jak zakupić i urządzić mieszkanie, gdy się jest niewidomym informuje nasz stały współpracownik Radosław Nowicki. To bardzo bliski mi temat. Poświęciłem mu kilka sążnistych rozdziałów w moich poradnikach rehabilitacyjnych, które lubię nazywać nieporadnymi. Wyjaśniałem przy każdej okazji, że w tym określeniu chodzi o ich niekonwencjonalną formę. Wracając do tematu urządzenia mieszkania, niewidomi wymagają spełnienia wielu warunków, by móc żyć wygodnie. Może najprostszym przykładem jest wymaganie dotyczące porządku. Wystarczy, by mi, jako niewidomemu, posprzątano biurko w taki sposób, jak sprząający uzna za najlepszy, bym nie umiał odnaleźć czegokolwiek. Lubimy mieć wszystko na swoim miejscu. Każda rzecz powinna się znajdować tam, gdzie wcześniej wymyśliliśmy. Wystarczy przesunąć ją o 10 centymetrów, byśmy mieli kłopot. Widzący „rzuci okiem” i już wie. My niestety nie. To dzięki cudownej naturze zmysłu wzroku widzący obejmują spojrzeniem całą przestrzeń przed sobą i nie muszą jej skanować element po elemencie („piksel” po „pikselu”) by wszystko dotarło do analizatora w mózgu i zapisało się w pamięci. Na tej zasadzie osoby widzące w jednym momencie dowiadują się, gdzie leżą długopis i czysta karteczka przeznaczona na krótkie notatki, mimo że dzieli je znaczna odległość. My mamy inaczej. Niewidomi muszą zadbać o zorganizowanie i uporządkowanie dokładnie wszystkiego, nie tylko takich drobnych przedmiotów, ale i rzeczy poważniejszych – gdzie powinny być zamontowane gniazdko elektryczne, gdzie mają leżeć piloty zdalnego sterowania, w którą stronę ma być obrócone radio, by wygodnie do niego sięgać i przełączać stacje itp.

Kamila Huptas porozmawiała z Aleksandrą Łacińską, osobą słabowidzącą, chorującą na aniridię. Pomimo tej niepełnosprawności i wielu innych problemów, szczególnie w wieku uczniowskim, pani Ola potrafiła odzyskać wiarę w siebie. Może najlepszym na to dowodem jest zakończony przez nią sukcesem kurs pilota paralotni!

Zapraszam do lektury kolejnych artykułów: rozmowy z Nairą Ayvazyan, o której występie podczas tegorocznej REHA już Państwa na łamach Helpa

informowałem, a także artykułów o niepokonanej konsumpcji i o malarstwie Witolda Nowaka. W dziale „Co wiecie o świecie” mamy wiadomości o życiu niewidomych w Bangladeszu i Anglii. Jak można to porównać z sytuacją naszej społeczności w Polsce? I na koniec moich namówień do lektury tekstu najbardziej ambitnego. Ania Koperska, nasza współpracowniczka z poznańskiego biura Fundacji przekazała nam refleksyjny tekst pt.: „A Ty za co jesteś wdzięczny?”. Amerykanie od dawna obchodzą święto Thanksgiving – Święto Dziękczynienia. Przybyli tam z nieprzyjemnej dla nich Anglii osadnicy po pierwszych udanych żniwach postanowili uczcić obfite zbiory i podziękować Bogu za przetrwanie. Mieli za co. Groziła im śmierć, gdy dzięki dobrej pogodzie i pomocy Indian mogli przeżyć i rozwijać swoją obecność na nowej ziemi. Ania zadaje nam pytanie: „Czy potrafię być wdzięczny?” i lokuje to pytanie w najszerszym kontekście – nie teraz, nie raz, lecz zawsze oraz z wielu powodów? Wszyscy powinniśmy mieć zdolność zastanawiania się nad tym przy każdej nadarzającej się okazji. Właśnie to zaświadczy o naszym człowieczeństwie. Ania Koperska zachęca do zastanowienia się nad przeciwnymi wartościami, a ja dodam pytanie, co warto wybrać: wygody, łatwe przyjemności i postawę roszczeniową, czy głębszy sens życia tutaj i teraz? Autorka doradza: „Podążajmy naszą drogą, jakkolwiek kręta by nie była, wdzięczni i odważni. Nie zatrzymujmy się z powodu lęku, lecz po to, aby docenić to, co najbardziej nieuchwytnie – piękno chwil.”

Gdyby głębszych treści było zdaniem Czytelników Helpa nadal zbyt mało, zapraszam do lektury naszych felietonów, a na deser do odczytania i rozmyślenia nad treścią artykułu Anny Hrywny pod tytułem: „Jedyny taki Zegarmistrz”, w którym autorka na fali jesiennych, listopadowych klimatów analizuje tekst sławnego polskiego przeboju „Zegarmistrz światła”.

I taki jest ten listopadowy, w części pokonferencyjny, również rehabilitacyjny, wreszcie nostalgiczny Help. To ostatnie dzięki treściom przedstawionym w kilku pozostałych listopadowych artykułach. Póki co, po ich lekturze zatrzymajmy się, chociażby na chwilę, pomyślmy jacy sami jesteśmy oraz jacy są nasi bliscy, ci, którzy są obok, albo ci, którzy już odeszli. Później zajmiemy się innymi, bardziej codziennymi sprawami. Może i one dadzą nam satysfakcję, kiedy uda się z siebie dać innym ludziom więcej – przyjaźni, pomocy i zrozumienia.



Warunki nauki i pracy dla osób niepełnosprawnych na wyższych uczelniach

Osoby z niepełnosprawnością mają w Polsce coraz lepsze warunki do zdobywania wyższego wykształcenia, ale nie można jeszcze powiedzieć, że studia są dla nich tak samo dostępne jak dla ludzi zdrowych. Pokazuje to badanie przeprowadzone w ramach ogólnopolskiego projektu „Nauka bez Barrier” – donosi portal dzienniknaukowy.pl. Jakie zmiany poprawiły sytuację?

Uczelnie są coraz lepiej dostosowane architektonicznie do potrzeb osób niepełnosprawnych, nie tylko tych na wózkach, ale i dla niewidomych, i niedowidzących. Są to dotykowe powierzchnie, taśmy ostrzegawcze, schematy na korytarzach. Wiele uczelni wyposaża sale, biblioteki i czytelnie w czytniki ekranu, pętle indukcyjne, w specjalne nagłośnienie, w ekrany komputerów i rzutników z wyższym kontrastem. W naszym kraju wciąż jednak studiuje zbyt mała liczba osób niepełnosprawnych. Właśnie w tym m.in. celu prowadzona jest kampania "Nauka Bez Barrier", realizowana pod patronatem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Sytuacja osób niepełnosprawnych na rynku pracy w czasie epidemii Covid-19

Fundacja Aktywizacja przeprowadziła badania dotyczące sytuacji na rynku pracy osób niepełnosprawnych w czasie epidemii, w kwietniu i wrześniu tego roku. Badanie pokazało m.in. zjawiska negatywne – informuje portal radio.opole.pl. Dużo większa liczba osób niepełnosprawnych doświadczyła zmiany warunków zatrudnienia, m.in. zmniejszenia ilości godzin pracy, a co za tym idzie redukcji wynagrodzeń. Pozytywnym wnioskiem z badania jest fakt utrzymania wysokiego poziomu zatrudnienia osób niepełnosprawnych. W kwietniu było to ok. 74 %, we wrześniu 78 %. Pokazuje to, że po pierwsze pracodawcy chronią miejsca pracy osób niepełnosprawnych, po drugie zaś, że osoby niepełnosprawne są bardzo stabilnymi pracownikami, którzy ponadto potrafią odnaleźć się na rynku pracy, nawet wówczas, kiedy on się zmienia.

10 edycja festiwalu „Muzyka otwiera oczy”

Po raz dziesiąty odbył się w Bydgoszczy Festiwal Widzących Duszą „Muzyka otwiera oczy”. Wydarzenie miało miejsce w dniach 17 i 18 października. Pierwszego dnia odbyła się część konkursowa. Niewidomi

wykonawcy z całej Polski zaprezentowali własne interpretacje piosenek Jonasza Kofty – czytamy na portalu mir.org.pl. Jury przyznało pierwszą nagrodę piosence wykonanej przez Patrycję Malinowską i Zuzannę Mulec. Drugiego miejsca nie przyznano, zaś trzecie przypadło w udziale Przemysławowi Cackowskiemu i Ewie Domańskiej. Zwycięzcy wykonawcy wystąpili przed publicznością na deskach Opery Nova.

Głos naukowca w sprawie tzw. przesłanki eugenicznej

Trybunał Konstytucyjny zdecydował o niekonstytucyjności tzw. przesłanki eugenicznej do aborcji. Wywołało to furję środowisk "postępowych". Ważne świadectwo w tej sprawie dał dr Błażej Kmiecik, wykładowca akademicki, socjolog prawa, pedagog specjalny i bioetyk, przewodniczący Państwowej komisji ds. wyjaśniania przypadków pedofilii – informuje portal tysol.pl. Na swoim koncie twitterowym Błażej Kmiecik napisał – Przez pierwsze cztery lata życia byłem niewidomy. Bliska mi osoba jest niesamodzielną od urodzenia. Jestem pedagogiem specjalnym i przez lata pracowałem z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie. Tak, subiektywnie cieszę się z wyroku TK, bo wiem, że obiektywnie jest on bezcenny.

Kolejne Totupoint w Tychach

Pierwsze w Tychach specjalne znaczniki Totupoint, ułatwiające poruszanie się po mieście osobom niewidomym, pojawiły się w ubiegłym roku – informuje portal tychy.info. Niebawem na ulicach miasta zostanie zamontowanych 17 kolejnych punktów, co oznacza, że w sumie będzie ich 52. W rankingu najlepiej oznakowanych dla niewidomych miast, Tychy znajdą się tym samym na piątym miejscu. Pierwsze miejsce przypada Łodzi, która jest wyposażona w 132 punkty Totupoint, drugie miejsce zajmuje Gdańsk ze 103 punktami, w trzecim w rankingu, Poznaniu, jest ich 90, zaś w czwartym na liście Wrocławiu – 56.

„Pierwszy zmysł” – sztuka odbierana dotykem

Jesteśmy tak przyzwyczajeni do odbierania bodźców wzrokowych, że często trudno nam sobie wyobrazić poznawanie świata bez użycia wzroku. Okazuje się jednak, że sztuka i kultura mogą dostarczać nam artystycznych wrażeń, wykorzystując inne zmysły. Przekonuje o tym wyjątkowa wystawa – czytamy na portalu misyjne.pl. Wystawa pod nazwą „Pierwszy zmysł” jest bardzo nietypowa, bowiem sztukę prezentowaną na niej odbiera się bez udziału



wzroku, choć jest przeznaczona zarówno dla osób niewidomych, jak i widzących. Wystawa została zorganizowana w krakowskiej Cricotece w dniach od 18 do 25 października. Znajdujące się na niej prace to w przeważającej większości instalacje, w tym audio-instalacje. Ich autorki, to jedenaście młodych artystek, których prace zostały wyłonione przez jury, w składzie którego znajdowały się m.in. osoby niewidome.



Światowe Spotkanie Niewidomych, Słabowidzących i ich Bliskich w ramach XVII edycji Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND 2020

Marek Kalbarczyk

Tak jak obiecałem w poprzednim numerze Helpa, pragnę opowiedzieć o najważniejszym w tym roku wydarzeniu związanym z naszą społecznością. Może informacji o nim jest wystarczająco dużo, a być może nawet za dużo, gdyby nie to, że REHA jest tak rozległym przedsięwzięciem, tak bardzo wielowątkowym, że wymaga sprawozdania kolejnych jego elementów. Kiedy piszę o konkursie IDOL, albo koncercie „Jesteśmy razem”, względnie o wizytacji warszawskich muzeów, nie mam wrażenia, że piszę o tej samej imprezie. A jednak – one wszystkie składają się na całość Wielkiego Spotkania Niewidomych, Słabowidzących i ich Bliskich.

O czym na łamach Helpa już poinformowaliśmy naszych Czytelników? Przedstawiliśmy zarysy programu REHA, relację z koncertu „Jesteśmy razem” i listę wybitnych osób wyróżnionych tytułem IDOL SPECJALNY. Czas na kolejne informacje. Przedstawmy organizatorów Spotkania i osobistości, które wspierają Fundację oraz jej dzieła.

Współorganizatorzy Spotkania REHA

Inicjatorem i głównym organizatorem spotkania jest oczywiście Fundacja Szansa dla Niewidomych. Od momentu, kiedy REHA tak znakomicie się rozwinęła, stając się nie tylko wydarzeniem wielowątkowym, ale także spotkaniami naszej społeczności, które odbywają się we wszystkich polskich województwach, przystąpiły do współpracy z nami liczne instytucje i osobistości. Gdy chodzi o instytucje, należy podkreślić ich zaangażowanie finansowe i organizacyjne. Fundacja otrzymuje pokaźne dofinansowanie w projekcie realizowanym ze środków PFRON, ale nawet to nie wystarczy. Nie rzecz w tym, jakoby sama Fundacja miała nieokiełznane wymagania. REHA staje się z roku na rok coraz bardziej atrakcyjna. Przyciąga coraz więcej uczestników, a oni zgłaszają kolejne prośby, propozycje i postulaty. Nie pozostaje nic innego, jak w dbałości o poziom zrehabilitowania tego środowiska spełnić te oczekiwania.

- **Samorząd Województwa Mazowieckiego** – wspierała współpraca i znacząca pomoc finansowa płynąca od tej instytucji. Naszą Konferencję osobiście wspiera Marszałek Adam Struzik. Dzięki

temu mogliśmy sfinansować m.in. koncert „Jesteśmy razem” oraz liczne działania promocyjne. Główna siedziba Fundacji mieści się na terenie Mazowsza, wobec czego jako lojalni Mazowszanie odwdzięczamy się promując nasz region. Nie przypadkiem Fundacja wydała moje książki „Smak na koniuszkach palców”, która namawiając do wspólnego kucharzenia, przedstawia zabytki i bogatą kuchnię Mazowsza oraz „Perły Mazowsza dla Ciebie”. Dzięki tej współpracy mamy możliwość pokazania gościom z całego kraju kulturę naszego regionu.

- **Biuro Pomocy i Projektów Społecznych Urzędu m.st. Warszawy** – świetna współpraca i pokaźne dofinansowanie, dzięki któremu Fundacja może wynajmować sale w tak znakomitych obiektach jak Centrum Nauki Kopernik i Pałac Kultury i Nauki. Dzięki Dyrektorowi tego Biura Tomaszowi Pactwie i wsparciu Naczelnika Donaty Kończyk, Pełnomocnika Prezydenta m.st. Warszawy ds. dostępności możemy zaprezentować niewidomym i słabowidzącym uczestnikom technologiczne rozwiązania mające na celu udostępnienie osobom z dysfunkcją wzroku obiektów użyteczności publicznej wraz z ich otoczeniem i wszelkich informacji mających dotrzeć do wszystkich obywateli.
- **The Center for the Blind in Israel** – przyjazna współpraca z Centrum wynika z faktu, iż w obu krajach mamy do czynienia z podobnymi problemami. Jak się okazało, środowiska niewidomych w Polsce i Izraelu mają niemal identyczne podejście do kwestii nowoczesnego rozumienia rehabilitacji. W niektórych dziedzinach my wyprzedzamy ich, w innych przeciwnie. Przedstawiciele Centrum na czele z jego Dyrektorem Natim Bialystok-Kohen biorą aktywny udział w Konferencji i jej przygotowaniu.
- **Fundacja Challenge Europe** – nowa polska organizacja, którą stworzył jej prezes Tomasz Krzyżański. Jest również wiceprezesem Polskiego Związku Niewidomych.

Komitet Organizacyjny REHA korzysta z możliwości znakomitej współpracy z bardzo szacownymi instytucjami i organizacjami:

- **World Blind Union** – Światowa Unia Niewidomych zrzesza krajowe związki niewidomych z niemal

wszystkich krajów na całym świecie. Szefem Unii jest Pan Fredric Shroeder, który nie mógł do nas przyjechać w tym roku. Szalejąca pandemia zburzyła jego plany. Zależało mu na obecności w Warszawie, ale koronawirus czyni spustoszenie tak samo skutecznie w Stanach, jak i w Polsce. Prezes Shroeder przekazał nam nagranie audio-video swojego wystąpienia, które zostało odtworzone podczas Konferencji.

- **International Mobility Conference** – to grono naukowców i rehabilitantów z całego świata, które co kilka lat organizuje konferencję IMC. Biorą w niej udział specjaliści w dziedzinie rehabilitacji niepełnosprawnych wzroku, zwłaszcza w dziedzinie orientacji przestrzennej. Komitet Naczelny IMC powierzył zorganizowanie takiej konferencji w roku 2022, względnie 2023 naszej Fundacji. Pierwotny plan, by konferencja ta odbyła się w roku 2022 zapewne ulegnie zmianie. Pandemia spowodowała przełożenie konferencji IMC, która miała się odbyć w tym roku w Göteborgu na rok 2021. Nawet ten nowy termin nie jest pewny. Tak czy inaczej warszawska IMC jest pewna. Zostaną na nią zaproszeni specjaliści z całego świata, co będzie stanowiło świetną okazję do zaprezentowania polskich osiągnięć w tej dziedzinie. Mamy się czym pochwalić. To nie tylko działalność naukowa polskich uczelni, prace pracujących tam naukowców, ale także zainicjowanie i realizacja programu «Dostępność Plus», dzięki któremu zmienia się cały kraj. Możemy solidnie potwierdzić, że niemal codziennie dokonują się w naszym otoczeniu rewolucyjne zmiany. Do potrzeb osób niepełnosprawnych dostosowują się instytucje, budynki, ich otoczenie, a także strony internetowe, które stały się głównym źródłem informacji.
- **Zespół Pedagogiki Specjalnej przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN** – to właśnie tutaj organizuje się i sprawozdaje naukowe prace dotyczące tej tematyki. Zespołem kieruje Profesor Marzena Zaorska, która od lat blisko współpracuje z Fundacją Szansa dla Niewidomych. Członkowie Zespołu będą pełnili kluczowe role w merytorycznym przygotowaniu polskiej edycji konferencji IMC.

A oto skład Komitetu Honorowego REHA 2020

- Paweł Wdówik – Sekretarz Stanu, Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych
- Krzysztof Michałkiewicz – Prezes Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, zdecydowanie głównego dotacjodawcy Konferencji
- Adam Struzik – Marszałek Województwa Mazowieckiego
- Władysław Gołąb – Honorowy Prezes Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Łaskach
- Marta Zielińska z Lasek – Członek Rady Patronackiej Fundacji Szansa dla Niewidomych
- Fredric Shroeder – prezydent World Blind Union
- Nurit Neustadt-Noy – International Mobility Conference
- Nati Bialystok-Kohen – Center for the Blind in Israel
- Dr Monika Zima-Parjaszewska – Przewodnicząca Krajowej Rady Konsultacyjnej przy Ministrze Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Prezeska Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Inteligektualną
- Tomasz Pactwa – Dyrektor Biura Pomocy i Projektów Społecznych miasta stołecznego Warszawy
- Prof. dr hab. Stefan M. Kwiatkowski – Rektor Akademii Pedagogiki Specjalnej
- Prof. zw. dr hab. inż. Tadeusz Słomka – Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie
- Prof. UW dr hab. Marcin Pałys – Rektor Uniwersytetu Warszawskiego
- Prof. dr hab. inż. Jan Szmidt – Rektor Politechniki Warszawskiej
- Prof. dr hab. inż. Cezary Madryas – Rektor Politechniki Wrocławskiej
- Prof. UAM dr hab. Andrzej Lesicki – Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
- Prof. dr hab. Andrzej Tretyn – Rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika W Toruniu
- Prof. dr hab. Andrzej Mastelarz – Rektor Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie
- Prof. zw. dr hab. Marzenna Zaorska – Przewodnicząca Zespołu Pedagogiki Specjalnej PAN



- Prof. zw. dr hab. Jadwiga Kuczyńska-Kwapisz – Rada Patronacka Fundacji, Wydział Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
- Małgorzata Wypych – Poseł na Sejm RP VIII kadencji, założyciel Zespołu Parlamentarnego ds. Osób z Niepełnosprawnościami Narządu Wzroku
- Dr inż. arch. Maciej Kłopotowski – Rada Patronacka Fundacji Szansa dla Niewidomych, Katedra Konstrukcji Budowlanych i Architektury Politechniki Białostockiej
- Jacek Kwapisz – Członek Rady Patronackiej Fundacji Szansa dla Niewidomych.

W zorganizowaniu centralnej Konferencji REHA pomagało nam ponad dwieście osób, wielu z nich w charakterze wolontariuszy. (Nie wspominam o pomocy niezbędnej dla organizacji regionalnych konferencji REHA. Opowiem o tym w kolejnym numerze Helpa). Tak wielkie wydarzenie nie mogłoby dojść do skutku bez tej pomocy. Mimo to, za każdym razem wydaje się nam, że spotkanie wymaga jeszcze większego wsparcia. Dlaczego? Ponieważ jest ono tak rozpropagowane i przyciągające, że nawet tak duży zespół nie jest w stanie zagwarantować wszystkich wymagań uczestników. Pojawiają się nowe wyzwania. W tym roku nie mieliśmy pracy związanej z przyjęciem gości z zagranicy, ale bardzo rozbudowaliśmy transmisję internetową oraz tłumaczenia na języki obce. Za rok z pewnością rozwiniemy to jeszcze bardziej, a także wrócimy do idei spotkania się w Warszawie z gośćmi z zagranicy. Ważnym aspektem jest także fakt, iż o ile pierwsze Konferencje odbywały się w ciągu jednego dnia, kolejne w ciągu dwóch dni, ostatnie trwają cztery dni i składają się z bardzo wielu, rozmaitych elementów. Zanim podam ich liczbę, najpierw inne konferencyjne rekordy:

REHA w liczbach – nasze rekordy:

- 62 wystawców
- ponad 3000 uczestników
- 17 osobnych imprez stanowiących spójną całość Spotkania REHA
- 70 zatrudnionych pracowników
- 245 wolontariuszy.

Jako kolejny rekord zostanie odnotowana liczba elementów, które składają się na Spotkanie REHA. Rekord ten padł właśnie we wrześniu tego roku:

- 64 wydarzenia i atrakcje.

Konkurs IDOL – ETAP KRAJOWY

Najwyższy czas na przedstawienie bohaterów internetowego głosowania w Konkursie IDOL. Tytuł IDOLA Specjalnego jest przyznawany przez naszych działaczy, a więc twórców Fundacji, jej kierownictwo, współpracowników i wolontariuszy, których łącznie określamy mianem elity środowiska niewidomych i słabowidzących. Zależy nam na tym, by wyróżniać osoby, które mają co prawda ogromne zasługi, ale z racji swoich zajęć, charakteru wykonywanych zawodów czy dokonanych dzieł, nie są powszechnie znani i nie mogą spodziewać się sukcesu w głosowaniu internetowym. Z kolei forma ta pełni zupełnie inną, tak samo ważną funkcję. Chodzi o wyróżnienie osób zarówno najbardziej zasłużonych, jak i cieszących się największą popularnością. Internetowy konkurs organizowany jest w dwóch osobnych etapach: regionalnym i krajowym. Najpierw nasze Tyflopunkty zbierają propozycje kandydatów w poszczególnych kategoriach konkursu. Zgodnie z regulaminem konkursu można głosować w następujących kategoriach:

- **IDOL ŚRODOWISKA** – wybitna osoba niewidoma lub słabowidząca, zadziwiająca pracowitością, energią, pomysłowością, osiągnięciami, albo osoba widząca, oddająca środowisku swoje nieprzeciętne zdolności i czas, przyczyniająca się do emancypacji osób z niepełnosprawnością wzroku, która w wielkim stopniu pozytywnie wpływa na sytuację Środowiska. Zwycięzcy konkursów wojewódzkich otrzymują dyplomy graficzne. Zwycięzca konkursu krajowego otrzymuje statuetkę IDOLA.
- **IDOL W KATEGORII MEDIA** – przedstawiciel mediów (osoba fizyczna lub prawna), która nadaje, realizuje, tworzy, przygotowuje materiały: filmy, audycje, programy, relacje, artykuły, książki itd. tak, że ich pełnoprawnym odbiorcą są w sposób nieskrępowany i samodzielny niepełnosprawni wzroku i/lub której materiały omawiają problemy środowiska. Zwycięzcy konkursów wojewódzkich otrzymują dyplomy graficzne. Zwycięzca konkursu krajowego otrzymuje statuetkę IDOLA.
- **IDOL W KATEGORII URZĄD OTWARTY DLA NIEWIDOMYCH** – urząd lub pracownik urzędu, który rozumie specyfikę i potrzeby środowiska i organizuje działanie tak, by urząd był dostępny dla osób z dysfunkcją wzroku. Zwycięzcy konkursów



wojewódzkich otrzymują dyplomy graficzne. Zwycięzca konkursu krajowego otrzymuje dyplom tyflograficzny.

- **IDOL W KATEGORII EDUKACJA** – podmiot zajmujący się edukacją (szkoła, uczelnia) lub nauczyciel, wykładowca, szkoleniowiec, dla którego nauczanie niewidomych i słabowidzących jest ważnym elementem procesu kształcenia uczniów/studentów, przyjmująca w swoje progi niewidomych lub słabowidzących kandydatów, radzi sobie z ich kształceniem i dysponuje odpowiednim oprzyrządowaniem, niwelującym niepełnosprawność wzroku, a jego obiekty są dostosowane do potrzeb i możliwości środowiska. Zwycięzcy konkursów wojewódzkich otrzymują dyplomy graficzne. Zwycięzca konkursu krajowego otrzymuje dyplom tyflograficzny.
- **IDOL W KATEGORII INSTYTUCJA/PLACÓWKĄ KULTURY/FIRMA** – instytucja lub firma prowadząca działalność kulturalną, religijną, gospodarczą, finansową, sportową, transportową, rekreacyjną itd., świadcząca usługi dla ogółu społeczeństwa, tak, żeby osoby z dysfunkcją wzroku mogły z nich

korzystać na warunkach jak inni obywatele. Zarówno działalność kandydata, jak i jego obiekty, do których mają dostęp obywatele, muszą być dostosowane do potrzeb środowiska. Podobnie informacje, towary, zbiory, eksponaty itp. przygotowane dla wszystkich odbiorców muszą być dostosowane do potrzeb środowiska. Zwycięzcy konkursów wojewódzkich otrzymują dyplomy graficzne. Zwycięzca konkursu krajowego otrzymuje dyplom tyflograficzny.

W niektórych regionach oraz kategoriach konkursu listy zwycięzców były niepełne. Było to konsekwencją utrudnień związanych z epidemią Covid-19. Kapituła Konkursu zdecydowała nie przyznawać tytułu IDOLA, kiedy odnotowano na niego zbyt mało głosów. Epidemia zdecydowanie utrudniała promocję konkursu i samych kandydatów. Cieszymy się, że mimo tych utrudnień Konkurs w ogromnej większości województw spełnił pokładane w nim nadzieje.

Przez obostrzenia antywirusowe, podczas centralnej REHA Fundacja również nie zdołała zrealizować konkursu w dwóch kolejnych kategoriach. Zgodnie z regulaminem:

- **IDOL w kategorii FIRMA ROKU** – firma biorąca udział w wystawie REHA, której działalność została uznana w głosowaniu do urny za najlepszą. Kategoria ta dotyczy wyłącznie konkursu krajowego. Zwycięzca otrzymuje dyplom tyflograficzny.
- **IDOL w kategorii PRODUKT ROKU** – produkt zaprezentowany na wystawie REHA, który w głosowaniu do urny został uznany za najlepszy w dziedzinie rehabilitacji niewidomych i słabowidzących. Kategoria ta dotyczy wyłącznie konkursu krajowego. Zwycięzca otrzymuje dyplom tyflograficzny.

Tegoroczna wystawa REHA była przecież zorganizowana w sposób specjalny. Skoro nie mogli do nas przyjechać zagraniczni wystawcy, a nawet niektórzy przedstawiciele polskich firm, na stoiskach pojawiły się same produkty. Oczywiście zaangażowano wielu profesjonalistów w tej dziedzinie – informatyków, elektroników, tłumaczy, jednak to nie to samo co osobisty kontakt z przedstawicielami firm producentów i sprzedawców, którzy najlepiej je znają. Konkurs na Firmę i Produkt Roku został odwołany. Uczestnicy

Konferencji nie głosowali więc do urn, a Fundacja ogłosiła konkurs internetowy, który zostanie rozstrzygnięty 6 grudnia – na Mikołajki.

Zwycięzcy krajowego etapu Konkursu IDOL 2020 IDOL ŚRODOWISKA

1. **Lucyna Zaleska** – człowiek-legenda, niezwykle zasłużona dla środowiska niewidomych i słabowidzących. Od lat pracuje w ośrodku szkolnym w Krakowie jako nauczyciel orientacji przestrzennej. Kto zna Panią Lucynę ten wie, że jest wszędzie tam, gdzie jest potrzebna, a jej działania wybiegają poza obowiązki służbowe. Empatyczna, energiczna, pełna wrażliwości i ciepła.
2. **Anita Nowicka** – nie widzi od urodzenia. Na co dzień szczęśliwa żona i mama czteroletniego synka. Zawodowo spełnia się w roli masażystki. Kreatywna i otwarta, angażuje się i wspiera działania naszej Fundacji. Potrafi zjednać sobie ludzi. Dla bliskich i przyjaciół ma serce na dłoni. Do wyzwań dnia codziennego podchodzi z dystansem i uśmiechem. Często mówi o sobie, że po prostu nie widzi problemu.

3. **Dominika Putyra** – może obdzielić energią kilka osób. Najlepiej czuje się w ruchu i w podróży. Pochodzi z Bielska-Białej. Po studiach na wrocławskiej Akademii Muzycznej przeniosła się do Warszawy, by jako muzykoterapeuta pracować w klinice „Budzik”. Jest jedną z koordynatorek stołecznego foodsharingu. Żegluguje po morzu, trenuje łyżwiarstwo, podróżuje, w ubiegłym roku w Indiach uczyła się języka tybetańskiego. Kilka miesięcy temu rozpoczęła profesjonalne treningi kolarskie, by wystartować na paraolimpiadzie.

MEDIA

1. **Andrey Tikhonov** – od 15 lat publikuje artykuły naukowe i popularnonaukowe w kilku językach. Gości w studiach radiowych i telewizyjnych, prowadzi profile w sieciach społecznościowych i na YouTube. W swojej działalności publicystycznej kładzie nacisk na różne aspekty złożonego zjawiska niepełnosprawności oraz na znaczenie rozwoju intelektualnego i fizycznego. Jest doktorantem, aktywistą, muzykiem, nauczycielem, tłumaczem, pół-maratończykiem, osobą całkowicie niewidomą. Urodził się w Rosji. Po zapoznaniu się z różnymi





krajami wybrał Polskę na docelowe miejsce zamieszkania. Jest Członkiem Rady Patronackiej Fundacji Szansa dla Niewidomych.

2. **Radio Leliwa** – nadaje program muzyczno-informacyjny ze szczególnym uwzględnieniem problemów lokalnych. Radio angażuje się w problemy środowiska osób z niepełnosprawnościami, w tym osób niewidomych i słabowidzących. Tworzy materiały i relacje ze spotkań organizowanych przez środowisko osób z niepełnosprawnością wzroku, przekazując i propagując ich działalność szerszemu kręgowi odbiorców.
3. **Blog „Słabowidzący – dobrze myślący”, kanał YouTube „SłaboWIDZĄCY”** – prowadzone przez pełnego energii i humoru studenta Mikołaja Jabłońskiego, który wraz z przyjaciółmi dzieli się swoimi doświadczeniami i obserwacjami z punktu widzenia osoby z 10% zakresem wzroku. Edukuje, bawi i skłania do refleksji.

URZĄD OTWARTY DLA NIEWIDOMYCH

1. **Krystyna Anna Jurys** – wieloletnia dyrektor ostrowieckich placówek oświatowych, współtwórca

ruchu tańca towarzyskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim. Obecnie dyrektor do spraw szkoleń dorosłych Firmy Consenso sp. z o.o. w Ostrowcu Świętokrzyskim, dziennikarz i redaktor miesięcznika „Akson”, Wiceprezes Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Zespołu Szkół w Ożarowie im. Marii Skłodowskiej-Curie. Od 16 lat społeczny działacz oraz sponsor Koła PZN w Ostrowcu Świętokrzyskim. Promuje uzdolnionych członków koła PZN.

2. **Powiatowy Zespół ds. Orzekania o Niepełnosprawności w Rybniku** – jest jednostką organizacyjną Miasta Rybnik. Angażuje się w działania na rzecz osób niepełnosprawnych. Uczestniczy w Rybnickich Dniach Integracji, organizuje spotkania dot. ulg i uprawnień, m.in. z PZN, US, OPS, uczestniczy w konferencjach, współpracuje z WTZ i ze szkołami. Jako jedyny Zespół na 4 województwa rekrutuje osoby do projektu kompleksowej rehabilitacji. Przeszkolił kadrę w zakresie dostępności i obsługi niewidomych.
3. **Ośrodek Informacji dla Osób Niepełnosprawnych przy Miejskim Zespole ds. Rehabilitacji Zawodowej i Społecznej Osób Niepełnosprawnych**



w Olsztynie – zadaniem Ośrodka jest dostarczanie rzetelnych, aktualnych i kompleksowych informacji służących wyrównywaniu szans osób niepełnosprawnych w aktywizacji społecznej i zawodowej. Ośrodek został utworzony 1 czerwca 2006 roku, jest prowadzony przez Karolinę Anioł, osobą niepełnosprawną. Jest otwarty dla osób niewidomych.

EDUKACJA

1. **Biuro Osób Niepełnosprawnych Uniwersytetu Rzeszowskiego** – od wielu lat działa na rzecz studentów z niepełnosprawnościami. Organizuje dla nich szereg kursów, szkoleń i obozów, a także zapewnia im wsparcie psychologiczne. Jako jednostka organizacyjna Uniwersytetu Rzeszowskiego pomaga wyposażyć uczelnię w niezbędne dostosowanie jej obiektów do potrzeb studentów, także z dysfunkcją wzroku.
2. **Elżbieta Neroj – radca generalny w Departamencie Wychowania i Kształcenia Integracyjnego w Ministerstwie Edukacji Narodowej.** Przedstawiciel Ministerstwa w Europejskiej Agencji ds. Specjalnych Potrzeb Edukacyjnych i Edukacji Włączającej i koordynatorka prac nad podnoszeniem jakości edukacji włączającej. Uważa, że dobrze zorganizowana edukacja włączająca przynosi rzeczywiste efekty w postaci osiągnięć i funkcjonowania

społecznego wszystkich uczniów. Pomaga w przygotowaniu młodych do bycia samodzielnymi, kształtowaniu ich postaw, poczucia własnej wartości, godności i akceptacji innych ludzi.

3. **Państwowa Uczelnia Zawodowa w Tarnobrzegu** – jest wyposażona w stanowiska dostosowane dla studentów z dysfunkcjami wzroku – brajlowskie tabliczki na drzwiach, nakładki brajlowskie na poręczach, lupy elektroniczne, kontrastowe oznaczenia schodów. Obecnie jest na Podkarpaciu jedną z uczelni najlepiej dostosowanych pod kątem studentów z niepełnosprawnościami.

INSTYTUCJA/PLACÓWKA KULTURY/FIRMA

1. **Bank Śląski Oddział Bytom** ul. Dworcowa 12 – załoga tego banku wczuwa się w sytuację osób niewidomych i niedowidzących. Kompetencja, życzliwość, zrozumienie i fachowa pomoc powoduje, że klient z dysfunkcją wzroku czuje się bezpieczny i wie, że wszystkie jego sprawy są załatwione jak najlepiej. Pracownicy tej instytucji są ludźmi wyjątkowymi, godnymi zaufania, szacunku i polecenia.
2. **Muzeum w Tykocinie** – jest wyposażone w Makietę Synagogi oraz Makietę Domu Talmudycznego – przeznaczone do percepcji dotykowej, z opisem w alfabecie Braille'a. Osoby niewidome i słabowidzące mają do dyspozycji audioprzewodnik z audiodeskrypcją ekspozycji wnętrza Sali Wielkiej Synagogi w Tykocinie oraz wystaw stałych w domu Talmudycznym.
3. **Niewidzialny Dom** – to piąte tego typu miejsce na świecie, a drugie w Polsce. Głównym hasłem Niewidzialnego Domu jest: „poczuj i zrozum”, ponieważ zwiedzanie odbywa się w całkowitych ciemnościach. Taka wizyta ma ogromny walor edukacyjny. Uświadamia jakie przeciwności muszą na co dzień pokonać osoby niewidome, z jakimi trudnościami się zmierzyć. Pracownicy niewidzialnego domu to w 80% osoby niewidome, które pomagają zrozumieć osobom widzącym swoją sytuację.

Kolejne wiadomości o Konferencji REHA 2020 w następnym numerze Helpa. Czego należy się tam spodziewać? Informacje o głównych referatach, panelach dyskusyjnych, wizytacji muzeów, o firmach i produktach biorących udział w konkursie IDOL 2020.



Podsumowanie XVIII Międzynarodowej Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND

Adam Struzik, Marszałek Województwa Mazowieckiego

Szanowni Państwo,
cechą każdego społeczeństwa jest różnorodność, a o jego kulturze i wysokim poziomie rozwoju cywilizacyjnego świadczą m.in. okazywany sobie wzajemnie szacunek, umiejętność prowadzenia międzypokoleniowego dialogu oraz niesienie pomocy słabszym, chorym i cierpiącym. Jako lekarz oraz marszałek województwa mazowieckiego wiem doskonale, jak ważne i potrzebne są wszelkie inicjatywy wspierające osoby niepełnosprawne. Obok działań władz i instytucji powołanych do realizacji i dotowania programów na rzecz pomocy tej grupie społecznej, niezwykle ważną rolę odgrywają też organizacje pozarządowe. Dzięki nim prowadzonych jest wiele akcji, które skutecznie uwrażliwiają świat na potrzeby i problemy chorych, przeciwdziałają dyskryminacji i pokazują, jak cenna społecznie jest aktywizacja osób niepełnosprawnych.

Jednym z takich bardzo pożytecznych, cyklicznych przedsięwzięć jest niewątpliwie coroczne Światowe Spotkanie Niewidomych, Słabowidzących i ich Bliskich w ramach Międzynarodowej Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND, której pomysłodawcą i głównym organizatorem jest Fundacja Szansa dla Niewidomych. W tym roku odbyła się ona już po raz 18., pod hasłem „Wykształcenie i aktywność Twoją szansą”, ale pierwszy raz w formule online z uwagi na pandemię koronawirusa. Cieszę się, że znów mogłem zostać członkiem komitetu honorowego tego wyjątkowego wydarzenia na skalę światową, a Samorząd Województwa Mazowieckiego mógł je dofinansować i zostać jego partnerem. Jestem również bardzo rad, że w jego przygotowanie włącza się coraz więcej instytucji i organizacji, a liczba uczestników z roku na rok rośnie.

Od 11 do 14 września br. w kilku lokalizacjach w Warszawie odbywały się sesje merytoryczne, panele dyskusyjne, wystawy i wiele innych wydarzeń towarzyszących poświęconych kwestiom szeroko rozumianej edukacji oraz aktywizacji osób niewidomych i słabowidzących. Znakomici prelegenci chętnie dzielili się swoją wszechstronną wiedzą

i doświadczeniem. Prezentowali możliwości, z jakich mogą korzystać, również w naszym województwie, osoby z dysfunkcją narządu wzroku chcące się kształcić i rozwijać, podnosić swoje kwalifikacje zawodowe oraz nabywać nowe umiejętności i kompetencje, niezbędne do funkcjonowania we współczesnym świecie. Wystąpienia i inne wydarzenia transmitowane były online i tłumaczone na kilkanaście języków, dzięki czemu dostępne były dla setek tysięcy osób niewidomych i słabowidzących z wielu krajów. Organizatorzy starali się ze swoim przekazem dotrzeć do jak największego grona odbiorców i zmobilizować ich do działania, większej samodzielności, a tym samym zmiany życia na lepsze i odnoszenia sukcesów na miarę swoich zdolności i możliwości.

Jestem pełen uznania dla wszystkich, którzy przyczynili się do organizacji tegorocznej XVIII Międzynarodowej Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND. Wierzę, że niniejsza publikacja, będąca pokłosiem tego szczególnego wydarzenia, stanie się cennym kompendium wiedzy dla osób z dysfunkcją narządu wzroku i ich bliskich oraz zachęci ich do większej aktywności w życiu społecznym, zawodowym, kulturalnym czy sportowym. Mam też nadzieję, że

stanie się ona inspiracją dla różnych instytucji i organizacji do podejmowania coraz skuteczniejszych działań na rzecz wspierania niewidomych i słabowidzących w naszym regionie i kraju.

Mazowsze.
serce Polski

**PRZYJAZNY
URZĄD**





Niewidomi w Bangladeszu

Bangladesz, a w zasadzie Ludowa Republika Bangladeszu, bo tak brzmi pełna nazwa tego państwa, jest krajem we Wschodniej Azji. Leży nad Zatoką Bengalską i graniczy z Indiami, a także z Mjanmą. Bangladesz to jeden z najbiedniejszych, a zarazem najgęściej zaludnionych krajów świata. Stolicą jest Dhaka, a walutą narodową Taka. Kraj ten nadal boryka się z dużym odsetkiem analfabetyzmu wśród społeczeństwa. Mimo iż wydawane są tam gazety i czasopisma, czyta je ok. 30% ludzi. Religią dominującą jest islam, choć mieszkańcy Bangladeszu są uznawani za bardzo przyjaznych i tolerancyjnych wobec innych. Językiem urzędowym jest bengalski, choć często można spotkać osoby mówiące po angielsku. Pewną ciekawostką jest fakt, że w stolicy tego kraju – Dhace w ogóle nie ma przejść dla pieszych. Żeby dostać się na drugą stronę ulicy, trzeba przemykać się między mknącymi samochodami.

Jak zatem w tej rzeczywistości radzą sobie niewidomi? Czy w ogóle mogą sobie jakoś radzić w obliczu tak niepełnej i trudnej sytuacji zarówno gospodarczej, jak i społecznej (w Bangladeszu często

wybuchają strajki, paraliżujące niemal cały kraj)? Zapytałam o to prezesa National Society of the Blind and Partially Sighted (NSBP).

„Nazywam się Lion Moin Uddin Chowdhury. Mieszkam w mieście Khulna, nad brzegiem dużego jeziora. Wykonuję różne prace administracyjne. Kieruję NSBP – organizacją działającą na rzecz niewidomych i słabowidzących. Zarządzam około 63 osobami. Odwiedzam osoby niewidome i słabowidzące oraz ich rodziny, a także oddziały naszej organizacji w różnych miejscach. Bardzo lubię grać w szachy, w karty, a także przekopywać ogródek. Chętnie rozmawiam z różnymi osobami. Interesuję się życiem podopiecznych naszej organizacji, zwłaszcza tych, którzy żyją w skrajnej biedzie.

W swoim otoczeniu poruszam się samodzielnie z białą laską. Kiedy byłem studentem, sam jeździłem autobusami i pociągami. Teraz jednak głównie korzystam ze swojego prywatnego transportu. Gdy wybieram się za granicę, zwykle podróżuję z widzącym przewodnikiem, bo muszę np. wypełnić kartę pokładową, a poruszanie się po nieznanym miejscu jest dla mnie trudne. Osoby niewidome w Bangladeszu

uczą się używając systemu brajla. Czasem niektórzy uczniowie nagrywają notatki i zapisują je później na kartach pamięci. W naszym kraju jest pięć szkół z internatem dla niewidomych oraz 64 integracyjne programy dla uczniów z dysfunkcjami wzroku. Każdy z tych programów obejmuje wsparciem dziesięć osób. Programy te są ogólnokrajowe. Rząd Bangladeszu finansuje podręczniki szkolne w brajlu w klasach od 1 do 10. Nie pomaga jednak w zakupie żadnych sprzętów brajlowskich. W związku z tym niewidomi i słabowidzący uczniowie doświadczają wielu trudności z powodu braku dostępu do brajlowskich materiałów. W szkołach, w ramach programu nauczania, nie ma specjalnych zajęć czy szkoleń z nowoczesnych technologii dla niewidomych. NSBP, a także inne instytucje, oferują takie zajęcia studentom uniwersytetów i koledżów. NSBP zapewnia swoim podopiecznym kursy orientacji przestrzennej oraz zajęcia z czynności dnia codziennego. Osoby niewidome pracują zwykle albo w szkołach specjalnych, albo w integracyjnych. Pracują też np. jako operatorzy telefoniczni w instytucjach rządowych. Niewidomi nie pracują na otwartym rynku pracy. Nadal są postrzegani negatywnie przez społeczeństwo. Firmy bardzo niechętnie zatrudniają osoby z niepełnosprawnościami wzroku. Nasza infrastruktura jest niedostępna dla niewidomych i słabowidzących. W naszym kraju nie spotyka się udźwiękowionych autobusów.



Udźwiękowanie można znaleźć czasem w niektórych pociągach. O ile wiem, rząd Bangladeszu wypłaca niewidomym i słabowidzącym miesięcznie 700 BDT, czyli ok. 10 dolarów amerykańskich. Jest to bardzo niewiele. Dlatego też niewidomi nie mogą sobie pozwolić na zakup specjalistycznego sprzętu. Poza tym osoby z dysfunkcjami wzroku często wywodzą się po prostu z ubogich rodzin. NSBP i inne organizacje fundują miesięczne stypendia, umożliwiające niewidomym i słabowidzącym naukę i udział w szkoleniach, np. z nowoczesnych technologii. Według niektórych źródeł w Bangladeszu żyje ponad 1,5 miliona ludzi z niepełnosprawnością wzrokową. Nie jest dziwne, że w państwie tak biednym jak nasze, niewidomi i słabowidzący nie otrzymują należytego wsparcia. Nie są w stanie samodzielnie walczyć o swoje prawa i odpowiednią pozycję społeczno-ekonomiczną, co poprawiłoby jakość ich życia. Dzieje się tak, ponieważ w naszym społeczeństwie jest nadal duży odsetek analfabetów i generalnie sytuacja społeczna i gospodarcza jest trudna. Świadomość na temat niepełnosprawności wzroku też jest niewielka. Osoby niewidome nie mają pojęcia, co dzieje się na ekranach telewizyjnych. Audiodeskrypcja w kinach czy muzeach nie jest obecna. Niewidomi w Bangladeszu nie wiedzą, jak wyglądają krajobrazy. Nie mogą też się dowiedzieć, jak wyglądają różne zabytki i inne ważne obiekty. Osoby niewidome są gorzej wykształcone niż osoby widzące, ponieważ nie mają dostępu do brajlowskich podręczników na uniwersytetach i w koledżach. Osoby niewidome w Bangladeszu uczą się, jak już wspomniałem, przy użyciu systemu brajla. Nie korzystają z syntezatorów mowy. Osoby słabowidzące natomiast nie mają dostępu do publikacji w druku powiększonym. Jako osoby z niepełnosprawnościami wzroku, najnowsze informacje możemy śledzić przez Internet. Nie mamy planów tyflograficznych budynków, czy różnych atrakcji turystycznych. Staramy się radzić sobie tak jak możemy...

Jak już wspomniałem, jestem prezesem National Society of the Blind and Partially Sighted (NSBP). Jest to organizacja non-profit, działająca na rzecz niewidomych i słabowidzących w Bangladeszu. Nasza organizacja jest niepolityczna, prowadzona i założona przez niewidomych dla niewidomych. Działamy w całym kraju (mamy 33 oddziały oraz biuro centralne) na rzecz niewidomych sierot, rodzin, w których jedna z osób ma niepełnosprawność wzrokową, a także małżeństw osób niewidomych czy słabowidzących.

Nasza działalność obejmuje:

- Bezpośrednią pomoc osobom niewidomym i słabowidzącym.
- Walkę o prawa oraz zasoby, które umożliwią osobom niewidomym i słabowidzącym spełnianie ich potrzeb.
- Zapewnianie niepełnosprawnym wzrokowo wsparcia, by mogli oni uczestniczyć w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym.
- Promowanie równych szans i praw osób niewidomych i słabowidzących do uczestnictwa w życiu na takich samych zasadach, jak reszta obywateli Bangladeszu.
- Promowanie pozytywnych postaw społecznych wobec niewidomych i słabowidzących, nie tylko wśród osób pełnosprawnych, ale także wśród samych niewidomych i słabowidzących.
- Zachęcanie i wspieranie osób niewidomych w realizacji ich celów oraz potencjału tak, by mogli oni służyć państwu.
- Zachęcanie osób niewidomych ze sprzężoną niepełnosprawnością do godnego i pełnego uczestnictwa w życiu oraz do tego, by realizowały to, o czym marzą.
- Promowanie podejmowania pracy wśród osób niewidomych i słabowidzących.
- Zapewnianie osobom niewidomym i słabowidzącym książek, czasopism w brajlu, w formie mówionej.
- Zapewnianie wsparcia finansowego osobom niewidomym na cele edukacyjne, a także zapewnianie wsparcia ich widzącym dzieciom.
- Zapewnianie niewidomym dziewczętom mającym wyjść za mąż finansowego wsparcia, które im to umożliwi.
- Zapewnianie osobom, które tego potrzebują, miejsc zamieszkania (czasem, o ile koszty są niskie, polega to na budowie domów dla nich).
- Organizowanie szkoleń dla personelu NSBP w zakresie różnych programów tak, by mogli oni współpracować z lokalnymi organizacjami non-profit, a także z władzami zarówno na szczeblu lokalnym, jak i centralnym.

W ramach naszej organizacji działa również manufaktura białych lasek dla niewidomych. Rocznie produkuje się 30 tysięcy białych lasek, które są dystrybuowane w całym kraju. Mamy także specjalne centrum szkoleń zawodowych. Nasi podopieczni otrzymują tam również różnorodne formy wsparcia. Są to: darmowe zakwaterowanie, wyżywienie,

ubrania, a także leki dla niewidomych sierot, nauka orientacji przestrzennej oraz czynności dnia codziennego, nauka systemu brajla (staramy się w ten sposób zmniejszyć odsetek analfabetów wśród niewidomych i umożliwić im czytanie książek), szkolenia w zakresie nowoczesnych technologii (programy powiększające, udźwiękowiające, wysyłanie i odbieranie poczty elektronicznej itp.), szkolenia z obsługi telefonu, nauka angielskiego, nauka muzyki i fizjoterapii, tworzenie toreb na zakupy, wytwarzanie białych lasek, szkolenia w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej, nauka modlitw, nauka na pamięć Świętego Koranu, szkolenia z zakresu nauczania alfabetu brajla.

Chciałbym bardzo serdecznie podziękować autorce niniejszego artykułu za to, że mogłem ogólnie przedstawić sytuację środowiska osób niewidomych i słabowidzących w Bangladeszu. Dziękuję również, że moja wypowiedź zostanie opublikowana w miesięczniku, który czytany jest przez niewidomych w Polsce. Mam nadzieję, że w przyszłości uda mi się odwiedzić Państwa podczas Międzynarodowej Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND."

Ja również jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam przeprowadzić tę rozmowę. Często słyszę narzekania, choć sama bardzo staram się tego nie robić. Mimo to pewnie czasem też mi się to zdarza: jak niewidomi w Polsce mają trudno, jak bardzo ludzie pełnosprawni ich nie szanują i nie chcą dostrzegać ich potrzeb. Myślę wtedy, że owszem, są sprawy, które można poprawić, ale świat nigdy nie będzie idealny, chociaż to od nas samych zależy ile nam do tego ideału będzie brakować. Myślę też, że są miejsca na świecie, w których ludzie pragną mieć na własność choćby tabliczkę brajlowską, czy brajlowski papier... A my? Nie potrafimy docenić, że żyjemy w kraju, w którym nie ma wojen, głodu, skrajnej biedy, czy braku możliwości pobierania nauki...

Chciałabym bardzo, żebyśmy, następnym razem, gdy zapagniemy trochę ponarzekać na swój straszny los pomyśleli choć przez chwilę o tym, że gdzieś tam, po drugiej stronie świata jest ktoś, kto chciałby, np. przeczytać książkę, ale nie może, bo książki to dobro luksusowe i nie każdy może sobie na nie pozwolić. Czy wtedy nasza sytuacja rzeczywiście wygląda tak źle?



Pomoc i postrzeganie osób niewidomych w Anglii i w Polsce

Piotr Malicki

Każde społeczeństwo na świecie posiada swoją własną kulturę, zwyczaje oraz przyzwyczajenia. Zależą one często od regionu świata, w jakim położone jest dane państwo. Dzięki wyprawie do Anglii miałem możliwość przekonać się na własnej skórze, że istnieją również różnice w postrzeganiu osób niepełnosprawnych w tym kraju w porównaniu do Polski.

Jak wiadomo Anglia jest częścią Wielkiej Brytanii, w której skład wchodzi również kraje takie jak Walia, Szkocja oraz Irlandia Północna. Na czele Państwa stoi królowa, a stolicą jest znany wszystkim Londyn. To miasto jest bardzo duże i posiada całą siatkę połączeń podziemnych, która pozwala dostać się metrem do większości zakątków Londynu. Dla zwiedzających dostępne są tam dziesiątki miejsc, ale największymi atrakcjami stolicy Anglii jest dzwon w wieży zegarowej „Big Ben”, „Pałac Westminsterski”, w którym obraduje parlament Wielkiej Brytanii, „Buckingham Palace”, czyli rezydencja brytyjskich władców czy „London Eye”, z którego można podziwiać panoramę całego miasta.

W Polsce do osób niepełnosprawnych jeszcze kilkanaście lat temu podchodziło się z dużą niechęcią i strachem. Pełnosprawni dziwili się, że my, jako osoby o specjalnych potrzebach, samodzielnie wychodzimy z domu, uczymy się i pracujemy. Na szczęście w ostatniej dekadzie takie myślenie powoli zaczęło się zacierać przez to, że osoby niepełnosprawne coraz częściej widać na ulicach wielu miast oraz zaczęły pojawiać się publicznie z różnymi inicjatywami. Pozwoliło to zrozumieć pełnosprawnym, że my też mamy możliwości, potrzeby i upodobania – tak samo jak inne osoby. Niestety nadal część osób otaczających nas myśli, że nie możemy żyć samodzielnie jako osoby niepełnosprawne.

Jeśli chodzi o pomaganie na przykład osobom niewidomym w naszym kraju, to jest z tym coraz lepiej. Kilkanaście lat temu poruszając się po ulicach miast na zadane pytanie „Jaki to autobus?” ludzie widzący potrafili odpowiedzieć „czerwony”, a na pytanie „Jaki to przystanek?” odpowiadali „autobusowy”. Oczywiście można się przyczepić do tego, że pytanie zostało zadane nieprecyzyjnie i udzielona odpowiedź nie była wzięta z kosmosu, ale z drugiej strony wiadomo, że jeśli osoba niewidoma zadaje takie pytanie,

to chodzi jej o konkretny numer lub nazwę. Często również zdarzały się takie przypadki, że jak osoba z dysfunkcją wzroku pytała o trasę do konkretnego miejsca, to osoby widzące opisując dojście posługiwały się takimi sformułowaniami jak np. „Gdy zobaczy Pan czerwony dach, to skreśli Pan w prawo”. Oczywiście wszystkie opisane powyżej sytuacje miały miejsce przez to, że osoby pełnosprawne nie zdawały sobie sprawy z błędów, które popełniają. Wiedza takich ludzi na temat niepełnosprawności była znikoma i powodowała niezręczne momenty. Do dzisiejszego dnia, kiedy idę np. z psem przewodnikiem i spytam kogoś o drogę, to zdarza się, że osoba widząca zamiast mi odpowiedzieć na pytanie, opowiada trasę mojemu psu przewodnikowi, wiedząc przecież, że żaden pies na świecie nie potrafi wysłuchać trasy i potem jak po sznurku zaprowadzić w to miejsce osoby niewidomej. Według mnie wiele pomyłek wynika z braku logicznego myślenia i zrozumienia danej sytuacji, ale im więcej będzie się o tym wszystkim mówić, tym większa szansa, że za parę lat takich sytuacji osoby niepełnosprawne nie będą doświadczały na swej codziennej drodze do pracy czy szkoły.

W Polsce niestety dosyć często zdarza się pomaganie osobom o specjalnych potrzebach na siłę, bez uprzedniego pytania czy dany człowiek jej potrzebuje. Nagłe łapanie za ramię, ciągnięcie za rękę, wpychanie do drzwi, a nawet ciągnięcie za białą laskę do metra są częstymi i bardzo niebezpiecznymi sytuacjami, które napotykają osoby niepełnosprawne w dużych miastach. Natomiast, gdy np. pytam na przystanku pełnym ludzi jaki numer autobusu aktualnie podjechał, to bardzo często słyszę głuchą ciszę i muszę jeszcze raz zapytać, aby za którymś razem w końcu ktoś mi odpowiedział i aby mój autobus nie uciekł mi przed nosa.

Kiedy kilka lat temu miałem okazję polecieć do Anglii, zobaczyłem trochę inne postrzeganie osób niewidomych w ich społeczeństwie. Po pierwsze łatwo udawało mi się nawiązywać kontakt z nieznanymi, co w Polsce bywa często problemem. Po drugie byli bardzo otwarci i chętni do każdej pomocy, o którą osoba niepełnosprawna ich poprosiła. Nigdy nie odmawiali pomocy, ale też nie chcieli pomagać na siłę, co jest bardzo ważne w codziennym samodzielnym poruszaniu się po ulicach miasta.

Z relacji innych osób niewidomych, które mieszkają w tym kraju wiem, że w pociągach dalekobieżnych

konduktorzy zawsze są pomocni osobom niepełnosprawnym, nigdy nie pozwolą, aby osoba o specjalnych potrzebach przejechała swoją stację, zawsze pomagają przy wysiadaniu i pamiętają, że taka osoba jedzie. Natomiast w Polsce nadal zdarza się konduktorowi zapomnieć o tym, że miał pomóc osobie niewidomej przy wysiadaniu na danej stacji i trzeba sobie radzić samemu. Na lotniskach w Anglii, jeśli osoba niepełnosprawna ma jakiś problem, zostaje jej od razu przydzielony asystent, który nie zostawi jej aż nie wyjaśni sprawy swojego lotu. Znam nawet sytuację pewnej osoby z dysfunkcją wzroku, która musiała spędzić na dworcu kolejowym w Anglii całą noc. Z jej relacji wynika, że bardzo dużo osób pytało czy nie potrzebuje pomocy, co oznacza, że osoba niepełnosprawna nie zginie w trudnej sytuacji w tym kraju.

W Polsce powoli ludzie zauważają osoby niepełnosprawne i wiedzą jak im w razie czego pomóc, ale według mnie nigdy nie będzie u nas tak jak jest w Anglii. Nie wynika to z braku umiejętności czy niechęci, a bardziej z różnic kulturowych pomiędzy tymi dwoma krajami. W Anglii ludzie żyją swobodnie, na tak zwanym luzie, dzięki czemu mniej się przejmują, a bardziej cieszą się ze swojego życia. W Polsce, pewnie z powodu przeżyć związanych z wojnami i komunizmem, panuje raczej życie w stresie i w dużych nerwach.

Chciałbym bardzo, aby w naszym kraju osoby pełnosprawne nie miały żadnych barier w porozumiewaniu się z osobami niepełnosprawnymi i wiedziały, że jesteśmy takimi samymi obywatelami jak oni i mamy te same potrzeby i obowiązki. Pomoc najlepiej jakby była świadczona po uprzedniej prośbie o nią, a jeśli koniecznie chcemy komuś w czymś pomóc, to oczywiście go o to zapytajmy.

Dobrze jest czasami wybrać się do innego kraju i spojrzeć na życie z perspektywy innej kultury. Pomaga nam to zauważyć, że można żyć nieco inaczej, często lepiej i przyjemniej. Zachęcam wszystkich do wybierania się w różne zakątki świata i dzielenia się swoimi poglądami na temat postrzegania oraz pomagania osobom niepełnosprawnym w danym społeczeństwie.



Dokąd zmierzamy?

Niepohamowana konsumpcja to powód degradacji naszej planety

Janusz Miśukiewicz

Planeta Ziemia to nie skarbonka bez dna...

Coraz więcej ludzi na ziemi pragnie jeść, żyć i konsumować jak my. Czy jest to możliwe w czasach niedoboru surowców naturalnych i kurczących się zasobów paliw kopalnych? Jak zniesie to środowisko naturalne? Istotne staje się pytanie, jak coraz więcej ludzi może cieszyć się dobrobytem bez niszczenia naszego globu?

Zużycie zasobów naturalnych ziemi przez człowieka stale rośnie. Na podstawie przeprowadzonych analiz raporty ONZ dowiodły, że w ciągu ostatnich czterech dekad zużycie pierwotnych zasobów naszego globu potrojiło się. W ostatnim dziesięcioleciu zużycie surowców wyniosło ponad 60 miliardów ton na rok i stale rośnie. Niestety taki stan rzeczy nie może trwać wiecznie z powodu ograniczonych możliwości naszej ziemi. Świat w XXI wieku zdominowany został przez nowoczesne technologie oparte na elektronice, czego dowodem są nasze domy. Niepohamowana konsumpcja jest kołem napędowym wzrostu gospodarczego, co przekłada się na wzrost zużycia zasobów przez przemysł. Nasza chęć posiadania powodowana często snobistycznymi zachciankami mieć więcej

i więcej, być na topie, posiadać lepsze i nowocześniejsze precjoza dwudziestego pierwszego wieku może w dalszej perspektywie czasu okazać się zgubne dla naszej ludzkości. Czy wynika to z rzeczywistych naszych potrzeb? Jak często zmieniamy telefony, jak długo i jak często używamy naszych elektronicznych gadżetów, po jakim czasie znudzeni odkładamy je do szuflad i zastępujemy nowymi? Nieograniczony dostęp do wszystkiego oraz medialne reklamy nauczyły nas brać i brać bez ograniczeń. Nasza nieświadomość może to wszystko zmienić, a widmo wyczerpujących się zasobów zacznie zaglądać w oczy już następnemu pokoleniu.

Musimy wiedzieć, że globalna konsumpcja to nie tylko nasze indywidualne zakupy, ale także konsumpcja zbiorowa, w skład której wchodzi: wszystkie budynki, drogi, infrastruktura, transport, energetyka, zakłady przemysłowe. Polska jest w gronie 35 państw o wysokim stopniu rozwoju przemysłu, tym samym należymy do państw, w których zużycie zasobów na osobę jest największe. W Europie wynosi ono ponad dwadzieścia ton na osobę, a przeciętny Amerykanin zużywa ponad trzydzieści ton rocznie. To o wiele więcej niż w regionach o niskiej stopie życia, gdzie

Musimy wiedzieć, że globalna konsumpcja to nie tylko nasze indywidualne zakupy, ale także konsumpcja zbiorowa, w skład której wchodzi: wszystkie budynki, drogi, infrastruktura, transport, energetyka, zakłady przemysłowe.

w Ameryce Łacińskiej i Azji zużycie wynosi dziesięć ton na mieszkańca, a Afryka to jedynie trzy tony. Paradoksalnie niska konsumpcja i ubóstwo południa globu pozwala na rozwój krajów wysoko uprzemysłowionych. Gdyby przyjąć, że każdy człowiek na ziemi zużywa zasoby naturalne w takim stopniu jak my, to do zaspokojenia wszystkich potrzeb nasza planeta musiałaby zwiększyć swoją powierzchnię pięciokrotnie.

Zasoby, jakimi dysponujemy, dzielimy na dwie kategorie:

1. **Nieodnawialne** – to paliwa kopalne (gaz, węgiel, ropa naftowa), rudy metali oraz wszystkie pierwiastki. Pomimo wiedzy popartej wieloletnimi badaniami o ograniczonych możliwościach złóż rud metali, ropy naftowej oraz metali ziem rzadkich, eksploracja tych pokładów ciągle wzrasta. Jak podkreśla Międzynarodowa Agencja Energetyki, szczyt wydobycia ropy naftowej osiągnęliśmy dekadę temu, a łatwo dostępnych złóż wystarczy na około czterdzieści lat. Na chwilę obecną eksploatacja wielu minerałów prowadzona jest na granicy opłacalności, nie wyłączając tak popularnego złota. Deficyt pierwiastków jest zauważalny już dzisiaj i spowalnia, a nawet w niektórych przypadkach wręcz uniemożliwia rozwój nowych technologii. Przykładowo w latach dwudziestych ubiegłego wieku eksploatowaliśmy złoża rudy zawierające 20 gramów złota na tonę skały. Obecnie zawartość tego kruszcu w tonie skały to jedynie 3 gramy, a często nawet mniej. Mało kto z nas wie, że do wyprodukowania smartfona potrzebnych jest pięćdziesiąt różnych minerałów. Aby wyprodukować jeden komputer z monitorem trzeba zużyć

5300 kilowatogodzin energii, 1500 litrów wody, 240 kilogramów paliw kopalnych, 22 kilogramy środków chemicznych, co w końcowym rozrachunku daje wykorzystanie 1,8 tony surowców. Matematyka nie kłamie, a te liczby działają na wyobraźnię podnosząc naszą świadomość.

2. **Odnawialne – to gleba, woda, lasy i inna roślinność, zwierzęta, energia słoneczna.** Odnawialne, jak sama nazwa wskazuje, to takie, które powinny się regenerować i odradzać. Zasoby te przy odpowiedniej gospodarce z definicji są niewyczerpalne i można z nich korzystać w nieskończoność. Niestety to tylko teoria. W praktyce przyszłość tych zasobów z powodu nieudolnego gospodarowania nimi i nieodpowiedzialnymi działaniami człowieka prowadzi do zachwiania równowagi, co skutkuje w znacznym stopniu ograniczeniem, a w skrajnych przypadkach wyczerpywaniem się tych zasobów. Według ONZ na dobę ginie dwieście gatunków roślin i zwierząt. Niszczymy bioróżnorodność tak niezbędną dla prawidłowego funkcjonowania ekosystemów. Ławice ryb morskich i oceanicznych są tak przełowione, że wielu gatunkom grozi wyginiecie, a ich zasoby drastycznie się zmniejszają. Podobny los czeka pszczoły, które dziesiątkowane są z powodu nadmiernego używania pestycydów. Jeżeli znacząco spadnie populacja tych owadów lub złączą masowo wymierać, grozi nam przedwczesny kataklizm w postaci globalnego głodu. Z łatwością przychodzi nam niszczenie drzewostanów naszej planety, wycieliśmy już połowę lasów tropikalnych. Jak wynika z raportów naukowców tempo tego procederu jest zatrważające: w ciągu minuty z powierzchni ziemi znika las wielkością odpowiadający 36 boiskom futbolowym. Niepokojące są dane odnośnie wody. Szacuje się, że do roku 2025 2/3 ludzi będzie miało ograniczony dostęp do wody pitnej, z czego zdecydowana większość będzie zamieszkiwała tereny dotknięte całkowitym brakiem wody.

Środowiskowe i społeczne skutki, o których musisz wiedzieć

Rosnący popyt na rudy metali oraz paliwa kopalne doprowadził do sytuacji, że zużywamy o wiele więcej surowców niż ziemia jest w stanie wyprodukować. Globalna i krajowa gospodarka oparta jest na surowcach, kurczące się zasoby zmuszają nas do zwiększania obszarów eksploatacyjnych. Działania wydobywcze niosą za sobą nieodwracalne skutki

degradacji środowiska, ponadto często negatywnie wpływają na lokalne społeczności. Tereny wydobywcze w niektórych krajach obejmują swoim zasięgiem 1/5, a nawet 1/3 powierzchni państwa (Salwador, Peru, Kanada, Honduras), gdzie już teraz widać katastrofalne skutki zachwianej równowagi ekosystemów. Wyobraźmy sobie wyżłobiony w ziemi lej o głębokości 1300 m i średnicy 5 km – tak właśnie wygląda najgłębsza kopalnia odkrywkowa miedzi, srebra i złota Bingham Canyon Mine w Stanach Zjednoczonych. Gdyby zamontować tam krzeselka, to powstałby stadion mogący pomieścić 9 milionów ludzi. Największe kopalnie zajmują tereny o powierzchni 20 km kwadratowych. Katastrofalne skutki dewastacji środowiska, jakie niosą za sobą działania górnicze to:

- Tworzenie się lejów – depresyjnych, które powodują obniżenie się wód gruntowych o kilkanaście metrów lub ich zanik.
- Skażenie wód powierzchniowych i gruntowych – do wydobycia surowców używane są chemikalia (np. do pozyskania złota używa się trujących cyjanków), które często przedostają się do środowiska.

- Uwalnianie kwaśnych wód – to efekt uboczny wypłukiwania skał, w wyniku którego następuje skażenie gruntu metalami ciężkimi.
- Mountain top removal – jest to proces ścinania szczytów górskich w celu wydobycia z nich minerałów.
- Zużywanie ogromnej ilości wody – duże kopalnie mogą zużyć do 6 milionów litrów wody na dobę. Taka ilość wystarcza do zaspokojenia w wodę pitną stutysięcznego miasta.
- Odpady wydobywcze – w wyniku wydobywania minerałów pozostawia się ogromne ilości urobionej, często skażonej skały. Przykładowo jeden złoty pierścionek z diamentem generuje do 60 ton takiego odpadu.
- Skażenie powietrza – to efekt używania ładunków wybuchowych oraz rozwiewania pyłów znad terenów wydobycia i składowisk odpadów. Ponadto w okolicach odkrywek często działają huty, którym daleko do przepisów o ochronie środowiska.

Ogromna część surowców niezbędna do rozwoju nowych technologii wydobywana jest w krajach globalnego południa, czyli w Azji, Ameryce Południowej, Afryce. A jednak dysproporcje pomiędzy



krajami globalnej północy i południa w korzystaniu z ich zastosowania są kolosalne. Tak zwany gospodarczy kolonializm oznacza, że korzyści ekonomiczne uzyskiwane z wydobywania surowców są zawłaszczane przez koncerny z krajów północy. Społeczeństwa tam mieszkające nie dość, że nie otrzymują korzyści z bogactw zalegających na ich terenie, to płacą ogromną cenę w postaci niszczenia środowiska, łamania prawa człowieka i praw pracowniczych, zawłaszczania ziemi. Często w tych regionach wybuchają konflikty zbrojne, od początku tego stulecia odnotowano sto takich konfliktów wokół przemysłu wydobywczego. Naukowy projekt pilotowany przez uniwersytet w Barcelonie współfinansowany przez Unię Europejską stworzył mapę environmental justice atlas. Mapa pokazuje dwa tysiące miejsc na świecie gdzie doszło do lokalnych konfliktów z powodu naruszeń dokonywanych przez korporacje podczas wydobywania minerałów. Problemy zdrowotne, społeczne i środowiskowe lokalnych społeczności wynikające z powyższych działań są tak poważne, że przykuwają uwagę wielu organizacji międzynarodowych działających na rzecz człowieka i środowiska. Należą do nich

między innymi Kanadyjski Mining Watch Canada, sieć London Mining Network, czy europejskie Oxfam International i Global Witness.

Wyścig po pierwiastki zdominuje kolejne dekady

Doskonałym tego przykładem jest lit. Problemem dotyczącym nie tylko sferę e-mobilności jest gromadzenie i przechowywanie energii. Rozwiązaniem są akumulatory litowo-jonowe. Firmy tej branży poszukują nowych rozwiązań, aby zmniejszyć objętość akumulatorów, a jednocześnie zwiększyć pojemność. Pierwszoplanową rolę odgrywa tu lit, który w postaci minerału stanowi jedynie 0,0007% powierzchni skorupy ziemskiej. Największe zasoby litu znajdują się w wodzie morskiej, jednak na chwilę obecną nie jesteśmy w stanie pozyskiwać go na skalę przemysłową. Skoncentrowany lit występuje w górnych warstwach ziemi w skałach jako krzemian litu, w solnych jeziorach jako węglan litu i chlorek litu. Państwa posiadające zasoby tego pierwiastka to: Argentyna, Brazylia, Chile, Zimbabwe, Stany Zjednoczone, Boliwia, Kanada, Chiny. Ze względu na skromne pokłady w stosunku do rosnącego zapotrzebowania na ten surowiec lit stał się pierwiastkiem strategicznym. Ten metal jest





towarem obrotu międzynarodowego, a jednak nikt nie handluje nim na rynku publicznym. Kontrakty negocjowane są bezpośrednio pomiędzy dostawcami a odbiorcami końcowymi. Ceny oraz miejsca występowania są utajnione, w wyścigu o pozyskanie tego pierwiastka prowadzą dwie największe gospodarki świata: USA i Chiny. Najbardziej znanym miejscem pozyskiwania litu jest wyschnięte jezioro Salar-De-Uyuni w Boliwii. Tamtejsze złoża oszacowano na dziewięć milionów ton, co stanowi 43% wszystkich światowych zasobów. Lit poza elektroniką, przemysłem samochodowym i farmacją znajduje zastosowanie w produkcji szkła i ceramiki. Metaliczny lit wykorzystuje się do stopów zwiększających twardość łożysk. Również znajduje zastosowanie w produkcji konstrukcji lotniczych. Ciekły lit służy jako chłodziwo do reaktorów jądrowych. Deuterek litu jest kluczowym składnikiem broni termojądrowej. W kolejnych dekadach lit stanie się pierwiastkiem cenniejszym od złota i innych metali.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić życie bez smartfonów, komputerów, telewizorów... Można by tak mnożyć w nieskończoność urządzenia naszpikowane elektroniką. Jesteśmy otoczeni i uzależnieni od

urządzeń cyfrowych, sprzętów elektrycznych i elektronicznych. Biorąc do ręki telefon nikt nie zastanawia się z czego jest wykonany, a gdy ulegnie uszkodzeniu, najzwyczajniej ląduje w koszu. Lecz taka praktyka jest złym nawykiem, wynikającym z nieświadomości konsumentów oraz szeroko pojętą dostępnością produktów. Okazuje się jednak, że takie działania w kolejnych dekadach mogą mieć decydujący wpływ na wzrost cen, a nawet ograniczenia w produkcji tego typu urządzeń. Powodem są ograniczone złoża metali ziem rzadkich. Szacuje się, że przy obecnym tempie pozyskiwania tych minerałów zasobów wystarczy na około czterdzieści lat.

To warto wiedzieć!

Doskonałym rozwiązaniem powyższego problemu jest recykling e-odpadów. Można śmiało powiedzieć, że to „kopalnia” metali szlachetnych. Na całym świecie w rocznej produkcji komputerów i telefonów komórkowych wykorzystuje się 3% złota, 13% palladu, 15% kobaltu wydobywanego w kopalniach. Jeżeli tylko dwa produkty pochłaniają taki procent jedynie trzech minerałów, to możemy sobie wyobrazić skalę zapotrzebowania na metale w globalnej produkcji wszystkich urządzeń z podzespołami elektronicznymi. Musimy wiedzieć, że w procesie recyklingu e-odpadów odzyskiwane są: metale żelazne i nieżelazne, stal oraz metale szlachetne miedź, aluminium, cynk, nikiel, cyna, antymon, srebro, złoto, platyna, ferryt i pallad. Recykling ma dominujący wpływ na ograniczenie wydobycia tych minerałów. Przetwarzanie surowców wtórnych wymaga również znacznie mniej energii (ok. 10%) niż ich produkcja pierwotna. Wymierne korzyści wynikają również z ograniczenia emisji spalin. Poddanie recyklingowi 75 tys. ton metali redukuje emisję dwutlenku węgla o milion ton.

Metale ziem rzadkich (w skrócie REEZ), to minerały z grupy lantanowców i skandowców: itr, lutet, tul, erb, iterb, skand, holm, dysproz, gadolin, lantan, prazeodym, cer, neodym, promet, samar, europ, terb. To metale wykorzystywane w nowoczesnych technologiach, które zalegają w dużej ilości w skorupie ziemskiej, lecz ich mała koncentracja w rudzie powoduje, że ich wydobycie jest często nieuzasadnione ekonomicznie. Dlatego niezmiernie ważną rolę odgrywa w tym przypadku odzyskiwanie metali w procesie recyklingu e-odpadów i ponowne wprowadzanie ich do produkcji. Dla wielu z nas nazwy lantanowców

są nieznane i trudno nam określić ich zastosowanie, a jednak znajdują się one w wielu doskonale nam znanych urządzeniach:

- Holm – lasery.
- Terb – żarówki energooszczędne.
- Cer – katalizatory samochodowe.
- Dysproz – twarde dyski komputerów.
- Tul – tomografy, lasery i urządzenia rentgenowskie.
- Europ – telewizory i monitory ciekłokrystaliczne oraz LED.
- Erb – kuchenki mikrofalowe oraz urządzenia do chirurgii laserowej.
- Itr -świece zapłonowe i czujniki tlenu w katalizatorach samochodowych.
- Skand – lampy błyskowe, poszycia kadłubów samolotów oraz statków i pojazdów kosmicznych.
- Neodym – silniki samochodów hybrydowych i elektrycznych, generatory elektrowni wiatrowych, głośniki, mikrofony, sprzęt do krioterapii.

Technologia recyklingu urządzeń elektronicznych to wieloetapowy i czasochłonny proces wymagający na poszczególnych etapach zaangażowania wielu rąk do pracy. W większości przypadków technologia zawiera następujące etapy:

- Selektywny demontaż urządzeń.
- Podział poszczególnych elementów na frakcje: metal, tworzywa sztuczne, ceramikę i materiały toksyczne.
- Rozdrobnienie frakcji metalowej za pomocą młynów młotkowych.
- Separacja magnetyczna, elektrostatyczna oraz prądowo-wirowa mająca na celu rozdzielenie frakcji nieżelaznej, żelaza oraz frakcji niemetalicznej.
- Przetworzenie frakcji metalicznej metodą pirometalurgiczną i hydrometalurgiczną w celu odzyskania metali szlachetnych.
- Oczyszczanie i separacja, separacja na cyklonie.
- Poddanie materiałów procesom elektrometalurgicznym.

Pomimo wprowadzanych w tej dziedzinie wielu nowoczesnych rozwiązań to recykling e-odpadów nadal w 70% wykonywany jest ręcznie. Asortyment odpadów elektronicznych jest tak bardzo różnorodny, że jedynie człowiek jest w stanie selektywnie i efektywnie je posortować. Zagadnienie recyklingu modułów elektronicznych stawia nowe wyzwania dla naukowców i producentów wielu branż na świecie. Na przykład Honda wprowadziła wewnętrzny program odzyskiwania zużytych REEZ baterii samochodów

hybrydowych. Koncern Apple zaprojektował robota Liam, który rozbiera iPhone w jedenaście sekund i może odzyskiwać w ciągu roku metale o łącznej wartości sto milionów dolarów. Jak widać gra toczy się nie tylko o pieniądze. Kto zdobędzie przewagę w odzyskiwaniu pierwiastków, zdominuje kolejne dekady. Specjaliści szacują, że we współczesnej elektronice samego złota znajduje się około 32 tony.

Na świecie rocznie generujemy 40 milionów ton elektrośmieci. Rosnący popyt na nowoczesne urządzenia naszpikowane elektroniką oraz zapotrzebowanie na nowe technologie będzie tylko pogłębiało ten proceder. Jednocześnie spowoduje ograniczenie dostępu do źródeł metali szlachetnych i znacznie nadwyreży zasoby metali ziem rzadkich. Już dzisiaj w pewnych obszarach nowych technologii napotykamy na niedobory pierwiastków. Światowa potęga General Electric w 2009 r. musiała opóźnić o trzy lata wdrożenie nowej technologii żarówek, dwukrotnie wydajniejszych od dotychczasowych, z powodu braku surowca do ich produkcji. Brak dostępu do REEZE ogranicza na dzień dzisiejszy rozwój energetyki wiatrowej. Nowoczesne technologie dają możliwość budowania wiatraków nowej generacji – wydajniejszych i niezawodnych. Jednak pozbawione surowca pozostają w fazie badań laboratoryjnych.

Jak widać, recykling e-odpadów jest niezbędny do zachowania stabilności i ekspansji wielu gałęzi przemysłu oraz nowych technologii. W wielu przypadkach wyznacza nowe kierunki rozwoju gospodarczego i socjalno-społecznego. Jak dowodzą badania, 80% elektrośmieci wywozi się do krajów rozwijających się. Powodem są oczywiście koszty, które są bezpośrednim wynikiem wszystkich norm, regulacji oraz postanowień prawnych dotyczących bezpieczeństwa pracy i ochrony środowiska. Jak w wielu sprawach i w tej materii narasta wiele kontrowersji związanych z ochroną zdrowia pracowników zatrudnionych przy odzyskiwaniu metali. Stwierdzono, że w ich krwi poziom eterów dwufenylowych jest dwustukrotnie przekroczony od dopuszczalnej normy. Potęgami w recyklingu e-odpadów są Chiny oraz Indie, rzesze bezrobotnych i ogromny odsetek ludzi żyjących na skraju ubóstwa sprawia, że te dwa kraje dysponują najtańszą siłą roboczą. Co najgorsze, nikt nie obchodzi w jakich warunkach prowadzone są prace, a sami zainteresowani godzą się na wszystko powodowani możliwością zarobkowania. Pomimo tej łżyki dziegciu musimy mieć świadomość jak ważnym

elementem światowej gospodarki jest recykling e-odpadów. Tylko zrównoważona gospodarka pozyskanymi już minerałami poprzez ponowne wprowadzenie ich do produkcji zapewni nam świetlaną przyszłość. Kiedy następnym razem będziemy chcieli bezwiednie wyrzucić jakikolwiek zepsuty sprzęt do zsypu, zastanówmy się. Bo tak naprawdę nie wiemy czy nasz telefon, konsola, monitor nie jest dziełem odzysku noszącym znamiona ciężkiej pracy człowieka, niejednokrotnie dzieci w dalekich Chinach i Indiach. Bez względu na wszystko, elektrośmieci powinniśmy poddawać recyklingowi w wyznaczonych do tego miejscach.

Ostatni dzwonek dla naszej cywilizacji

Wszystkie zasoby naturalne ziemi są podstawą naszego istnienia, postępu i rozwoju naszej cywilizacji. Jesteśmy od nich uzależnieni. To dzięki nim żyjemy, jesteśmy w stanie tworzyć i produkować. Tak naprawdę nie zdajemy sobie sprawy co się stanie, gdy ich zabraknie. Wiele się mówi o zagrożeniach płynących z kosmosu, jednak prawdopodobieństwo, że w ciągu kolejnego miliona lat uderzy w nas asteroida lub inny obiekt, jest znikome. Natomiast niedobór zasobów dotyka nas już dzisiaj, niektóre są na wyczerpaniu, a inne przestaną się odnawiać w kolejnym pokoleniu. Znajdujemy się na równi pochyłej, a to stulecie może

się okazać ostatnim stuleciem dominacji człowieka. Zastanówmy się czy obecny model konsumpcji ma sens? Pochylmy się choć przez chwilę nad tym problemem. Tylko zrównoważona gospodarka rozwoju daje gwarancje na świat, w którym wyznaczone cele nie okażą się mrzonkami. Prestroga niech będzie Wyspa Wielkanocna, na której około XVII wieku ścięto wszystkie drzewa, a następnie wyczerpano zasoby niezbędne do życia, co doprowadziło do wymarcia tamtejszej ludności. Planeta ziemia radziła sobie miliardy lat, poradzi sobie również bez zasobów. Tylko czy człowiek znajdzie wtedy jakąś alternatywę?

Źródła:

- <https://www.swiatnauki.pl/8,1636.html#>
- <https://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia>
- <http://ziemianarozdrozu.pl/encyklopedia>
- <http://ziemianarozdrozu.pl/arttykul/2290/szybko-co-raz-szybciej>
- <http://ziemianarozdrozu.pl/arttykul/3511/na-malej-skonczonej-planecie>
- <https://dziennikswiazkowy.com/ameryka/pentagon-przedstawil-kongresowi-raport-nt-metali-ziem-rzad-kich/>
- <https://forsal.pl/swiat/unia-europejska/arttykuly/7813518,ke-surowce-krytyczne-lista-i-mapa-zrodel.html>



Jak urządzić mieszkanie po niewidomemu?

Radostaw Nowicki

Przychodzi taki czas w życiu, że człowiek podejmuje decyzje, które będą miały wpływ na jego dalsze funkcjonowanie przez lata. Dla jednych jest to założenie rodziny, dla innych otwarcie własnej firmy, a dla mnie takim krokiem stał się zakup mieszkania. Niby nic szczególnego, ale rzeczywistość pokazała, że nawet w dobie nowoczesnych technologii nie jest łatwo dopełnić wszelkich formalności i wyposażyć mieszkanie według swoich potrzeb, szczególnie jak się jest osobą mającą problem ze wzrokiem.

Wszystko zaczęło się od poszukiwania sprawdzonej firmy deweloperskiej, która w Szczecinie ma dużo ukończonych inwestycji oraz budów, żeby mieć pewność, że jest to solidna firma, która nie zbankrutuje w najbliższym czasie.

Ważnym kryterium przy doborze lokalizacji mieszkania było dobre skomunikowanie go z centrum miasta oraz obecność w pobliżu sklepów, aptek czy przychodni. Nie mogłem sobie bowiem pozwolić na

wykupienie lokalu na odludziu, gdzie wprowadzie pozytywnym byłby spokój, ale problemem stałoby się przemieszczanie się do centrum. Wszak nie jestem w stanie prowadzić auta, więc muszę kłaść nacisk na inne akcenty niż pełnosprawna osoba kupująca własne cztery kąty.

Kiedy już wybrałem dewelopera, lokalizację i zdecydowałem się na konkretne mieszkanie, przyszedł czas na skorzystanie z pomocy doradcy kredytowego, bowiem kredyty hipoteczne były dla mnie czarną magią. Na tym odcinku czekało mnie kilka zaskoczeń. Pierwsze dotyczyło samego doradcy, który upierał się, abym udzielił notarialnego pełnomocnictwa osobie z rodziny do załatwiania spraw za mnie w banku, bo przedstawiciel banku może nie chcieć ze mną podpisać umowy kredytowej, gdyż nie będę w stanie jej samodzielnie przeczytać. Oczywiście wiązało się to z dodatkowymi opłatami dla notariusza, więc grzecznie odmówiłem, upierając się, że ja jestem jedynie osobą mającą problem ze wzrokiem, a z moją głową jest wszystko w porządku. Okazało się, że dobrze zrobiłem, bo nikt w banku nie robił mi żadnych problemów. Zdziwiły mnie za to dziwne praktyki banków. Niektóre z nich żądały ode mnie zaświadczeń z ZUS-u

dotyczących renty, których ZUS nie był w stanie formalnie wystawić. Inne za to nie wliczały do dochodu renty rodzinnej, choć jest ona przyznana na stałe, więc stanowi stabilniejsze źródło dochodu niż nawet umowa o pracę. No, ale w końcu znalazłem bank, który łaskawie zechciał mi udzielić kredytu na mieszkanie, przy okazji pobierając oczywiście kilkanaście różnych opłat, aby nowego klienta wycisnąć z kasy tak, jak wyciska się sok z cytryny.

Początkowo nie zdawałem sobie sprawy z ilości formalności, które trzeba będzie dopełnić. Wydawało mi się, że będzie ich znacznie mniej, a samo podpisanie umowy z bankiem na kredyt spowodowało, że musiałem się w nim pojawiać kilkanaście razy. Do tego doszły wizyty w biurze dewelopera, na budowie, na której podpisywałem różne protokoły, wizyty u notariusza, w firmie energetycznej oraz poszukiwanie odpowiedniej opcji do ubezpieczenia mieszkania. Temu tematowi chciałbym poświęcić także kilka zdań, bowiem firm ubezpieczeniowych na rynku jest mnóstwo. Nie jest więc sztuką przepłacić za ubezpieczenie mieszkania albo wybrać taką opcję, która praktycznie nie pozwoli na odszkodowanie w przypadku jakiegś awarii albo sytuacji losowej. Trzeba trafić na odpowiedniego doradcę, który podpowie pewne rozwiązania, aby klient w przyszłości nie został na lodzie.

Początkowo problemem było dla mnie wyobrażenie sobie rozkładu pomieszczeń w mieszkaniu oraz dokonanie zmian dotyczących chociażby elektryki czy hydrauliki. Nie dość, że się na tym nie znałem, to jeszcze trzeba było szybko dokonać wstępnej aranżacji wnętrza, żeby właśnie w odpowiednich miejscach zamontowane zostały odpływy czy gniazdka. A nie jestem Dorotą Szelańską ani Katarzyną Dowbor, więc nie było łatwo nawet wstępnie zaplanować rozkład kuchni czy łazienki. Ostatecznie się udało, choć później nie obyło się bez przeróbek.

Pewnie niewidomi mają różne podejście do miejsca, w którym mieszkają. Jedni nie przykładają do tego większej wagi, bo wolą pieniądze przeznaczać chociażby na zwiedzanie Polski czy świata, inni mieszkają z rodziną, więc nie muszą się martwić, jeszcze inni wynajmują mieszkanie, więc nie chcą inwestować w czyjąś nieruchomości. Ale są i tacy, którzy są perfekcjonistami i chcą mieć wpływ na wszystko, co będzie znajdowało się w ich mieszkaniu. W najtrudniejszej sytuacji są osoby niewidome od urodzenia, bo im trudno jest wyobrazić sobie pewne rzeczy albo

Niezależnie od tego, czy ktoś jest pełnosprawny czy niepełnosprawny, to przy odbieraniu i wykańczaniu swojego nowego mieszkania towarzyszy mu pewna ekscytacja. Bez wątpienia jednak dla niewidomego stanowi to twardszy orzech do zgryzienia, bowiem nie zamówi wszystkiego z Internetu, nie obejrzy gazetki reklamowej i nie zakupi sprzętu w promocji, wreszcie nie dobierze sobie koloru mebli czy kanapy na podstawie palety kolorów.





wytłumaczyć, że coś jest danego koloru, w macie lub połysku. Mnie jest trochę łatwiej, bo posiadam jeszcze resztki widzenia w jednym oku, potrafię odróżnić dzień od nocy, mam pojęcie o kolorach czy kształtach, dlatego nawet posiłkując się opisem mebli czy innego sprzętu dokonany przez osobę widzącą byłem w stanie sobie go wyobrazić.

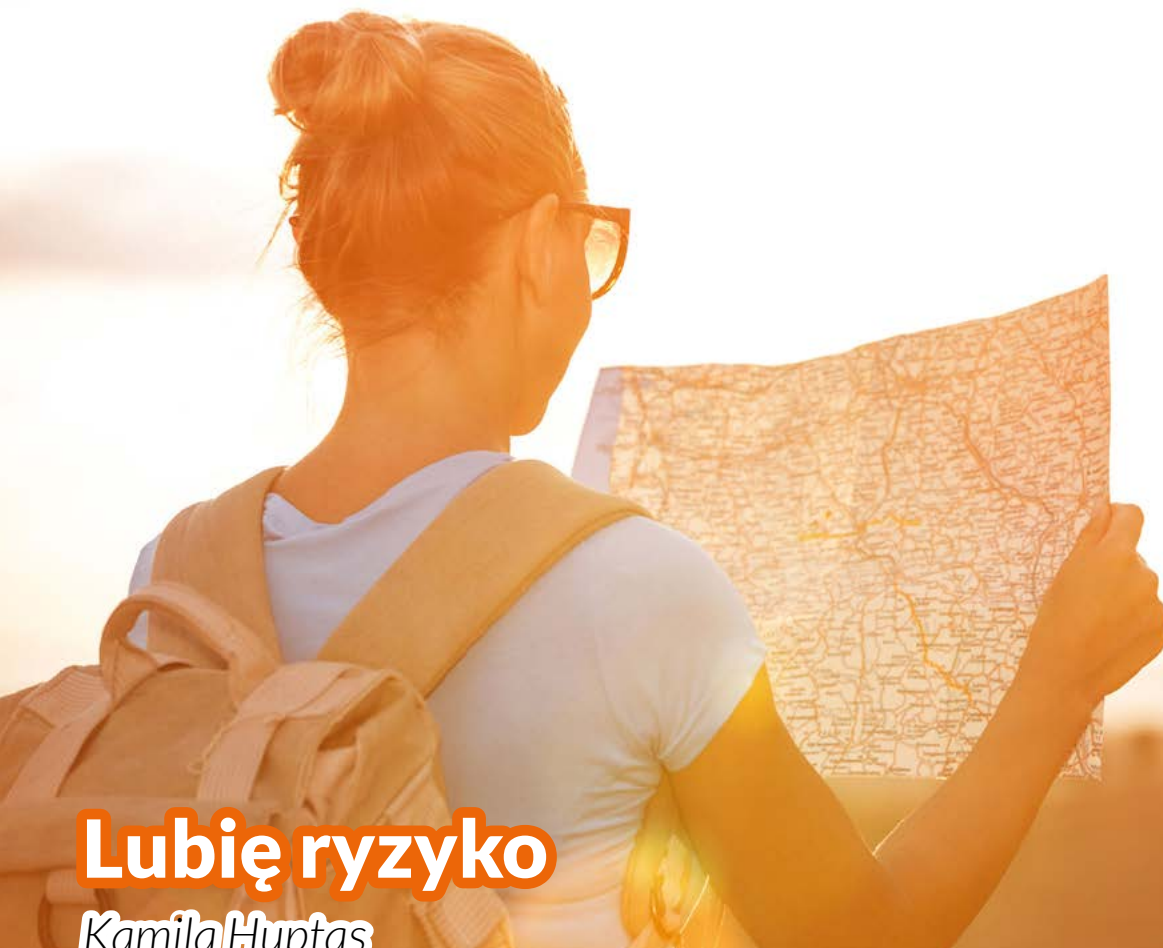
Przy poszukiwaniu wyposażenia do kuchni przekonałem się, że rozwój technologiczny ma swoje dobre i złe strony. W nowym mieszkaniu będę musiał korzystać z płyty indukcyjnej. Zacząłem poszukiwania takiej, którą da się obsłużyć bezwzrokowo. Okazało się to nie lada wyzwaniem, bowiem większość płyt obecnych na rynku ma panel dotykowy, a więc ich ogarnięcie bez wzroku byłoby bardzo trudne. Owszem, można by próbować naklejać jakieś znaczniki, ale według mnie mijałoby się to z celem. Mam wrażenie, że producenci takiego sprzętu zapomnieli, że mogą z niego chcieć skorzystać osoby mające problem ze wzrokiem albo osoby starsze, które wcale nie muszą być biegłe w radzeniu sobie z panelami dotykowymi. Na szczęście znalazłem model z tradycyjnymi gałkami, ale musiałem zamawiać go trochę w ciemno, bowiem nigdzie w sklepach w mojej okolicy nie był on dostępny. Nie miałem więc możliwości obejrzenia go i wymacania przed zakupem. Musiałem oprzeć się na informacjach, które zawarte były w opisie produktu oraz na tym co usłyszałem od przedstawiciela firmy, od której kupowany był sprzęt. Podobna sytuacja dotyczyła zmywarki oraz piekarnika. Wprawdzie na rynku można znaleźć jeszcze takie z tradycyjnymi przyciskami, ale w tym segmencie również coraz bardziej popularne są panele dotykowe.

Niby czasy Polskiej Republiki Ludowej już dawno się skończyły. Na półkach nie ma do wyboru jednego

rodzaju mebli, kanap, pralek czy kabin prysznicowych. Sklepów z tego typu asortymentem jest mnóstwo, a ceny produktów są praktycznie na każdą kieszeń. Problem pojawia się za to taki, że w większości sklepów dane produkty dostępne są w katalogach albo na stronach internetowych. W sklepach jest raczej podstawowy asortyment, więc nie ma możliwości wymacania każdego sprzętu. Jak nic nie wpadnie w oko z tego, co jest na wystawie, to pojawia się problem, bo zaczyna się kupowanie kota w worku. Może coś jest fajne, może użyteczne, ale sprzedawcy często na wszystko patrzą ze swojej perspektywy, a nie z perspektywy osoby niewidomej, która może mieć zupełnie inne oczekiwania.

Zresztą zauważyłem, że sprzedawcy mają bardzo różne podejście do niewidomych i niedowidzących klientów. Jedni bardzo się angażują, dużo opowiadają, oprowadzają po sklepie i typują najlepsze według nich sprzęty, które dają do wymacania. Widać, że zależy im na tym, żeby niepełnosprawny klient wyszedł ze sklepu usatysfakcjonowany i z przekonaniem, że wybrał najlepsze dla siebie rozwiązanie. Jednak są i tacy, którzy niepełnosprawnego traktują jako kalekę, twierdząc, że najlepsze są dla niego rozwiązania np. antypoślizgowe, niskie brodziki, żeby się nie potknął, niewystające baterie, żeby przez przypadek ich nie uruchomił, obłe uchwyty, żeby się nie uderzył... i tak można by wymieniać bez końca. Oczywiście są i tacy, którzy starają się pomijać osobę niewidomą i mówić bezpośrednio do przewodnika, co na szczęście zdarza się już sporadycznie.

Niezależnie od tego, czy ktoś jest pełnosprawny czy niepełnosprawny, to przy odbieraniu i wykańczaniu swojego nowego mieszkania towarzyszy mu pewna ekscytacja. Bez wątplenia jednak dla niewidomego stanowi to twardszy orzech do zgryzienia, bowiem nie zamówi wszystkiego z Internetu, nie obejrzy gazetki reklamowej i nie zakupi sprzętu w promocji, wreszcie nie dobierze sobie koloru mebli czy kanapy na podstawie palety kolorów. Przy wielu kwestiach musi skorzystać z pomocy zaufanego oka i zdać się trochę na gust członków rodziny, znajomych i sprzedawców w sklepie. Jednak po wszystkim jest odczuwalna ulga, że operacja pod kryptonimem „nowe mieszkanie” została zakończona. Pozostanie przyzwyczajanie się do nowej okolicy, ćwiczenie tras oraz spłacanie kredytu, który według ludzi o dużym poczuciu humoru wiąże bardziej niż małżeństwo, bo z niego nie da się ot tak po prostu wymiksować.



Lubię ryzyko

Kamila Huptas

Rozmowa z Aleksandrą Łacinowską, która choruje na aniridię, czyli wrodzoną beztęczówkowość.

– Urodziłaś się bez tęczywek. W jaki sposób wada wpływa na Twoje widzenie?

– Przez brak tęczywek jestem krótkowidzem. W tej chwili moja wada wynosi -12 dioptrii i nadal się pogłębia. Z aniridią wiąże się także jaskra i zaćma oraz zez. Na ulicy nie jestem w stanie z daleka dostrzec twarzy przechodniów ani przeczytać małych liter, np. rozkładów jazdy. Pamiętam, że bardzo wstydziłam się tego kiedy byłam nastolatką. Jeśli musiałam jechać innym autobusem niż zwykle, czekałam aż nikogo nie będzie na przystanku i dopiero wtedy wchodziłam na ławkę żeby móc z bliska odczytać rozkład jazdy. Później miałam specjalną lupę dofinansowaną z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, a jak pojawiły się telefony, to robiłam zdjęcia aparatem.

– Spotkałaś się z jakimiś reakcjami ludzi np. na ulicy?

– Właśnie a propos tej lupy – wstydziłam się z niej korzystać publicznie, ponieważ szczerze mówiąc

ludzie nie są zbyt subtelni wobec osób z niedowidzeniem czy jakąkolwiek inną niepełnosprawnością. Mam wrażenie, że brakuje nam jeszcze obycia w tym temacie. Zawsze mnie irytowało, że ludzie patrzą na moją mamę. Miałam wtedy ochotę się odwrócić i po prostu powiedzieć: „człowieku, odwróć się!”

– Jak wspominasz swoje dzieciństwo?

– Od najmłodszych lat byłam nauczona żyć z w rodzinie z niepełnosprawnościami. Tata, choć funkcjonuje dobrze, również jest w jakimś stopniu niepełnosprawny ruchowo, m.in. cierpi na reumatyzm. Moja mama, choć w ogóle nie widzi, zawsze była i jest samodzielna. Śmieję się, że w rodzinie to ona jest od obierania ziemniaków, bo najcieniej potrafi obrać skórkę. Zawsze robiła nam na drutach swetry i szaliki. Jak byłam dzieckiem i szłyśmy z mamą na spacer, to ona była naszym opiekunem, a my z siostrą byłyśmy jej oczami. Jeśli chodzi o obowiązki, to w domu mama np. odkurzała, a my wycierałyśmy kurze.

– Czy ze szkoły masz równie pozytywne wspomnienia?

– Nie, ponieważ cała moja podstawówka to było gnębienie mnie. Okropnie ją wspominam. Głównie

dokuczali mi chłopcy, wyzywali od „zezoli”. Ponieważ już jako dziecko byłam przy kości, więc za to też mi się obrywało. Pamiętam, że był taki sąsiad, który szczególnie mi dokuczał. Praktycznie nie było wyjścia na podwórko żebym nie wracała z płaczem do domu. W okresie dorastania, kiedy młoda osoba oczekuje adoracji ze strony płci przeciwnej, ja czułam się gorsza od innych dziewczyn. W tamtym czasie dużo mi dało wsparcie rodziny, ponieważ mogłam im powiedzieć co się dzieje, niczego nie ukrywałam. Mama mnie rozumiała, nauczyciele również. Bardzo pomagali mi w funkcjonowaniu w szkole. Miałam też dwie przyjaciółki i nigdy nie odczuwałam z ich strony innego traktowania, trzymałyśmy się razem. Potem w liceum i na studiach już lepiej sobie radziłam z moją niepełnosprawnością, zaakceptowałam w końcu to, jaka jestem i przestałam się wstydić.

– I spotkałaś miłość.

– Tak. Mojego obecnego partnera poznałam przez jego siostrę. Najpierw pisaliśmy przez Internet. Wiedziałam, że przyjdzie w końcu moment spotkania. I chociaż miałam już poukładane myślenie o samej sobie, to jednak bardzo się stresowałam – najbardziej tym, żeby mi oko tak nie uciekało. On nie wiedział

wcześniej o mojej wadzie. Nie mówiłam mu też długo, że moja mama jest niewidoma. Okazało się jednak, że moja niepełnosprawność nie jest dla niego problemem. Dał mi pełną akceptację, której potrzebowałam ze strony faceta. Nigdy nie odczułam, że jestem gorsza czy brzydsza z powodu tego, że mi ucieka oko.

– Zaszłaś w ciążę. Miałas obawy, że dziecko odziedziczy Twoją wadę?

– Źle psychicznie przeżywałam ciążę z pierwszym synem, szczególnie w okolicy 13 tygodnia, kiedy wiedziałam, że wykształcają się tęczówki. Byłam wtedy nie do zniesienia, non stop łykałam witaminy. Zalałam się, kiedy usłyszałam od lekarza, że prawdopodobieństwo odziedziczenia mojej wady przez dziecko wynosi 50%, że jest to loteria i jakkolwiek suplementacja nie ma na to wpływu. Nie mogłam nic zrobić. Na szczęście Franek ma tęczówki, natomiast jest wcześniakiem urodzonym w 32 tygodniu i również musi nosić okulary. Teraz jestem w drugiej ciąży – cieszę się, że znowu będzie to syn, ponieważ podobno dziewczynki częściej dziedziczą aniridię niż chłopcy. Niestety nie ma możliwości aby sprawdzić czy dziecko jest zdrowe zanim się urodzi.



Miałam też dwie przyjaciółki i nigdy nie odczuwałam z ich strony innego traktowania, trzymałyśmy się razem. Po-tem w liceum i na studiach już lepiej sobie radziłam z moją niepełnosprawnością, zaakceptowałam w końcu to, jaka jestem i przestałam się wsty-dzić.

– Czy w Twojej rodzinie były wcześniej przypadki bezcześćówkowości?

– Moja choroba jest dziedziczna, ale do końca nie wiadomo skąd się wzięła – mama jest niewidoma z innych przyczyn, a reszta rodziny ma bardzo dobry wzrok. Aniridii nie da się wyleczyć. Trwają co prawda prace nad sztucznymi tęczówkami, ale byłaby to jedynie kosmetyczna poprawa wyglądu. Poza tym koszt takiego zabiegu jest ogromny.

– Czy byłeś lub jesteś pod opieką jakiejś fundacji dla osób niewidomych i niedowidzących?

– Jako dziecko należałam do Związku Niewidomych i Słabowidzących w moim rodzinnym Olkuszu, czasem wyjeżdżaliśmy na wycieczki, dostawałam dofinansowanie do okularów, byłam na turnusie rehabilitacyjnym. Otrzymywaliśmy dużo wsparcia materialnego. Ponieważ jestem psychologiem z zawodu, uważam, że mało jest wsparcia psychologicznego – zwłaszcza dla dzieci, które często bywają źle traktowane z powodu swojej niepełnosprawności. Moim marzeniem zawsze było stworzenie fundacji typowo dla osób z aniridią. Wbrew pozorom jest trochę takich osób wokół nas.

– Co chciałabyś poprawić w infrastrukturze miast?

– Największym problemem były dla mnie zawsze rozkłady jazdy, konkretnie zbyt małe literki. Teraz jest łatwiej: można sprawdzić przez Internet, ale mimo wszystko według mnie rozkłady powinny być powiększone oraz umieszczane nieco niżej. Nowe tablice informacyjne, np. w Opolu, już lepiej spełniają

swoje zadanie, bo czcionka jest większa. W niektórych miastach zainstalowano przy przejściach dla pieszych powiadomienia głosowe, co jest szczególnie ważne dla osób niewidomych.

– Wada wzroku nie jest dla Ciebie przeszkodą w realizowaniu marzeń.

– Lubię ryzyko, lubię jak się coś dzieje. Miałam tak od dziecka, często jeździłam na wycieczki. Kiedyś moją pasją były konie. Jak już byłam starsza i zaakceptowałam swoją wadę wzroku, to postanowiłam, że wyruszę w podróż. Potraktowałam to jako wyzwanie dla samej siebie, chciałam pokazać ludziom, że to nie jest ograniczenie. Zebrałam kasę i od razu po maturze poszłam sama na szlak św. Jakuba w trasę z Portugalii do Santiago de Compostella w Hiszpanii. Łącznie 250 km w dwa tygodnie.

– Gdzie nocowałaś?

– W schroniskach dla pielgrzymów. Rodzice ze względu na moją wadę trochę się bali i chcieli żebyś szła z kimś. Niestety moi znajomi nie byli chętni na taką wyprawę, dlatego znalazłam dziewczynę na forum o św. Jakubie i się spotkałyśmy. Przez kilka dni szłyśmy razem, a potem znowu wędrowałam sama. To było dla mnie duże przeżycie duchowe, ale też udowodniłam sobie, że pomimo wady i nieznajomości języka dałam radę, nie zgubiłam się, nikt mnie nie porwał. Super wyprawa i bardzo chciałabym kiedyś ją powtórzyć.

– Samotna wyprawa to nie jedyne marzenie, które spełniłaś.

– Na osiemnastkę zrobiłam kurs pilota paralotni. Razem z dwiema koleżankami chciałyśmy też skoczyć ze spadochronem i – udało się. Polecam wszystkim, są to emocje, których nie da się do niczego porównać. Przed skokiem stres był ogromny. Ponieważ skakałam pierwszy raz, instruktor pozwolił mi kierować spadochronem kiedy się już otworzył. Niestety są marzenia, których nie zrealizuję, np. prawo jazdy.

– Czy jako osoba z niepełnosprawnością chciałabyś przekazać coś naszemu społeczeństwu?

– Tak, zdecydowanie więcej przydałoby się nam subtelności, wyczucia, empatii. Ludziom się wydaje, że kiedy mi się przyglądają, to ja tego nie widzę. Otóż widzę i bardzo mnie to krępuje. Apeluję, byśmy byli dla siebie bardziej wyrozumiali i pomocni.



©Polsce patriotycznie

Aż serce rośnie w zderzeniu z tak wielkimi emocjami

Marek Kalbarczyk

Zdążyliśmy już odbyć dużą część Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND. W dniach 11-14 września br. braliśmy udział w Wielkim Spotkaniu Niewidomych, Słabowidzących i ich Bliskich w Warszawie - w Pałacu Kultury i Nauki i Centrum Nauki Kopernik. Z kolei w związku z tym, że konferencje regionalne z powodu epidemii Covid-19 zostały przeniesione na jesień, uczestniczymy w nich właśnie w tych dniach. Wydawało się, że wszystko, albo co najmniej dużo jest stracone, że nie możemy się spotkać stacjonarnie, a jedynym odpowiednim do sytuacji w kraju i świecie rozwiązaniem jest przeprowadzenie transmisji on-line. Nagle wszystko się odmieniło!

Pojechaliśmy do naszych Lasek, gdzie od ponad stu lat uczy się i wychowuje niewidomych. Nie słysząc tam stołecznego hałasu, lecz las Puszczy Kampinoskiej, która otacza ten specjalnie wyodrębniony dla dobra naszej społeczności obszar. Kiedyś miało to jeszcze większe niż dzisiaj znaczenie. Gdy byłem tam uczniem, to wyodrębnienie izolowało nas od szalejącej komuny. Żyliśmy zupełnie innym życiem. Opiekowały się nami siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża, no i czuwała nad nami z Nieba Matka Czacka.

Teraz trudno ocenić, co słysząc tam i czuć bardziej – ten szumiący jesienny las, czy tak samo minione, jak i aktualne jej słowa.

Spotkaliśmy się z naszym przyjacielem, doradcą i opiekunem, Martą Zielińską, którą zapytałem, jak w tym roku zorganizować naszą REHĘ, w czasie kiedy wielu ludzi choruje, a jeszcze więcej boi się wirusa i nawet nie chce wychodzić z domów. Powiedziała nam jedno zdanie – tak samo zwyczajne i proste, jak mądre i ważne. Doradziła nam bowiem zorganizowanie Konferencji jakby nic złego nas nie ograniczało, z jak największym rozmachem, adekwatnie do całej historii tego przedsięwzięcia i naszej Fundacji Szansa dla Niewidomych. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko stało się jasne. Radę Marty odebrałem jak słowa nawiedzone. Ciarki przeszły mi po plecach i pomyślałem, że być może po raz kolejny spotykam wpływ Matki Czackiej na nasze życie. Tak, tak, jesteśmy Laskowiakami i odczuwamy ten wpływ na wszystko, co nas dotyczy. Czy to tylko zbyt rozbijała wyobraźnia? Być może, ale to akurat nie musi teraz być oceniane. Po prostu mamy do czynienia z takim oto faktem, że o ile wcześniej nie wiedziałem jak działać - wracałem z Lasek, ze spotkania z Martą, jak

odnowiony. „Musimy zrobić REHĘ największą w historii, a więc z taką samą sumiennością i pracowitością zorganizować przyjazd beneficjentów do Warszawy i wykorzystać dobrodziejstwa Internetu by transmitować wydarzenia on-line na cały świat, żeby wszyscy niewidomi, słabowidzący i ich bliscy przekonali się, ile ważnego i dobrego dzieje się u nas, w Polsce. I tak uczyniliśmy.

Zorganizowaliśmy stacjonarne spotkanie około tysiąca osób. O ile wcześniej baliśmy się, że nikt nie przyjedzie, okazało się, że było nas aż tak wielu. Z kolei kiedy już doceniliśmy wagę pomysłu internetowego, zaangażowaliśmy do współpracy wielu tłumaczy i nadaliśmy nasze prelekcje i panele dyskusyjne na cały świat. Zorganizowaliśmy rekrutację za granicą i mieliśmy mnóstwo zgłoszeń. To, że zgłosili się po link i hasła Polacy, zaprzyjaźnieni z nami Rumuni, Gruzini, Litwini i inni Europejczycy, to zwyczajne, ale zgłoszenia z Izraela, a tym bardziej z wielu krajów arabskich, przysłanie nam nagrań wspaniałych występów, m.in. z Nepalu, Bangladeszu, Mjanma itd., to po prostu „odlot”.



Teraz jeździmy na regionalne REHA i poziom satysfakcji i dumy w nas nie maleje. Właśnie dzisiaj byliśmy w Kielcach, w piątek 23 października w naszym warszawskim salonie prezentacyjno-szkoleniowym na Gałczyńskiego 7 i tkwimy nadal w atmosferze tych spotkań. Są transmitowane w Internecie, a potem czytamy budujące komentarze o tym. Rada Marty Zielińskiej i wsparcie Matki Czackiej zadziałało! Nasi przedstawiciele, którzy organizują te spotkania dwoją się i troją, by wszystko jak najlepiej wyszło. Najbardziej cieszą jednak wypowiedzi samych uczestników. Jakże są miłe i jak bardzo jest za co dziękować!

Na tej cudownej fali zdecydował się nam zagrać w Kielcach sam IDOL Fundacji 2020 – Wojtek Maj. Skoro on chciał zagrać na tamtejszej REHA, wziąłem na spotkanie w Kielcach gitarę również i ja. Wojtek zagrał na elektronicznym pianie, ja na gitarze. I nie rzecz w tym, jakobyśmy byli bardzo profesjonalni, lecz jakie to wywoływało w nas emocje, kreację i radość. To z mojego subiektywnego odbioru, a przecież miałem poza tym wielką przyjemność w wysłuchaniu świetnych występów, na przykład Maćka Motyki. Jak to dobrze, że są z nami wybitni ludzie pełnosprawni!

A co w Warszawie w piątek? Bardzo ciekawe i mądre wystąpienie naszego przyjaciela i także IDOLA 2020 Pawła Wdówika – Wiceministra, Pełnomocnika Rządu ds. Spraw Osób Niepełnosprawnych. Nawoływał do jak najprawdziwiej podmiotowego traktowania naszego środowiska jako całości oraz wszystkich nas indywidualnie. Dołączyłem się do tego głosu, bo jak inaczej rozumieć idee Matki Czackiej, które miały wpływ na wychowanie zarówno Pawła Wdówika, Prezesa firmy Medison Wojtka Maja, albo na mnie – założyciela naszej Fundacji.

Podobnie świetnie było w innych miastach, na przykład w Poznaniu, Zielonej Górze, Krakowie. Jeszcze w tym tygodniu będziemy mieli Konferencje REHA w Łodzi, Białymstoku, Katowicach i Opolu. Coś niesamowitego! Ile emocji nas jeszcze czeka!

Z podziękowaniami dla Marty Zielińskiej z Lasek – niech Bóg Jej błogosławi. Niech też będzie nam wolno znowu tam pojechać i skorzystać z rad udzielonych pod wpływem wszechobecnego ducha Matki Czackiej.



Felieton skrajnie subiektywny

Covidoci kontra covidpanikarze

Elżbieta Gutowska-Skowron

Zbyt cenię sobie własną wolność, by odbierać ją innym. Rozumiem jednak, że są okoliczności, które wymagają rezygnacji z części swojej wolności dla dobra innych. Taką okolicznością jest pandemia Sars-Cov-2. Nie lubię nosić maseczki, utrudnia mi oddychanie, robi się wilgotna i nieprzyjemna, ale noszę ją, nie czując komfortu, by zapewnić komfort bliźnim.

Wśród opisu sytuacji pandemicznej są pewniki, którym trudno zaprzeczać. W dniu, w którym piszę te słowa dane ze świata mówią o blisko 42 mln przypadków zakażeń koronawirusem, 28 mln przypadków ozdowień i 1,14 mln zgonów podczas miesiący trwania pandemii. W tym samym dniu w Polsce mamy ogólną liczbę 254,7 tys. zakażeń, 105 tys. ozdowień i 4,5 tys. zgonów, od momentu pojawienia się koronawirusa. Powyższe suche statystyki nie rozgraniczają przypadków zgonów wyłącznie z powodu wirusa, od tych, które nastąpiły w wyniku współistnienia zakażenia Covid-19 i chorób przewlekłych. Tych ostatnich

jest znacząco więcej. Rośnie liczba wykonywanych w Polsce testów wymazowych. W ostatnich dniach waha się ona od 40 do ponad 60 tys.

Kiedy tekst felietonu pojawi się w druku, cała Polska będzie się już znajdowała w strefie restrykcyjnych obostrzeń, czyli w tzw. strefie czerwonej. Niewykluczone, że nowa rzeczywistość narzuci nam ustawy wymóg noszenia maseczek w przestrzeni publicznej. Jesteśmy na etapie, gdy tzw. ustawa covidowa została przyjęta przez Sejm głosami koalicji rządzącej i zdecydowanej części opozycji. Znów powrócą znane z wiosny ograniczenia, poza tymi, które dotyczą najważniejszych gałęzi gospodarki.

Pomiędzy dwoma skrajnymi rodzajami podejścia do Covid-19 i do związanych z pandemią ograniczeń – covididiotyzmem i covidpanikarstwem, znajduje się środek, który jest moim wyborem i który polecam – covidrealizm. Covididiotyzmem jest to, co prezentuje jedno z parlamentarnych ugrupowań, Konfederacja. Możemy na własny użytek negocjować niebezpieczeństwo, ale pod żadnym pozorem nie możemy w imię własnej wolności zagrażać innym. Sabotowanie maseczek podczas obrad parlamentarnych,



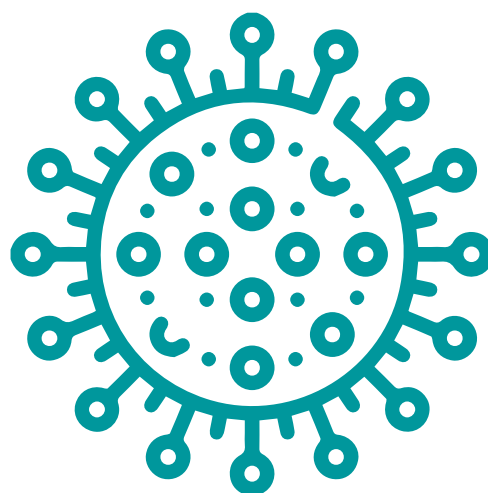
Pomiędzy dwoma skrajnymi rodzajami podejścia do Covid-19 i do związanych z pandemią ograniczeń – covididiotyzmem i covidpanikarstwem, znajduje się środek, który jest moim wyborem i który polecam – covidrealizm.

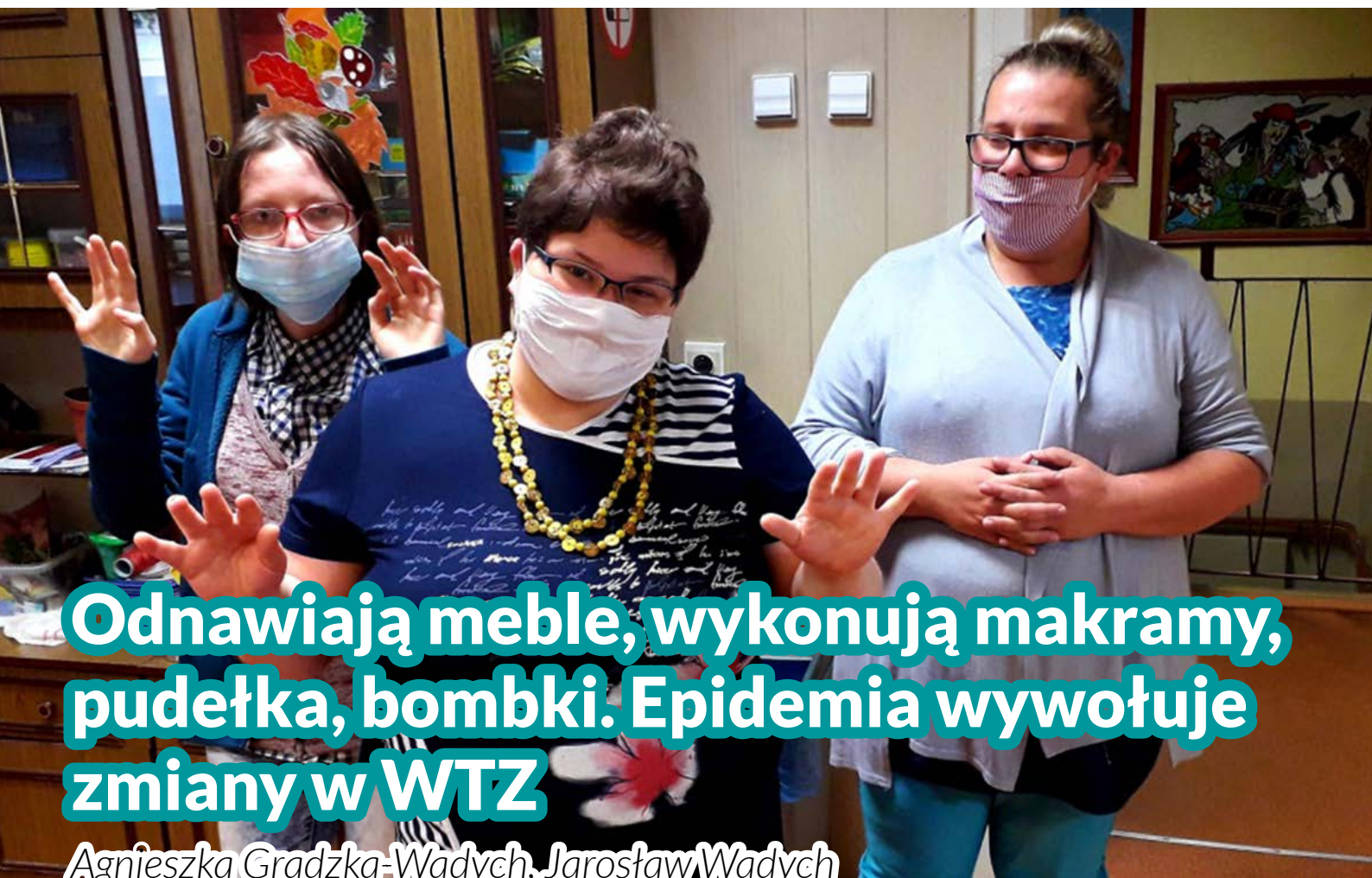
na oczach wielu Polaków, zabawa w kotka i myszkę z marszałkiem Ryszardem Terleckim to dziecinada czystej wody. Raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy. Kiedy marszałek patrzy, wkładam maseczkę, kiedy nie widzi, zdejmuję ją. To przykład antymaseczkowego oporu Krzysztofa Bosaka, który stosuje go podczas posiedzenia Sejmu, a np. w czasie zakupów karnie maseczki używa, zapewne w obawie przed słonym mandatem. Poziom przedszkola. Apogeum oporu prezentuje od początku pandemii Grzegorz Braun. Ostentacyjne negowanie istnienia zagrożenia Covid-19, pojawianie się bez maseczki w przestrzeni publicznej, pochylanie się nad pracownikami Sejmu i – dosłownie – chuchanie im w twarz, jest czymś niebywałym u człowieka świadomego, nie przystoi intelektualistom i reżyserowi wybitnych filmów.

Na drugim biegunie znajdują się covidpanikarze. Wśród klasy politycznej znaleźć ich można tu i ówdzie, w różnych ugrupowaniach parlamentarnych. Ich pomysły to zamknięcie kraju, wyłącznie zdalne nauczanie na wszystkich poziomach kształcenia, epatowanie rzekomą, niewystarczającą ilością covidowych łóżek w szpitalach, niewystarczającą ilością respiratorów itp. Nie zadowolają ich przygotowywane szpitale tymczasowe na stadionach i w halach targowych w wielu większych miastach Polski, nie zadowala wysiłek finansowy z tym związany, w ogóle niewiele ich zadowala. Na tym biegunie znajduje się niestety część mediów. W myśl zasady, że nowsem jest tylko zła wiadomość, straszą z łamów prasy i ekranów telewizorów, wieszcząc nadchodzący Armagedon. Wydaje się, że zwykli obywatele są już

niedoczekani na straszenie i wykazują się na ogół zdrowym rozsądkiem, być może nauczyli się żyć w sąsiedztwie Covid-19.

Covidrealizm, który wyznaję, nakazuje mi zachowanie zdrowego rozsądku i równowagi emocjonalnej. Zapewniam, że taki stan jest osiągalny, nawet w ekstremalnych warunkach. Zachowanie zasad obowiązujących podczas pandemii, unikanie narażania zdrowia swojego i innych. Mniej zapatrzenia w media, a jeśli już trzeba, to ze świadomością, że ich funkcjonowanie opiera się na sensacji i na podbijaniu nastrojów i emocji, by zwiększyć oglądalność, poprawić poczytność, a w przypadku mediów internetowych zapewnić wysoką klikalność. Praca i odpoczynek, spacer i wartościowa lektura – to moja recepta na Covid-19. Wirus jest, zakażenia są, zgony też niestety są – to pewniki, ale nie dajmy się zwariować i usytuujmy się centralnie – pomiędzy covididiotami i covidpanikarzami.





Odnawiają meble, wykonują makramy, pudełka, bombki. Epidemia wywołuje zmiany w WTZ

Agnieszka Grądzka-Wądrych, Jarosław Wądrych

Magdalena Stachera prowadzi pracownię sztuki użytkowej Warsztatów Terapii Zajęciowej przy Polskim Związku Niewidomych w Toruniu przy ulicy A. Mickiewicza 61. Warsztaty przeznaczone są dla osób z orzeczeniem o niepełnosprawności w stopniu umiarkowanym lub znacznym wraz ze wskazaniem do takich zajęć. Z formy tej korzystają 24 osoby.

Organizacja zajęć i epidemia...

– Do marca tego roku zajęcia odbywały się od poniedziałku do piątku od godziny 7.30 do 14.30 – mówi pani Magdalena – Potem nastąpiły dwa miesięczne przerwy ze względu na epidemię. Od 1 czerwca trzeba było zorganizować pracę w warunkach zagrożenia epidemiologicznego, dlatego nasi uczestnicy zostali podzieleni na dwie grupy. W jednym tygodniu pierwsza grupa brała udział w zajęciach przez dwa dni, a trzy dni spędzała w domu, zaś w następnym było odwrotnie. Godziny uczestnictwa nie zmieniły się. Od połowy lipca do połowy sierpnia mieliśmy, jak zawsze, przerwę wakacyjną. Obecnie – od 21

października, w związku z zaliczeniem Torunia do tzw. czerwonej strefy epidemicznej, musieliśmy przejść na prowadzenie zajęć zdalnie. Miejmy nadzieję, że taka sytuacja nie potrwa długo. W poza-COVID-owej rzeczywistości uczestnicy spotykają się w pracowniach: gospodarstwa domowego, rehabilitacyjno-rekreacyjnej, stolarsko-modelarskiej, sztuki użytkowej oraz praktyki życiowej. W każdej jest po kilka osób i mają tam zajęcia z jednym instruktorem przez cały tydzień.

Cel Warsztatów Terapii Zajęciowej

– Uczestnicy przychodzą do nas jako osoby dorosłe, po szkole – kontynuuje pani Stachera. – Pedagodzy tam pracujący to ludzie pełni poświęcenia, otwartego serca. Starają się przygotować swych uczniów do życia zgodnie z możliwościami i potrzebami każdej osoby. Jednak ze względu na przykład na niepełnosprawność intelektualną trzeba wszelkie umiejętności szkolne podtrzymywać, utrzymywać i między innymi temu służy uczestnictwo w zajęciach WTZ. Ja prowadzę zajęcia w pracowni sztuki użytkowej. Wykonujemy makramy, odnawiamy meble lub robimy całkiem nowe, a także drewniane pudełka,

styropianowe bombki ozdobiane techniką decoupage. Uczestnicy szlifują, malują, ozdabiają różne przedmioty. Staramy się je sprzedawać na kiermaszach i w ten sposób zdobywamy fundusze na rehabilitację społeczną. Jeździmy na wycieczki, chodzimy do muzeum i organizujemy zabawy.

Udział w zajęciach WTZ ma na celu przede wszystkim maksymalne usamodzielnienie oraz nabywanie takich cech, które umożliwią w przyszłości podjęcie pracy zawodowej. Podopieczni bardzo cenią sobie też spotkania z instruktorami oraz przyjaciółmi. Dzięki temu ich życie przebiega w spokojnym i ustalonym rytmie dnia. Czują się potrzebni oraz pożyteczni.

Różne rodzaje niepełnosprawności

W WTZ przy ul. Mickiewicza 61 w Toruniu ze wsparcia korzystają osoby z różnymi niepełnosprawnościami, nie tylko związanymi ze wzrokiem.

– Bardzo często niepełnosprawni przebywają w domu z poczuciem braku sensu swojego istnienia – dzieli się spostrzeżeniami pani Magda. – Po przybyciu do naszych warsztatów powoli się otwierają. Wtedy zauważamy jak wiele dobrego daje im grupa i odwrotnie – jak wartościowym członkiem tej grupy jest każdy człowiek. Osoby niewidome bardzo często łakną przyjaźni i uwielbiają być w centrum uwagi. Jeśli pięknie śpiewają, to na pewno będą gwiazdą każdego koncertu i zabawy tanecznej. U nas mają możliwość wzięcia udziału w zajęciach z wykwalifikowaną kadrą – z orientacji w przestrzeni, pisma punkowego, czynności dnia codziennego z wykorzystaniem sprzętu dla osób niewidomych.

W placówce kadra stara się, aby uczestnicy z różnymi dysfunkcjami mieli kontakt ze sobą, dlatego nie są przydzielani do pracowni i grup według klucza tej samej niepełnosprawności. Ubogacają się swoją obecnością. W normalnym czasie w grupie jest pięć osób, a w czasie procedur epidemiologiczno-sanitarnych dwie do trzech osób przypada na jednego instruktora.

Dobieranie różnorodnych metod

Nasza rozmówczyni zapytana: jak podopieczni z wadami wzroku radzą sobie z zajęciami manualnymi, z wykonaniem przedmiotów sztuki użytkowej? odpowiada: – Zaskakująco dobrze! Potrafią świetnie szyć ze sznurka sizalowego za pomocą igły brajlowskiej i wykonywać przedmioty, które są naszymi

sztandarowymi wyrobami, jak wielkanocne palmy czy choinki wyplatane techniką makramy. Instruktorzy starają się dobierać im techniki, które są dostępne dla osób niewidomych lub niedowidzących. Z wadą wzroku współwystępują nieraz inne rodzaje niepełnosprawności.

– Właściwie bardzo często nasi uczestnicy mają wiele chorób współistniejących, takich jak: wady słuchu, niepełnosprawność intelektualna, wady aparatu ruchu, padaczka, itd. – dopowiada instruktorka. – Metody i formy pracy dobieram więc indywidualnie. Bardzo zależy mi na tym, by wszyscy podopieczni czuli się dobrze oraz bezpiecznie. Staram się dużo z nimi rozmawiać (pogadanka, rozmowa, czytanie instrukcji, rozwiązywanie krzyżówek, czytanie fragmentów literackich). Chodzimy też na zajęcia do biblioteki, do sklepu, organizujemy zabawy taneczne. Osoba niepełnosprawna wymaga dużo cierpliwości oraz otwartości od swojego opiekuna i terapeuty. Pomimo występujących deficytów fizycznych i psychospołecznych, jest to osobowość ze swoimi potrzebami, marzeniami, talentami oraz możliwościami. Należy się nad tym pochylić i dostosować techniki nauczania. Potrzeba do tego więcej czasu i prostych sformułowań czy instrukcji.

Przyjaciele i rodzice

Na warsztatach zawiązują się znajomości i przyjaźnie, które uczestnicy pielęgnują także w czasie wolnym od zajęć. Chodzą wspólnie do kina, na pizzę, wyprawiają urodziny i imieniny.

Zapytaliśmy też o to jak rodzice podopiecznych warsztatów podchodzą do uczestnictwa swoich

– Uczestnicy przychodzą do nas jako osoby dorosłe, po szkole – kontynuuje pani Stachera. – Pedagodzy tam pracujący to ludzie pełni poświęcenia, otwartego serca. Starają się przygotować swych uczniów do życia zgodnie z możliwościami i potrzebami każdej osoby.

Udział w zajęciach WTZ ma na celu przede wszystkim maksymalne usamodzielnienie oraz nabywanie takich cech, które umożliwią w przyszłości podjęcie pracy zawodowej. Podopieczni bardzo cenią sobie też spotkania z instruktorami oraz przyjaciółmi. Dzięki temu ich życie przebiega w spokojnym i ustalonym rytmie dnia. Czują się potrzebni oraz pożyteczni.



dorosłych dzieci w zajęciach. – Są to najczęściej osoby starsze i schorowane – mówi instruktorka. – Starają się uczestniczyć w rehabilitacji swoich dzieci w miarę możliwości. Wielu podopiecznych nie ma już rodziców – staramy się im pomóc w trudnych, życiowych sprawach.

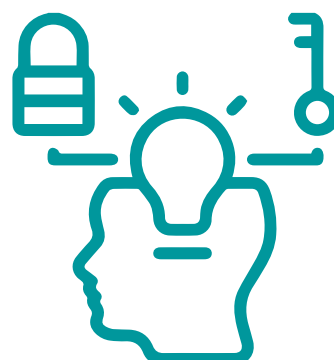
Wirus COVID-19 a potrzeby WTZ

Przed pandemią warsztaty tętniły życiem. Przychodzili goście, np. uczniowie z zaprzyjaźnionej szkoły, życzliwe osoby kupowały wyroby z pracowni. Teraz jest inaczej.

– W poprzednich latach nasi podopieczni brali udział w wycieczkach, konkursach muzycznych i tematycznych, zajęciach terapeutycznych ze zwierzętami (na przykład z alpakami), dyskotekach, kiermaszach – mówi pani Stachera. – Raz w roku jeździliśmy na 5-dniową wycieczkę krajoznawczą. Nie wszyscy uczestniczyli w tych wydarzeniach, z różnych względów, zwłaszcza zdrowotnych. Jednak ci, którzy pojechali, wracali szczęśliwi i zadowoleni. Niestety, w tym roku nie mogliśmy ze względu na pandemię zrealizować naszych planów.

Życzymy instruktorom i ich podopiecznym by epidemia COVID-19 nie uniemożliwiła prowadzenia zajęć na miejscu w WTZ i przedstawiamy podsumowanie o potrzebach i marzeniach w tej instytucji.

– Ogólnie potrzeby takich placówek są duże – podsumowuje pani Magdalena. – Musimy liczyć się z każdym groszem i rozsądnie planować wydatki. Nasze warsztaty borykają się też z problemem małej powierzchni lokalowej i tym, że powinien być w nich zrobiony remont. Marzymy o nowym budynku, gdzie byłyby duże, widne pracownie oraz ergonomiczna kuchnia z jadalnią, a może nawet ogródek! Jeśli marzenia by się zrealizowały, moglibyśmy prowadzić terapię z naszymi uczestnikami tak, by nic ich nie rozpraszało.





Dobroczynne oleje z dodatkiem natury

Oliwia Wysocka

Spółeczeństwo jest coraz bardziej otwarte na ekologiczne produkty. Coraz częściej czytamy skład i pochodzenie żywności, którą oferują pobliskie sklepy. Często też, zamiast faszerować się lekami wybieramy zdrowe, naturalne i ekologiczne produkty, które stawiają nas na nogi. Borykamy się z przeziębieniem, grypami, chorobami żołądka i niedoskonałościami na skórze. Wydajemy pieniądze na lekarzy i drogie leki, a niewielu z nas zdaje sobie sprawę, że to, co najlepsze, płynie z natury. Poznamy dziś kilka olejów dostępnych na rynku, które pomogą nam zapobiec i wyleczyć problemy, z którymi się borykamy.

- **Olej z ostropestu:** jest szeroko stosowany w profilaktyce żywieniowej. Ostropest jest świetnym źródłem sylimaryny, która ma dobroczynne działanie na wątrobę. Zalecany w leczeniu wirusowego zapalenia wątroby. Warto wspomnieć, że mobilizuje organizm do produkcji żółci.
- **Olej z czarnuszki:** ulubieniec bio-konsumentów, zwłaszcza ten nieoczyszczony i nierafinowany. Polecany dla osób borykających się z problemami cholesterolu we krwi. Ponadto łagodzi skutki alergii i wspomaga odporność. Ten olej z pewnością pomoże nam w utrzymaniu prawidłowego stanu zdrowia. Należy jednak pamiętać, aby właściwie go przechowywać. Im dłużej jest przechowywany, tym więcej cennych właściwości z niego ucieka.

- **Olej konopny:** doskonałe źródło kwasów Omega 3, Omega 6, dodatkowo bogaty w naturalną witaminę K, która działa przeciwzapalnie i wspomaga gojenie ran. Zapobiega cukrzycy, miażdżycy czy nadciśnieniu. Wspomaga pracę jelit, wątroby oraz mózgu. Dodatkowo koi obolałe mięśnie, pomaga w leczeniu depresji, łagodzi stany zapalne. Coraz częściej stosowany w strefie piękna. Nawilża suchą skórę, łagodzi świąd, nadaje blask i życie suchym włosom oraz regeneruje paznokcie.
- **Olej dyniowy:** niezastąpiony produkt stosowany w profilaktyce prostaty i schorzeń układu moczowo-płciowego, pokarmowego i nerwowego. Wspomaga wydalanie pasożytów. Dzięki zawartości beta-karotenu korzystnie wpływa na wzrok. Pomaga również zadbać o nasz ładny wygląd – uelastycznia i nawilża skórę, spłyca zmarszczki, dodaje blasku włosom. Jest odpowiedni do suchej i pękającej cery.

Olejów jest dużo, niektóre mają podobne działanie i właściwości, lecz każdy z nich pomoże nam zadbać o właściwy tryb pracy naszego organizmu. Często spieszymy się, jemy niezdrowo lub za mało, stresujemy się, zapominamy o owocach i warzywach oraz wdychamy spaliny z kominów czy aut. W takiej sytuacji warto wspomóc się dobroczynnymi właściwościami wymienionych olejów. Pomogą dostarczyć naszemu organizmowi niezbędnych witamin i kwasów, o których zdarza nam się zapominać.



„Sprawa się rypla”*!

Anna Hrywna

Pamiętam jak to było rok temu. Grudzień 2019 r. Luźne rozmowy w gronie znajomych. O świętach, przygotowaniach, zakupie choinki, o prezentach – typowo, grudniowo. Ktoś wreszcie mówi z zadumą: *Martwi mnie ten chiński wirus, nic dobrego z tego nie będzie*. Inny na to: *No co ty! Gdzie Chiny, gdzie my! No tak, daleko. Na mapie to akurat się zgadza. Temat zanika*.

I tak to się w sumie zaczęło. Temat pojawił się w mediach, jak to zwykle bywa, w formie zdawkowego artykułu. Ot, jakiś nietoperz, jakiś chiński targ bez nadzoru sanepidu, jakieś mniej lub bardziej wiarygodne tłumaczenia władzy. Czy ktoś z nas myślał wówczas o światowej pandemii? Albo wiedział czym jest *lockdown*? Zgoła odmiennie było już trzy miesiące później, gdy 11 marca 2020 r. Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła pandemię wirusa SARS-CoV-2, wywołującego chorobę o nazwie COVID-19. Gdy 12 marca 2020 r. przy łącznej liczbie kilku zakażonych w Polsce zawieszono działalność szkół i przedszkoli. Gdy parę dni później de facto zamrożono kraj i gospodarkę. Gdy święta Wielkiej Nocy spędzaliśmy w społecznej kwarantannie, nie mogąc nawet wyjść do lasu czy parku (!)... „*Gdzie Chiny, gdzie my!*”...

Zbliża się koniec roku. Jesienna, druga fala koronawirusa uderzyła w cały świat z potworną siłą. A że

nigdy nie wiesz, z której strony przyjdzie cios, to dziś nie wiadomo też co gorsze – wirus czy ruch antycovidowców, tj. „znawców” wirusologii i wskazań medycznych, specjalizujących się we wszelakich teoriach spiskowych, mających wszelkie zakazy i wytyczne poparte stanowiskiem środowiska naukowego za nic. Walka z wiatrakami. Liczba chorych rośnie lawinowo. Arogancka postawa wielu z nas nie napawa optymizmem. Tym bardziej zaś dane o kondycji służby medycznej, liczbie urzędów, które mają nas ratować, liczbie wolnych miejsc w szpitalach... Nie wspomnę o złamanych życiorysach wielu przedsiębiorców, upadku wybranych branż gospodarki, zwolnieniach pracowników. Wreszcie o liczbie zmarłych z powodu tej choroby. O tym co jeszcze przed nami.

Wybaczcie Państwo przewrotny tytuł. Czarny to może humor, ale próbując rozładować własne wewnętrzne napięcie i niepokój towarzyszący mi już kilka miesięcy, myślę sobie o tym wszystkim co było dotąd w naszym świecie normalne, codzienne i uznawane za pewnik – „sprawa się rypla”.

Ten rok od początku mi się nie podobał. Rozpoczął się „incydentem” w postaci zabójstwa irańskiego generała w drodze zaplanowanego ataku, widmem konfliktu zbrojnego o skali światowej, łagodzonego naprędce poprzez amerykańską i inne dyplomacie. I choć zmiana kartki w kalendarzu niczego tak naprawdę nie zmienia, to chcę by ten 2020 rok już się skończył. Niech nowy 2021 przyniesie nam upragniony spokój, stabilizację i zdrowie!

* „Sprawa się rypla” – polska komedia obyczajowa Janusza Kidawy z 1984 roku na podstawie sztuki Ryszarda Łatki „Tato, tato, sprawa się rypla”. W jednej z głównych ról wystąpił Franciszek Pieczka.



A Ty za co jesteś wdzięczny?

Anna Koperska

Każdego roku w listopadzie Amerykanie obchodzą słynne Thanksgiving – Święto Dziękczynienia. Przyjmuje się, że po raz pierwszy celebrowano je w 1621 roku w kolonii Plymouth założonej przez angielskich osadników – członków anglikańskiego Kościoła separatystycznego, którzy opuścili ojczyznę z powodu prześladowań religijnych i przybyli do Ameryki na pokładzie statku Mayflower. Z powodu ciężkiej zimy oraz trudnych warunków na nowym lądzie, wielu poniosło śmierć. W kolejnych miesiącach Indianie z plemienia Wampanoagów pomagali nowoprzybyłym Anglikom. Po pierwszych udanych żniwach osadnicy postanowili uczcić obfite zbiory i podziękować Bogu za przetrwanie. W 1863 roku prezydent Abraham Lincoln ustanowił Thanksgiving świętem narodowym. Dzień Dziękczynienia jest pamiątką pierwszych dożynek oraz okazją, aby wyrazić swoją wdzięczność. Dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych czwarty czwartek listopada to dzień wolny od pracy i szkoły, dzień wspólnego świętowania i ucztowania w gronie rodziny oraz przyjaciół. Z obchodami tego święta wiąże się liczne tradycje.

Myśląc o amerykańskim Thanksgiving trochę żałuję, że i my nie mamy święta, które w tak uroczysty

i piękny sposób zaakcentowałoby wdzięczność będącą wartością samą w sobie. Z drugiej jednak strony czy wyrażanie wdzięczności nie powinno być naszym codziennym rytuałem, a nie tylko incydentalnym działaniem? Czy potrafię dostrzec i docenić to co mam? Czy potrafię być wdzięczny?

Z natury bywamy bardzo roszczeniowi. Zawsze chcemy więcej, zawsze przecież mogłoby być lepiej niż jest. Z zazdrością myślimy o osobach, które odniosły sukces, a w naszym mniemaniu ich życie stanowi niedościgniony ideał. Nie dostrzegamy drogi poświęceń i wyrzeczeń, która bywa jedyną drogą na szczyt. Jednocześnie sami sparaliżowani strachem przed niepowodzeniem boimy się podjąć ryzyko, po prostu działać, albo chociaż spróbować. Szukamy usprawiedliwień, wymówek. Nikt nie jest idealny, każdy jednak ma mocne strony, które stanowić powinny oręż do walki o własne marzenia i życiowe cele. Być może właśnie poczucie wdzięczności za to co mam, jest punktem wyjścia do budowania pewności siebie i osiągnięcia sukcesów.

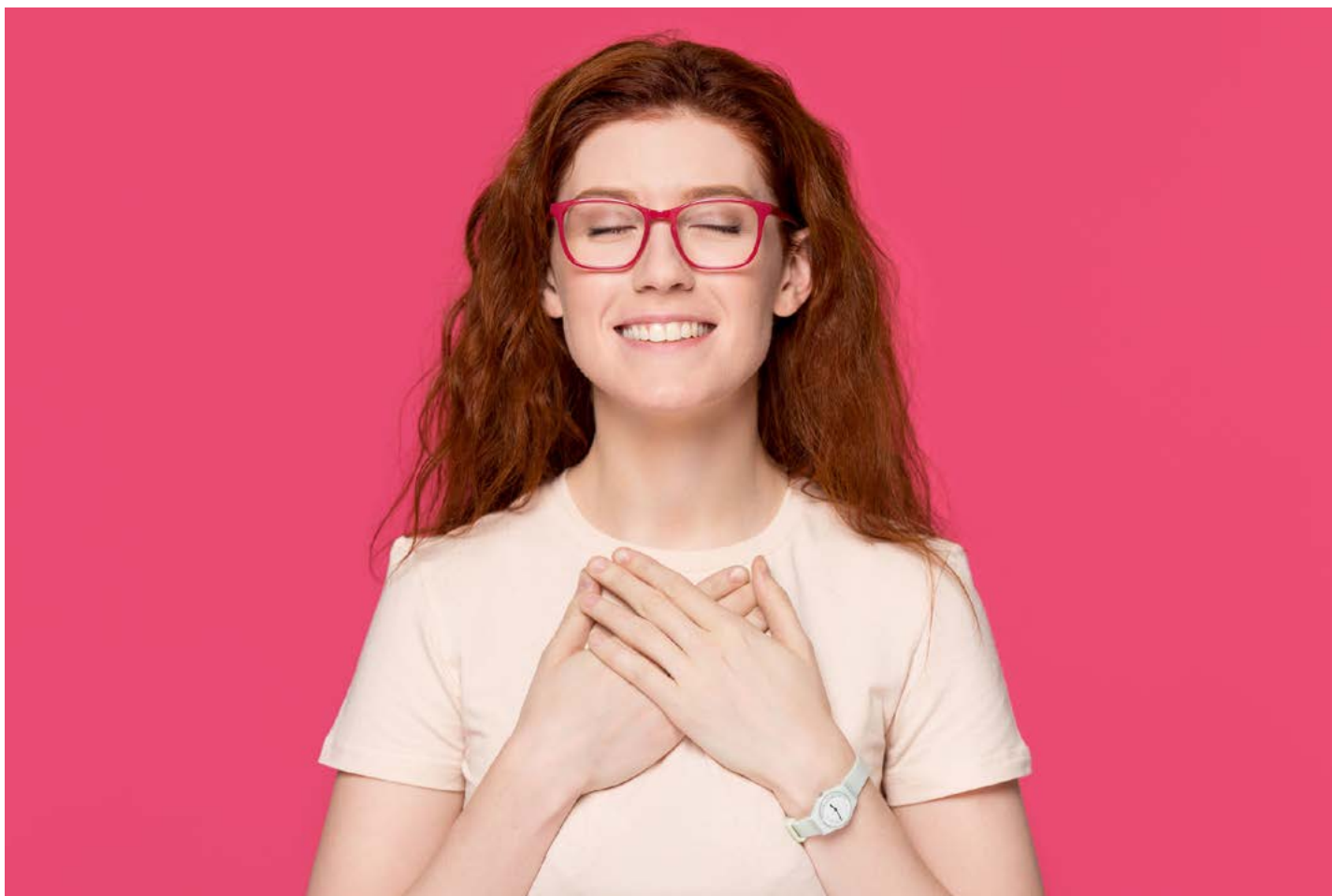
Ostatnimi czasy coraz wyraźniej obserwuję pewną tendencję – nie dajemy sobie prawa do pomyłek.

Dążąc do ideału w każdej dziedzinie naszego życia, małe niepowodzenia urastają do rangi klęski, zniechęcają do działania, budzą poczucie winy. Wygórowane oczekiwania otoczenia, a może nas samych, często prowadzą wprost w sidła depresji. A przecież doskonale wiemy, że drobne potknięcia czy nawet upadki są wpisane w nasze życie. Nie jesteśmy w stanie ich uniknąć, natomiast tylko od nas zależy jaką postawę wobec napotykanych trudności przyjmiemy. Problemy mogą być dla nas próbą charakteru lub lekcją, dzięki której mamy szansę dowiedzieć się czegoś więcej o sobie, nierzadko finalnie dają początek czemuś nowemu, lepszemu. Nigdy nie są końcem. Raczej bodźcem do wykształcenia nowych umiejętności czy cech, za sprawą których lepiej odnajdujemy się w sytuacjach trudnych. Myślę, że „mądrość życiowa” w znacznej mierze wynika właśnie z tych momentów – nazwijmy – „niełatwych”, konieczności radzenia sobie i podążania naprzód mimo przeszkód. Bez względu na to, jak ciężkie wydaje nam się nasze życie, jestem przekonana, że osoby, które potrafią być wdzięczne nie tylko za to co dobre, są zwyczajnie szczęśliwsze.

Nieuświadomieni na temat własnej wyjątkowości, gnamy w pośpiechu, obojętni, nieobecni, pełni kompleksów i lęku. Może czasami warto się zatrzymać, poświęcić chwilę na refleksję, zastanowienie. Czy mając tak wiele umiesz być wdzięczny? Czy nawet nie mając wiele, jesteś wdzięczny za możliwości, które otwierają się przed Tobą każdego dnia?

W chaosie współczesnego świata i szumie, który skutecznie zagłusza nasz głos wewnętrzny, błądzimy. Zagubieni szukamy złotego środka, a czasami tylko rozwiązania najłatwiejszego. Niezdolni do wyłamania się poza pewne ramy, dryfujemy bez celu lub tkwimy w zawieszeniu czekając na „lepsze czasy”. Lubię myśleć o wdzięczności jak o kluczu, który otwiera w naszym życiu wiele drzwi. Prowadzi do akceptacji, spokoju, zadowolenia. Pomaga odnaleźć szczęście.

My, Milenialsi, wychowani w czasach względnego dobrobytu, jesteśmy trochę nieprzygotowani do życia, tego „prawdziwego”, które po przekroczeniu progu dorosłości lubi pokazać swoje inne, mniej nam znane oblicze. Ale czy w ogóle można się przygotować? W zderzeniu z zupełnie obcymi realiami doskonale widać, że my, wykształceni perfekcjoniści,





biegle posługujący się nowoczesnymi technologiami, jesteśmy tak naprawdę bezradni. Brakuje nam determinacji, czasami odrobiny pokory. Przyzwyczajeni, że otrzymujemy tak wiele, nie umiemy zawalczyć o to co mniej dostępne, co nie znajduje się w zasięgu ręki. Nie potrafimy rozeznaczyć co w życiu stanowi prawdziwą wartość, dopóki się boleśnie o tym nie przekonamy. Każdego dnia kradną nasz czas i energię problemy błahе, które w szerszej perspektywie nie mają najmniejszego znaczenia.

Gdy kiedyś ogarnie nas nostalgia i wrócą wspomnienia dawnych lat, czego będziemy żałować? Niewykorzystanych okazji? Szalonych pomysłów, których realizacji się nie podjęliśmy? Wypowiedzianego „nie” zamiast „tak”? Mam nadzieję, że nie będziemy żałować popełnionych błędów, one najlepiej świadczą o tym, że nie byliśmy biernymi obserwatorami przemijającego życia. W końcu „nie myli się tylko ten, kto nic nie robi”. Może zatem nie warto wszystkiego obsesyjnie analizować i unikać podejmowania decyzji w obawie przed porażką.

Nie tylko nasze wybory, ale także szereg czynników od nas niezależnych kształtuje naszą teraźniejszość

i przyszłość. Obawiamy się utraty zdrowia, pracy, pieniędzy... Z pewnością jeszcze nie raz przyjdzie nam się zmierzyć z bolesnymi kolejami losu. Jak więc w obliczu strat zachować wdzięczność? Pielęgnować to, co wciąż mamy, co najcenniejsze i niezbywalne – to, kim jesteśmy. Każdy z nas otrzymał dar życia. Każdy też ma do wypełnienia pewną misję. Powołani jesteśmy do wielu ról. Koniec określonego etapu w naszym życiu nie oznacza końca misji. Czy będąc naznaczeni przykrymi doświadczeniami, jesteśmy zwolnieni z dalszych poszukiwań? Często w takich momentach miejsce nadziei zajmuje rezygnacja. Właśnie wtedy najbardziej potrzebujemy niezachwianej wiary w swoją wartość. Wiary, która powinna być fundamentem działań i preludium urzeczywistnienia przyszłych planów.

Strach przed nieznanym jest zrozumiały. Nie jesteśmy skłonni robić rzeczy, które wywołują dyskomfort, zagrażają naszemu poczuciu bezpieczeństwa i stabilizacji, wydają się ryzykowne. Co więcej, wykształciliśmy wiele psychologicznych mechanizmów obronnych, mających za zadanie chronić nas przed sytuacjami trudnymi, niwelować negatywne emocje. Jednakże umiejętność przezwyciężenia lęku przed tym co nowe, jest zaczątkiem rozwoju, postępu, odkrywania rzeczy dotąd niepoznanych. Zawsze czeka gdzieś „nieznany ląd”, na którym będziemy musieli stawić czoła przeszkodom. Często jednak po okresie próby i nieurodzaju, dla najbardziej wytrwałych nadchodzi czas obfitych plonów. Tylko od Ciebie zależy czy podejmiesz wyzwanie.

Podążajmy naszą drogą, jakkolwiek kręta by nie była, wdzięczni i odważni. Nie zatrzymujemy się z powodu lęku, lecz po to, aby docenić to, co najbardziej nieuchwytnie – piękno chwil, najbardziej oczywiste – obecność bliskich nam osób, najbardziej zachwycające – nieskończoną liczbę możliwości i scenariuszy.

Bądźmy wdzięczni za nasze wady – dzięki nim wciąż mamy nad czym pracować, za zalety – dzięki nim mamy czym obdarowywać innych.

Żyjmy tak, aby każdy dzień był świętem wdzięczności.



Muzyka jest jak most ponad podziałami

Agnieszka Grądzka-Wadych, Jarosław Wadych

Wywiad z koncertującą śpiewaczką Nairą Ayvazyan, która przedstawiła część swojego recitalu „Wszystko, co kocham” podczas konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND 2020 w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

– Pochodzi Pani z Armenii?

– Tak, urodziłam się tam i spędziłam 14 pierwszych lat mojego życia.

– Czy ma Pani pochodzenie polskie?

– Nie, nie mam. Przyjechaliśmy do Polski z rodziną w 1993 roku. Było tuż po pieriestrojce, czyli po tym jak Armenia odłączyła się od Związku Radzieckiego. Urodził się nasz najmłodszy brat i moi rodzice wyemigrowali z dziećmi do Polski w poszukiwaniu lepszego bytu. Mieliśmy trochę tu pobyc i wrócić do Armenii, ale sprawy potoczyły się inaczej. Zaczęliśmy już chodzić do szkół, zyskaliśmy przyjaciół, znajomych. Coraz bardziej zapuszczaliśmy korzenie w Polsce i jest po prostu cudownie.

– Świetnie mówi Pani po polsku, jakby urodziła się Pani w Polsce...

– Bardzo mi miło, dziękuję. Jest to warsztat szlifowany przez 27 lat. Kiedy przyjechaliśmy tutaj, język polski brzmiał dla mnie tak kosmicznie, że nie wierzyłam, iż kiedykolwiek będę mówiła po polsku. A ponieważ język ten wydawał mi się nieprawdopodobnie trudny, ambicjonalnie podeszłam do sprawy – stwierdziłam, że jak już się go nauczę, to musi to być tak naprawdę DOBRZE!

– Jednak muzyka jest językiem ponadnarodowym...

– Tak, muzyka to język międzynarodowy. Nie ma w nim podziałów mentalnych, politycznych, etnicznych. Muzyka to odzwierciedlenie uczuć, emocji, a są to rzeczy tak bardzo ludzkie, że nie znają żadnych podziałów. Na szczęście!

– Od kiedy Pani śpiewa?

– Śpiewam od około 15 roku życia, a zaczęłam przez zupełny przypadek. Całe młodzieńcze lata marzyło mi się aktorstwo, aż zostałam odkryta dla muzyki przez panią, która śpiewała w kościele w chórze obok mnie. Pani ta zaprowadziła mnie do szkoły muzycznej na

pierwsze egzaminy. I tak zostałam śpiewaczką. Na co dzień koncertuję, jeżdżę po całej Polsce. Mam swoje różne projekty muzyczne, muzyczno-kabaretowe. Jestem tak zwanym freelancerem i jest mi z tym bardzo dobrze.

– Wystąpiła tu Pani dla niewidomych i niedowidzących...

– Cokolwiek powiem w tym temacie, zabrzmiałoby banalnie. Nie wyobrażam sobie jaki to musi być heroizm funkcjonowania każdego dnia z taką dysfunkcją, a jeszcze w odniesieniu do pana prezesa Kalbarczyka – być tak wielką opoką dla innych ludzi, mieć w sobie taką charyzmę i niebywałą energię! To jest coś, co mnie bardzo wzrusza i co podziwiam niezmiennie.

– My mieszkamy w Toruniu, ale gdy rozmawiamy z panem Markiem przez telefon, też tę energię wyczuwamy! Na żywo można również się o tym przekonać.

– Nie wiem czy nie popełnię faux pas, ale kiedy zadzwonił do mnie pan Marek z propozycją koncertu, nie byłam świadoma, że rozmawiałam z człowiekiem niewidomym. W jego głosie była tak nieprawdopodobna pewność siebie i emanacja energii, że dopiero po kilku rozmowach i spotkaniu zdałam sobie sprawę jak ludzie z taką dolegliwością mogą dobrze funkcjonować.

– Widać, że wystąpiła tu Pani z chęcią!

– Z chęcią – to za mało powiedziane! Już dawno tak bardzo nie przeżywałam swojego koncertu, ponieważ wystąpienie nie tylko w takim wnętrzu, ale przed taką widownią jest niebywale zobowiązujące! Osoby niewidome mają wyostrzony zmysł słuchu. Miałam poczucie odpowiedzialności, że to musi być dobry występ! Cieszę się!

Dziś podprowadzałam niewidomego pana do Pałacu Kultury i Nauki. Kiedy zbliżaliśmy się do schodów, ten człowiek powiedział, że czuje schody! Mówił, że powietrze inaczej się odbija – i dzięki temu on wyczuwa takie przeszkody. Wyobrażacie sobie Państwo? Przez to, że używamy wzroku, nasze inne zmysły już nie są tak czułe.

Chciałabym serdecznie podziękować panu Kalbarczykowi za zaproszenie mnie. Czuję się ogromnie

zaszczycona i wzruszona. Wróć do domu i będę jeszcze przez kilka dni żyła tymi wrażeniami, których dziś doznałam. Ogromnie dziękuję jeszcze raz!

Naira Ayvazyan przedstawiła część swojego recitalu pod tytułem "Wszystko, co kocham" obejmującego muzykę związaną z jej dzieciństwem, młodością, czasem obecnym i marzeniami. W ramach muzycznej podróży po życiu artystki wysłuchaliśmy m.in.: hiszpańską "Granadę" Augustina Lary, „Księżycowe dziecię” – starą balladę hiszpańską o miłości wyśpiewaną w języku polskim, a także jako przypomnienie ballad rosyjskich związanych z dzieciństwem śpiewaczki – walc "Na wzgórzach Mandżurii", wykorzystany w polskim serialu "Noce i dnie". Publiczność nagrodziła artystkę gromkimi brawami.

– Przepiękny, mocny głos! Poruszający, fantastyczny koncert – takie i podobne wrażenia usłyszeliśmy m.in. od małżeństw: Małgosi i Darka z Włocławka oraz Danuty i Jerzego z Bydgoszczy.

Nairze Ayvazyan oraz wrażliwej publiczności życzymy wielu wspaniałych koncertów!





Podziwiając malarstwo Witolda Nowaka

Agnieszka Michałowska-Walkiewicz

W Skarżysku-Kamiennej mieszka Witold Nowak zajmujący się zarówno malarstwem olejnym, jak i wykonywanym na szkle. Będąc na emeryturze namalował ponad sto pięćdziesiąt pięknych obrazów przedstawiających sceny batalistyczne i świętokrzyskie pejzaże. Specjalnie dla Helpa przeprowadziliśmy wywiad z tym niezwykłym artystą.

Szczególna inspiracja

Inspiracją do malowania są przeczytane przeze mnie książki – mówi Witold Nowak. Od najmłodszych lat szkicowałem ołówkiem rysunki i obrazy. Moje prace charakteryzują się dużą różnorodnością tematyczną, począwszy od portretów, po ekspresjonistyczną marinę. W moich zbiorach są też obrazy malowane na szkle, które przedstawiają martwą naturę.

Kopie dzieł wielkich mistrzów

Najwięcej satysfakcji sprawia mi kopiowanie dzieł wielkich malarzy. Jestem amatorem malarstwa, zatem zanim przystąpię do swojej pracy, muszę dokładnie przyjrzeć się obrazowi, który chcę skopiować. Proszę sobie wyobrazić, że namalowałem kopię obrazu przedstawiającego Bitwę pod Grunwaldem Jana Matejki. Obraz ten zawiera wiele szczegółów i charakterystycznych scen, których namalowanie sprawiło mi sporo trudności. Nie jest

to może wierna kopia mistrza Jana, ale naprawdę się starałem – z uśmiechem dodaje pan Nowak. Na szkle malowane

Zawsze moim pragnieniem było malowanie na szkle. Obraz na szkle zaczyna się od najmniejszego szczegółu. W przypadku zwierząt jest to oko. Jakakolwiek pomyłka w malowaniu na szkle nie może mieć miejsca. Malując pejzaże praktycznie nie popełnia się pomyłek, bo jeden kolor można zawsze uzupełnić innym kolorem farby, tworząc tak zwane laserunkowe cienie. Świętokrzyskie pejzaże

Obrazy, które najbardziej mnie inspirują, to świętokrzyskie pejzaże. Niektóre z nich są dynamiczne, ponieważ przedstawiają burzę nad rzeką Kamienną. Wiele szczegółów namalowałem różnymi kolorami, co nadaje tym obrazom ekspresjonistyczną grę światła. Malując miasto, skupiłem się na przedstawieniu jego charakterystycznych budowli oraz mieszkających tam ludzi. Jest to zazwyczaj wierna kopia tego miejsca. Jeśli natomiast chodzi o malowanie świętokrzyskich pejzaży, przedstawiam je równie wiernie, ale lubię dodać kilka ekspresjonistycznych szczegółów od siebie – śmieje się pan Witold.



Jedyny taki Zegarmistrz

Anna Hrywna

**A kiedy przyjdzie także po mnie
Zegarmistrz światła purpurowy
By mi zabełtać błękit w głowie
To będę jasny i gotowy**

**Spłyną przeze mnie dni na przestrzał
Zgasną podłogi i powietrza
Na wszystko jeszcze raz popatrzę
I pójdę nie wiem gdzie – na zawsze.**

Rokrocznie z początkiem listopada, przynajmniej na chwilę, uwypuklają się odwieczne ludzkie pytania o istnienie, jego sens, o to skąd przybywamy i dokąd zmierzamy. W duchu listopadowej melancholii przychodzi mi nieraz na myśl tekst znanej zapewne wszystkim piosenki pt. *Zegarmistrz światła*¹, w wykonaniu Tadeusza Woźniaka. Zawarta zaledwie w dwóch strofach przepiękna metafora śmierci, odejścia, zakończenia ziemskiego życia, utrzymana jest moim zdaniem w pozytywnej atmosferze oswojenia tego

jakże trudnego tematu. Muszę przy tym zaznaczyć, iż bez optyki religijnej, chrześcijańskiej przywołany we wstępie tekst utworu nie miałby dla mnie żadnego sensu, po prostu nie byłby czytelny. Osobiście na utwór ten spoglądam zatem przez pryzmat wiary, tj. w świetle kościoła rzymskokatolickiego, choć zdaję sobie sprawę, iż tytułowy Zegarmistrz światła dla każdego z nas, zgodnie z własnym przekonaniem, może oznaczać kogoś lub coś innego. Pokusiłam się, ponownie zresztą jak w jednym z wcześniejszych numerów *Helpa*, o własną, zatem subiektywną interpretację tego utworu, swego rodzaju rozbiór tekstu i jego analizę wers po wersie, wskazując przy tym ponownie, iż na całość utworu osobiście spoglądam przez pryzmat wiary, w której zostałam wychowana. A zatem:

A kiedy przyjdzie także po mnie

W pierwszym wersie utworu kluczowym zwrotem wydaje się być dla mnie zwrot „także po mnie”, a może nawet samo słowo „także”. Żyjemy dziś bowiem tak, jakby śmierci w ogóle miało nie być. W zdecydowanej większości wciąż biegniemy, wręcz gnamy do przodu, częstokroć samolubnie, z nastawieniem na własne ja, na moje potrzeby, bez oglądania się na innych, bez oglądania się za siebie, samolubnie, egocentrycznie. W natłoku spraw jedynie czasem przychodzi chwilowe otrzeźwienie – najczęściej wtedy, gdy ktoś z naszych

¹ Autor tekstu: Bogdan Chorażuk, kompozytor: Tadeusz Woźniak. Piosenka w wykonaniu Tadeusza Woźniaka nagrana wspólnie z Alibabkami, pochodzi z debiutanckiego albumu artysty z 1972 roku. Tadeusz Woźniak tym utworem zdobył główną nagrodę na X Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w roku 1972, źródło https://pl.wikipedia.org/wiki/Zegarmistrz_swiatla

bliskich lub znajomych odchodzi, w szczególności, gdy odchodzi nagle i niespodziewanie, wskutek choroby albo nieszczęśliwego wypadku. Niczym w wierszu Szymborskiej: *ktos tutaj był, i był i nagle zniknął i uporczywie go nie ma*². Oprzytomnienie przychodzi jednakże na moment, w zadumie nad mogiłą, czy też w dniach 1 i 2 listopada. Chwilę później kołowrotek -kierat zaczyna się na nowo. I tak ciągle, i tak w kółko. Nie myślimy o śmierci zbyt często, wypieramy ten temat z własnej świadomości jako niewygodny, jako ten, o którym lepiej nie rozmyślać zbyt wiele. Łacińskie porzekadło i przestroga *memento mori* wszechobecna w społeczeństwie doby średniowiecza, dziś stanowi raczej jedynie jeden z motywów omawianych na lekcjach języka polskiego. Pomimo, że Zegarmistrz światła może przyjść nawet dzisiaj, za chwilę, może być tuż za zakrętem, lub już na horyzoncie, a także mimo tego, że przyjdzie przecież do każdego i przyjdzie kiedyś na pewno. Także po mnie. Z jednej strony – to zupełnie normalnie i prawidłowe, bo nie chodzi bynajmniej o to, by ciągle żyć myślą o śmierci, by katować się lękiem i strachem, nie o to też, by było jak wówczas, w średniowieczu, gdy wizerunek śmierci wszechobecny był w sztuce (tzw. Danse macabre³), ale i na ulicy (epidemia czarnej śmierci, morowej zarazy). Nie o to również, by rozmyślać stale czy to już dziś, jutro, czy za dziesięć lat. Może bardziej o to, aby świadomość nieuchronności losu każdego z nas potrafiła sprawić, że każdy kolejny dzień przeżyjemy tak, jakby – teoretycznie przynajmniej – był tym ostatnim tutaj. Aby okoliczność tę mieć na uwadze kiedy np. stale kłóć się z najbliższymi, gdy nie wybaczam, gdy stawiam sprawy doczesne jako najważniejsze nie patrząc, że ranię przy tym innych, gdy może całe nieraz lata żyję we wrogich stosunkach z rodziną, z osobami mi najbliższymi. Bo to, bo tamto, bo przecież to on/ona powinien przeprosić, bo on/ona zawiniła. A może przecież zabraknąć nam czasu, aby usłyszeć owo słowo „przepraszam” z tej drugiej strony. Albo też może

zabraknąć nam czasu, aby wreszcie zdecydować się wypowiedzieć je jako pierwsi. Nikt z nas nie ma gwarancji bliżej nieokreślonego „kiedyś”, ani też nawet jutra.

Zegarmistrz światła purpurowy

W drugim wersie wyłania się przed nami kluczowa postać utworu – jego centrum, osnowa, trzon wszystkiego. Samo słowo „zegarmistrz” budzi skojarzenia z rzemieślnikiem reperującym urządzenia odmierzające czas, ale nie miejmy złudzeń – ten Zegarmistrz jest niezwykle, jest ponadprzeciętny. To nie tylko rzemieślnik, który zreperuje mechanizm, to – jak mawiają Rosjanie – mastier na wsie ruki (tzw. złota rączka). To ten, który „steruje” samą istotą zegara, a nie tylko jego mechanizmem, to prawdziwy Mistrz i Pan czasu, będący jednocześnie ponad nim. *Zegarmistrz światła purpurowy* to dla mnie przepiękna metafora Chrystusa. W ikonografii Chrystus przedstawiany jest często w purpurze. Ale purpura⁴ to utrwalony w kulturze znak władzy królewskiej w ogóle, tj. znak książąt, królów, dostojeństwa. Sam zegar natomiast jako urządzenie odmierzające czas również ma tutaj znaczenie symboliczne. Zegar „odmierza” czas życia każdego z nas, czas, który na ziemi jest policzalny: w latach, godzinach, minutach, sekundach.

By mi zabełtać błękit w głowie

To niewątpliwie mój ulubiony wers w całym utworze; przepiękna metafora z jakże potocznym słowem „zabełtać”. Co oznacza? *Zabełtać* należy tu rozumieć jako zanęcić, zachęcić, zwabić, sprawić, że błękit a więc Niebo będzie moim celem, ukierunkować mnie na myślenie o Niebie, o królestwie, raju i życiu wiecznym. I tak, o ile można przecież, jak mawiamy, zabić sobie czymś głowę, wbić sobie coś do głowy – w sensie: myśleć o czymś trudnym, zмагаć się z problemem, tak tutaj – *zabełtać błękit w głowie* niesie sens zupełnie odwrotny. Widzę w tym duży ładunek pozytywnych emocji i nadziei na to, co lepsze, a co dopiero przed nami.

2 Przywołany cytat pochodzi z wiersza noblistki pt. *Kot w pustym mieszkaniu*. Jest to jeden z wielu wierszy Szymborskiej, w którym autorka z charakterystyczną dla siebie ironią twórczą spogląda na sprawy ważne, tu – ostateczne. Nawiasem mówiąc przywołany wiersz to dobry materiał na kolejne rozważania listopadowe – w zupełnie innym, choć ponownie metaforycznym ujęciu.

3 Fr. danse macabre, taniec śmierci – alegoryczny taniec, którego przedstawianie rozwinęło się w kulturze późnego średniowiecza (XIV i XV wiek); korowód ludzi wszystkich stanów z kościotrupem na czele, wyrażający równość wszystkich ludzi w obliczu śmierci, źródło https://pl.wikipedia.org/wiki/Taniec_%C5%9Cmierci

4 Purpura od dawna kojarzyła się z władzą, bogactwem i szlachetnością, jako że dawniej uzyskanie tego koloru wymagało bardzo rzadkich i drogich barwników. Przedmioty w tym kolorze były bardzo drogie. Używano jej w starożytności, a później w średniowieczu do farbowania płaszczy osób piastujących wysokie stanowiska. W religii purpura symbolizuje mękę Chrystusa – źródło https://pl.wikipedia.org/wiki/Barwa_purpurowa

To będę jasny i gotowy

No właśnie, czy taka będę? Gdy Zegarmistrz światła już przyjdzie, chciałabym wówczas taką właśnie być, jasną, gotową. Jasna – pogodzona z losem, ludźmi, ze sobą, a nade wszystko z Bogiem. W tym sensie również gotowa by odejść, gotowa, by zakończyć własne życie i ziemskie zadanie. By jak w Drugim liście do Tymoteusza powiedzieć – *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan (...)* – 2Tm, 4, 7-8).

Spłyną przeze mnie dni na przestrzał

Uczestnicy wypadków, ludzie, którzy znaleźli się z skrajnym niebezpieczeństwem, stojący na granicy życia i śmierci, wracając do przeżytych wydarzeń mawiają nieraz, że w jednym momencie życie stanęło im przed oczyma, co ma wprawdzie symboliczne, jednakże dość wymowne znaczenie. Ale idąc jeszcze dalej – ileż to razy słyszeliśmy lub czytaliśmy w opowiadaniach osób, które przeżyły tzw. śmierć kliniczną o niezwykłym doświadczeniu, jakiego osoby te doznały, a które to sprowadzało się do „obejrzenia” trwającego niemalże ułamki sekund (!) „filmu” z własnego życia. Jeśli dobrze sięgam pamięcią, to wiele takich przykładów opisał amerykański lekarz i psycholog Raymond Moody w znanej książce pt. „Życie po życiu”. Te i inne wrażenia wzrokowe, już nie symboliczne, a niemalże „namacalne” – m.in. opisywany tunel ze światłem, spojrzenie na siebie i swoje ciało z perspektywy ptaka, ale i ów film z życia – powtarzał się w relacjach ludzi, którzy niemalże otarli się o śmierć. Słuchając piosenki Woźniaka słowa *spłyną przeze mnie dni na przestrzał* odnoszę intuicyjnie do tego właśnie doznania, o którym mowa wyżej. Spojrzę na własne życie i każdy jego dzień *na wskroś*, choć już z innej perspektywy. Myślę, że po części wpisuje się to w biblijne – *Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno, wtedy zaś ujrzemy twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany* – 1 Kor 13,12). Nasze życie postrzegamy dziś zupełnie inaczej, aniżeli zobaczymy je stając w Prawdzie.

Zgasną podłogi i powietrza

To co dziś jest „ramą” mojego życia – czas, przestrzeń, w której jestem osadzona – wówczas zniknie, przestanie funkcjonować. I najtrudniej jest mi właśnie to sobie wyobrazić. Ilekroć myślę o niebiańskiej rzeczywistości, to pojawia się pytanie: Jak to, nie będzie czasu? Nie będzie przestrzeni? Ludzki rozum od dziecka osadzony w takich właśnie ramach nie może tego

faktu objąć pełnym zrozumieniem. Myślę, że *podłoga i powietrze* w piosence symbolizują tę właśnie „dolną i górną ramę” czasu i przestrzeni, w których żyjemy. Poda mną ziemia, podłoga, stabilny grunt; nade mną dach, przestrzeń, atmosfera. No i kategoria czasu. Wszystko – albo prawie wszystko, nie licząc atmosfery – to coś ograniczonego, policzalnego. A więc coś, czego po drugiej stronie, w wieczności, już nie będzie.

Na wszystko jeszcze raz popatrzę

Niewiele pozostaje tu do skomentowania. Wers wskazuje na ostatnie spojrzenie osoby, która odchodzi, ludzi, których pozostawia i który/których tym ostatnim spojrzeniem pożegna.

I pójdę nie wiem gdzie – na zawsze

Z tą chwilą moje ziemskie życie przestanie funkcjonować, odejdę w inną rzeczywistość – o której słyszę, o której mawiam – Niebo, Królestwo Boże, życie wieczne, raj, łono Abrahama. Ale nie mam złudzeń – moje wyobrażenia o niebiańskiej rzeczywistości są wadliwe, obarczone wadą ludzkiego postrzegania, nieporadne, bo przecież *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć jak wielkie rzeczy Pan Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9). Dlatego tak naprawdę nie wiem, dokąd pójdę, bo nie potrafię opisać tej rzeczywistości, którą tam zastanę. Inną rzeczą jest, że nie wiem dokąd trafię – czy będzie to niebo, piekło, czyściec? Jak ocenione zostanie moje życie? Słowo *zawsze*, potocznie wypowiedziane przez nas w niepełnym znaczeniu („zawsze tak było”, „zawsze to samo” itp.) tutaj wybrzmiewa w całej swej okazałości i zrównane jest ze słowem *wiecznie*. A wieczność to już znacznie więcej niż nasze oklepane „zawsze”. Perspektywa wieczności może być porażająca, zwłaszcza jeśli nasze poczynania i całe ziemskie życie rodzi w nas obawę o jego ostateczne rozliczenie, nazwijmy to delikatnie – na niekorzyść „podsądnego”.

To oczywiście jedynie cząstkowa i zapewne niepełna analiza tekstu piosenki. Metafora jako środek poetyckiego wyrazu niesie przecież ze sobą tak wiele znaczeń i możliwości interpretacyjnych, że wyczerpanie ich wszystkich nie jest możliwe. Ilu jest nas tutaj, tylu indywidualnych możliwości interpretacyjnych można by się było po nas spodziewać. I to w poezji jest przepiękne.



Jak więźniowie KL Auschwitz zrobili z tyfusu zabójczą broń

dr. Małgorzata Stępień

Epidemia koronawirusa spowodowała wysyp teorii spiskowych. Jedne głoszą, że wyprodukowany w chińskim Wuhan, nie chcący się stamtąd wymknąć. Inne, że to ucieczka kontrolowana, by przetestować go jako broń biologiczną, zakazaną konwencją z 1972 roku... Zanim jednak to wszystko nastąpiło, taki „oręż” wykorzystali zdesperowani więźniowie obozu koncentracyjnego.

O tym, że bakteriami tyfusu nazistowscy lekarze – zwłaszcza Haagen, Rose i Schelling – celowo zarażali więźniów, powszechnie wiadomo. Okrutne eksperymenty miały przyspieszyć opracowanie leku na epidemię w wojskowych koszarach i lazaretach, a także chronić ludność rasy panów. Nie miało znaczenia, że co trzecia ofiara tych prób skończyła, podobnie jak 95% dawców zakażonej krwi.

Nie jest natomiast szerzej znany fakt, że i sami więźniowie posłużyli się tyfusem do eliminacji oprawców z SS. Na dodatek bez wzbudzania podejrzeń o celowe

działania, grożące zbiorowymi represjami. „Pociskami” tej biologicznej broni były... wszy, a „prochem strzelniczym” – zjadliwa riketsja.

Dlaczego tyfus?

Bakterie te wykorzystano nie bez powodu: były bezwzględnie zabójcą milionów ludzi na całym świecie, zaś ciężkie powikłania rujnowały dalsze życie tych, którzy ocalili. W XIX wieku uśmierciły m.in. 400 tysięcy żołnierzy, przyczyniając się do odwrotu Napoleona z Rosji. Ich nośnikami bywają albo ludzkie wszy – sprawcy epidemii *tyfusu plamistego europejskiego*, albo też pchły, żerujące na szczurach i myszach, powodujące *tyfus plamisty szczurzy* o charakterze lokalnym. Do tego pierwszego typu zakażenia zazwyczaj dochodzi w dużych skupiskach ludzkich, jak obozy, więzienia, koszary czy lazarety, w których brak higieny i środków do jej utrzymania.

Drugie odnotowano głównie w Azji i Ameryce oraz portowych miastach Europy. A także w fabrykach: we wrześniu 1891 roku mój stryj, dr Władysław Siejanowski ratował robotników. „W Sosnowcu pojawiła się ospa; w dodatku wybuchł i tyfus pomiędzy robotnikami jednej z fabryk. Ponieważ izolowanie dotkniętych

chorobami epidemicznymi jest niemożliwe ze względu na brak miejsca w szpitalu i gromadne nocowanie po kilkunastu robotników w jednej suterenie, przeto doktor Siejanowski, pragnąc choć w części zapobiec szerzeniu się epidemii, ujrzał się zmuszonym pacjentów swych lokować podczas dnia na dworze” – donosiła w rubryce *Choroby* gazeta „Tydzień” [1].

Wesz choruje po pięciu dniach od pobrania krwi zakażonej *riketsjami*: wydała je z kałem i wymiocinami. Człowiek zaraża się nie tylko po jej ugryzieniu, ale i drapiąc skórę: w uszkodzone miejsca wnikają rozrzucone owady i ich wydaliny. Bakterie mogą też przetrwać na ubraniu nawet trzy tygodnie!

Okres wylęgania choroby trwa 10-14 dni. Towarzyszy mu nagła gorączka, ból głowy, uczucie rozbicia i przyśpieszony oddech. Wzrasta pragnienie, twarz puchnie, skóra i spojówki są przekrwione. Po czterech dniach w gardle powstają bordowe wybroczyny, a wątroba i śledziona są powiększone. Nazajutrz na brzuchu, bokach klatki piersiowej i w zgięciach łokci pojawiają się czerwone plamy i grudki, które przechodzą w krwaki. Chory nie może spać, majaczy, ma halucynacje. Dość powiedzieć, że w tej fazie moja stryjenka Zofia w 1942 roku wybiegła w nocnej koszuli boso na śnieg, po czym... wskoczyła do studni!

W kolejnych dniach zakażony chudnie, gdyż organizm gwałtownie spala tłuszcz i wydała mocz, a z nim chlorek sodu, wiążący płyny. Po sześciu dniach ból głowy słabnie, a w kolejnych spada gorączka. Niestety, wzrasta wydzielanie moczu: stan chorego pogarsza się, nasilają się majaczenia i omdlenia. Pojawia się przeczulica skóry i osłabienie mięśni: wiotczą żuchwa i język.

Po 10-11 dniach poważnie spada ciśnienie krwi, w której dominują białe ciała. Na koniuszku prawostronnie powiększonego serca pojawia się szmer przedskurczowy. Po tym przełomie następuje osłabienie, senność i stan podgorączkowy.

Takim widocznym objawom tyfusu towarzyszą drastyczne zmiany wewnątrz organizmu. Nikłe wydzielanie z nadnerczy powoduje niedobór adrenaliny i *hipotonię* – obniżenie napięcia naczyń, niedociśnienie, zwężenie naczyń wieńcowych serca, a przez to jego niedotlenienie, niedożywienie i zwyrodnienie. Porażenie nerwu trzewnego prowadzi do nadmiernego odpływu krwi do narządów jamy brzusznej. Jej

Nie jest natomiast szerzej znany fakt, że i sami więźniowie posłużyli się tyfusem do eliminacji oprawców z SS. Na dodatek bez wzbudzania podejrzeń o celowe działania, grożące zbiorowymi represjami. „Pociskami” tej biologicznej broni były... wszy, a „prochem strzelniczym” – zjadliwa *riketsja*.

wysięki i zastoiny pojawiają się w mózgu, wątrobie, płucach i skórze. Gwałtownie zmniejsza się liczba czerwonych ciałek krwi na rzecz białych. Wokół naczyń krwionośnych rozwijają się ziarniniaki. Zwyrodnienia te dotyczą również tkanki glejowej mózgu i rdzenia przedłużonego. Następuje surowicze zapalenie opon mózgowych.

Przebyty tyfus daje co prawda pewną odporność na tę chorobę, ale i ciężkie powikłania: począwszy od zapalenia płuc, opłucnej, opon mózgowych i mózgu, poprzez ropne zapalenie ślinianek i nerek, po zakrzepowe zapalenie żył i tętnic oraz odleżyny [2]. Rozstrój nerwowy prowadzi do psychoz: w ich wyniku mój młody wuj Stanisław w 1919 roku popełnił samobójstwo...

Dwukrotny kandydat do Nobla

Co ciekawe, prekursorem hodowli wszy jako owada laboratoryjnego do badań zarazki tyfusu był polski biolog, prof. Rudolf Weigl (1883-1957). Po studiach przyrodniczych na lwowskim uniwersytecie obronił doktorat i zrobił habilitację z zoologii, anatomii porównawczej i histologii. W czasie I wojny światowej został zmobilizowany w austro-węgierskiej armii jako parazytolog. W pracowni mikrobiologii wojskowego szpitala w Przemyślu badał zarazki cholery, a potem tyfusu, którego epidemia uśmierciła wówczas trzy miliony ludzi, pustosząc miasta i wsie. Tu wynalazł pierwszą szczepionkę, eksperymentując z wszami,



Rudolf Weigl

a także stworzoną przez siebie laboratoryjną hybrydą *pediculus vestimenti*. Sam się przy tym dwukrotnie zaraził.

Po wojnie objął tam kierownictwo nowo powstałej Pracowni do Badań nad Tyfusem Plamistym. Tymczasem w nie tak dalekiej Winnicy funkcję miejskiego lekarza sanitarnego pełnił mój stryj, kpt. dr Leopold Guranowski. I on zaraził się tyfusem od swych pacjentów – weteranów frontowych, gdyż szczepionka nie była jeszcze wystarczająco skuteczna. Przez dalsze życie miał po tym niewydolne nerki.

W 1920 roku, dzięki sukcesom w studiach nad *riktysjami*, dr Weigla powołano na stanowisko profesora biologii ogólnej lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza. Wraz z grupą współpracowników w tamtejszym laboratorium doskonalił swe *antidotum*.

Światowy rozgłos przyniosła Weiglowski akcja szczepień przeciw durowi plamistemu w katolickich misjach belgijskich w Chinach. Uratowano wówczas nie tylko wielu misjonarzy, ale i tysiące Chińczyków. Otrzymał za to liczne odznaczenia, m.in. papieskie i belgijskie oraz członkostwo wielu instytucji

naukowych, a jego kandydaturę zgłoszono do Nagrody Nobla. Naukowcy z całego świata zjeżdżali do Instytutu Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Weigla, uhonorowanego także najwyższymi polskimi odznaczeniami, by poznawać tajniki jego metod badawczych.

W 1939 roku jego misję we włoskiej kolonii w Abisynii, gdzie pomagał w opanowaniu epidemii tyfusu, przerwało zagrożenie wojenne. Odmówił ucieczki do Rumunii, bo wiedział, że wybuch wojny oznacza tyfus. Agresja niemiecka, a potem sowiecka oraz brutalny mord na lwowskich elitach zdecydowały, że w swoim instytucie postanowił kontynuować pracę. Jednocześnie jako Austriak z pochodzenia odrzucił propozycję wpisania go na *folkslistę* oraz objęcia katedry w Berlinie, mówiąc: „Człowiek raz na całe życie wybiera sobie narodowość. Ja już wybrałem”. Był jednak tak cenny dla Niemców, że zgodzili się na jego warunki doboru współpracowników, choć w 1942 roku zablokowali jego kandydaturę do nagrody Nobla.

Byli tu bowiem niezbędni tzw. *karmiciele wszy*. Ich legitymacje umożliwiały swobodne poruszanie się po mieście, zwolnienia z łapanek i dodatkowe przydziały żywności. Tym sposobem przez instytut przewinęło się ponad dwa tysiące osób szczególnie narażonych na represje okupanta: członkowie Państwa Podziemnego, młodzież akademicka zagrożona wywozem do robót, ludzie nauki i kultury oraz pracownicy naukowca. Wszy poili własną krwią m.in. jego żona, biolog Zofia Weigl, matematycy Stefan Banach, Bronisław Knaster, Władysław Orlicz i Feliks Barański, pisarze Adam Hollanek, Mirosław Żuławski i Jerzy Broszkiewicz, poeci Zbigniew Herbert i Leszek Elektorowicz, historycy literatury Artur Hutnikiewicz i Stefania Skwarczyńska, geografowie i polarnicy Alfred Jahn i Aleksander Kosiba, zoolodzy Jan Noskiewicz i Stanisław Pilawski, socjolog Józef Chałasiński, botanik i rektor UL Seweryn Krzemieniewski, lekarz Lesław Ogielski, nauczyciel Tadeusz Remer, kompozytor i dyrygent Stanisław Skrowaczewski czy geolog Kazimierz Smulikowski.

Karmienie wszy polegało na umocowaniu gumową taśmą do ud kilkunastu klatek o rozmiarach zbliżonych do pudełek papierosów. Do skóry przyciskano je ścianką, zrobioną z siatki. Nogi wybierano z tego powodu, że sine ślady ukąszeń można było skryć pod odzieżą. Wszy ssły krew przez około 45 minut, przybierając ciemny kolor. Karmienie partii

owadów wykonywano raz dziennie w cyklach po 12 dni [3]. Skóra po tym piekła i swędziała, a karmiciele przechodzili łagodną odmianę choroby.

Tak odżywionym wszom laboranci wstrzykiwali w jelita zarazki tyfusu. Potem usuwali je pod mikroskopem i zalewali fenolem, a pakowacze umieszczali szczepionki w ampułkach. Niemcy natychmiast zabierali całe ich pudła do szpitali i obozów. Jednak część *antidotum*, wytwarzanego w laboratorium prof. Weigla, potajemnie trafiała do polskiej ludności cywilnej, bojowników podziemia i partyzantów, a także do lwowskiego i warszawskiego getta. Szacuje się, że dzięki temu ocalał on życie co najmniej pięciu tysięcy ludzi.

Po wojnie naukowca, pomawianego o kolaborację z Niemcami, gdyż „dostarczał szczepionki do ambulatoriów Wehrmachtu”, zwalczała komunistyczna władza. Tak zażarcie, że w 1948 roku udaremniła przyznanie mu Nagrody Nobla, do której ponownie został zgłoszony przez Akademię Szwedzką [4].

Snajperzy z Oświęcimia

W 1942 roku rozkwitł „przemysł śmierci” i hitlerowcy zaczęli rozbudowywać obozy koncentracyjne, by przyjąć setki transportów. „Tymczasem w głównym obozie wybuchł tyfus” – wspominał oficer konspiracyjnego ruchu oporu KL Auschwitz, por. Konstanty Piekarski (1915-1990). „Przy chronicznym niedożywieniu i fatalnych warunkach zdrowotnych, więźniowie umierali szybciej, niż z rąk kapo. Wszelkie wysiłki opanowania tyfusu były daremne. Tam gdzie były wszy, tyfus rozprzestrzeniał się jak ogień. W obozie nie było warunków do utrzymania higieny, wszy rozmnażały się błyskawicznie. Więźniowie, którzy pracowali w urzędach SS, składach czy kuchni, zostali przeniesieni do oddzielnego bloku.

Mimo tego choroba uderzyła też w SS. Zastosowano drastyczne metody i blok za blokiem był poddawany procesowi odwszenia. Ludzi chorych na tyfus przynoszono nagich do łaźni i często musieli czekać na swoją kolejkę na zewnątrz bloku. Byli dezynfekowani specjalnym mydłem, a ich ubrania – gorącą parą. Nic nie pomogło, wręcz przeciwnie – połączenie gorącego powietrza i wilgoci sprzyjało rozmnażaniu wszy i choroba jeszcze bardziej się rozprzestrzeniała” [5].

Obozowe podziemie, w którym działali m.in. Witold Pilecki i Konstanty Piekarski, postanowiło



Witold Pilecki

wykorzystać wybuch epidemii i założyło w szpitalu specjalną wylęgarnię zakażonych wszy. Hodował je m.in. 23-letni Wincenty Konieczny, ujęty jako łącznik podziemnej Służby Zwycięstwu Polsce. Dorodne osobniki umieszczał w pudełeczkach po zapalniczkach, które rozdawał wtajemniczonym „strzelcom wyborowym”. Ich bronią były słomki, zazwyczaj wyciągane z materaców, do których wciskali owady. Potem – zupełnie jak Indianie z amazońskiej dżungli, wydychający z drewnianych rurek zatrute strzałki – strzelali wszami w szyje najbardziej znienawidzonych esesmanów, katujących więźniów.

„Upragnionym celem był starszy kapral Palitzsch, który mimo licznych, pewnych trafień, nigdy nie zachorował. Jednak musiał przynieść do domu zakażone wszy, gdyż wkrótce po otrzymaniu kilku trafień jego żona zapadła na tyfus i zmarła. Pośrednio akcja ta odbiła się na samym Palitzschu. Rok później, kiedy do Birkenau zaczęło przybywać coraz więcej Żydów, Palitzsch zaczął odwiedzać Żydówkę w jednym z baraków w obozie. Stosunki płciowe między Niemcami i Żydami były surowo zakazane. Związek Palitzscha z Żydówką został wykryty, ale zamiast uwięzienia

w obozie koncentracyjnym, został wysłany na front wschodni. W sześć miesięcy później doszła do Auschwitz wieść, że zginął walcząc za *Faterland*”.

Inni naziści byli jednak mniej odporni. „Polowanie dawało całkiem niezłe wyniki – pisał Piekarski. – Sereg esesmanów zarażonych tyfusem zmarło, mimo, że otrzymywali o wiele lepszą opiekę lekarską niż więźniowie. Między nimi znalazł się i ten, który zrobił sobie ze mnie tarczę strzelniczą, gdy pracowałem u kartografów. Wartownicy SS jakby zorientowali się, że właśnie ci najokrutniejsi spośród nich umierali. Metoda strzelania zakażonymi wszami nigdy nie została wykryta, ale SS zaczęło mówić o jakimś fatum, prześladowającym obóz w Auschwitz. Czy esesmani wierzyli w to, czy nie? Nie wiadomo, ale dało się zauważyć ogólne polepszenie w traktowaniu więźniów”. A to już stanowiło cenny zysk w codziennej walce o przetrwanie.

Bojownicy podziemia „pocztą pantoflową” ostrzegali szczególnie sadystycznych esesmanów, że jeśli nie zaprzestaną swych praktyk, zostaną zgładzeni. Dotyczyło to m.in. Ślązaka Emila Bednarka. „Potrafił zabić człowieka bez żadnego powodu jednym uderzeniem ciężkiej pałki tylko dlatego, że nie podobą mu się czyjaś twarz albo dlatego, że miał właśnie ochotę, by kogoś zabić” – wspominał Piekarski. „Udaliśmy się po pomoc do warszawskich strzelców wyborowych. Przynieśliśmy z głównego obozu kilka wszy zarażonych tyfusem. Zaufanemu żydowskiemu więźniowi daliśmy kilka lekcji w technice strzelania. Kilka tygodni potem Bednarek zmarł na tyfus. Jego śmierć – nawet w Birkenau – posłużyła jako poważne ostrzeżenie dla innych kapo i blokowych”.

To jednak zmobilizowało Niemców, by wytropić członków podziemia: zwiększono liczbę szpiegów, a donosicielom obiecywano wolność. Wkrótce aresztowano Alfreda Stössela – jednego z pierwszych bojowników, zwerbowanych przez Witolda Pileckiego. Przesłuchiowano go i torturowano przez cztery miesiące. Nie zdradził nikogo, ale wiedząc, że i tak zostanie zabity, poprosił kolegów o kapsułkę z cyjankiem. Nie udało się jej przemycić, bo Niemcy sprawdzali nawet, czy podawane mu jedzenie nie jest zatrute. „Zakażenie tyfusem było jedynym sposobem – pisał Piekarski. – Dostarczyliśmy mu kilka zakażonych wszy i – pomimo, że szczepił się na tyfus w czasie, kiedy pracował w szpitalu – uległ zakażeniu. Natychmiast został przeniesiony, pod silną strażą, do szpitala. Lekarze dostali

instrukcję utrzymania go przy życiu za wszelką cenę”. Podziemie zaczęło organizować jego ucieczkę, ale po dwóch tygodniach ciężkiego *delirium* Stössel zmarł...

A jak zakończyła się ta niezwykła „akcja snajperska”? Prawdopodobnie trwałaby dłużej pod osłoną epidemii tyfusu, gdyby nie fakt, że w marcu 1942 roku Koniecznego zabrano wraz z grupą więźniów do Warszawy na przesłuchania. A on skorzystał z okazji i zbiegł z pociągu. Wkrótce ukończył Tajną Szkołę Podchorążych, działał w dywersji, walczył też w Powstaniu Warszawskim, a później jako partyzant w Puszczy Kampinoskiej. A po wojnie ukończył medycynę i został chirurgiem [6].

Ponadto liczne przypadki śmierci strażników SS spotęgowały determinację władz, by wytępić tyfus w obozie. „Pewnego dnia lekarze SS wkroczyli do szpitala więźniów i wysegregowali wszystkich chorych na tyfus do »odwszenia«. Ponad tysiąc rozebranych ludzi załadowano na ciężarówki. Pozostałe ciężarówki zabrały wszystkie ich ubrania, pościel i materace do dezynfekcji, w ich barakach pozostały tylko nagie ściany. Wszyscy ci ludzie zostali zagazowani w krematorium. Od tego czasu ludzie zarażeni tyfusem bali się iść do szpitala i woleli umrzeć gdzie popadło” – kończył swą relację Piekarski. Gdy więc i przywódca obozowego podziemia Witold Pilecki zapadł na tyfus, jego koledzy potajemnie go leczyli, by nie trafił do krematorium.

Ten mało znany epizod, ujawniony przez ocalałego więźnia pięćdziesiąt lat po wojnie pokazuje, jak groźna i skuteczna może być broń biologiczna. Zwłaszcza w rękach zdesperowanych ludzi, którzy mają niewiele do stracenia. Ale i obosieczna, gdy brak *antidotum*...

Źródła

- [1] „Tydzień”, Piotrków, 8 (20) września 1891, s. 2, <http://bc.wbp.lodz.pl/Content/6765/Tydzien1891nr38a.pdf>
- [2] *Co to jest choroba tyfus i jak się objawia?* https://zapytaj.onet.pl/Category/004,004/2,22629647,Co_to_jest_choroba_tyfus_i_jak_sie_objawia.html
- [3] *Karmiciel wszy*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Karmiciel_wszy
- [4] *Rudolf Weigl*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Rudolf_Weigl
- [5] K. Piekarski, *Umykając piekłu*, Warszawa 2005, s. 155-157, 176-178
- [6] S. Kowalski, *Numer 4410 opowiada*, Milwaukee 1985.

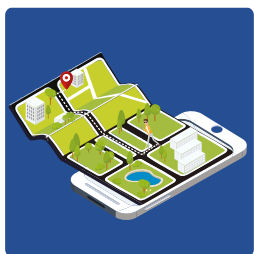


VIEWPLUS®

Delivering Sense Ability

Firma ViewPlus była innowacyjna już od samego początku swojego istnienia, czyli od roku 1997. Podczas gdy rok 2020 jest trudny dla wielu na całym świecie, my przeżywamy ogromną radość z powodu niezwykle pozytywnych reakcji na Power Dot Braille, który znajduje się w naszych drukarkach Columbia 2 i Delta 2. Nasza niezrównana grafika dotykowa i najlepszy na świecie brajl to wyjątkowy duet, który wyznacza nowe standardy dla drukarek desktopowych. Połączenie naszych drukarek z możliwościami drukowania mobilnego poprzez użycie wi-fi, którą daje Tiger Box otwiera brajla na kolejnych nowych użytkowników. Dzięki tym wszystkim rzeczom, sami oni widzą, jak łatwo połączyć grafikę dotykową, wydruki brajlowskie oraz czarnodrukowe. Dla celów naukowych, grafika dotykowa jest koniecznością. System „IVEO hands on learning” w wersji 3 został wzbogacony o nowe narzędzia, które jeszcze bardziej ułatwiają tworzenie dźwiękowo-dotykowej grafiki z istniejących już obrazów. Dzięki mówiącemu kalkulatorowi wykresowemu i brajlowskiej wtyczce do programu Excel, tworzenie wykresów i diagramów to pestka. Nasza brajlowska wtyczka do worda z edytorem „MathType” wspiera zarówno początkujących jak i zaawansowanych użytkowników brajla w ich naukowych działaniach.

Dan Gardner
Dyrektor generalny, ViewPlus Technologies Inc.
Corvallis, Oregon USA



YourWay – DOSTĘPNA I BEZPIECZNA PRZESTRZEŃ!

Dzięki systemowi YourWay osoby niepełnosprawne mogą łatwiej poruszać się w skomplikowanej przestrzeni miejskiej oraz wewnątrz obiektów (znaleźć wejście, wyjście, pokój, windę), a także odnaleźć informacje o miejscach, które zostały przystosowane dla osób niepełnosprawnych.

JAK DZIAŁA YourWay?

NAWIGACJA

Aby korzystać z systemu potrzebny jest telefon komórkowy wyposażony w aplikację YourWay, którą można bezpłatnie pobrać ze sklepu GooglePlay (Android) lub AppStore (iOS). Gdy osoba niewidoma z uruchomionym telefonem znajdzie się w pobliżu nadajnika YourWay, aplikacja o tym poinformuje. W zależności od wersji nadajnika, telefon otrzyma informację tekstową lub nadajnik sam się odezwie. Mogą to być komunikaty z informacjami merytorycznymi („stoisz przed obrazem Bitwa pod Grunwaldem, jest to obraz Matejki”) lub nawigacyjnymi („stoisz przed budynkiem, jesteś w holu głównym, po prawej stronie znajduje się winda”). Wystarczy zainstalować kilkanaście takich nadajników w budynku, aby stał się przyjazny dla wszystkich!

BAZA DOSTĘPNYCH OBIEKTÓW

Aplikacja YourWay to nie tylko nawigacja, to także stale rozwijana baza obiektów przystosowanych dla osób niepełnosprawnych. Wystarczy wpisać docelowe miasto, a YourWay wyświetli obiekty, które są tam przystosowane oraz na jakie przystosowania w obiektach można liczyć, np. Nowy Teatr w Warszawie posiada mapy tyflograficzne i podjazdy dla osób poruszających się na wózkach. Obiekty mogą proponować użytkownicy systemu, ale także ich właściciele czy zarządcy. To od Państwa zależy, czy obiekt będzie dostępny i czy będzie w bazie YourWay.

GDZIE MOŻNA ZAINSTALOWAĆ NADAJNIKI YourWay?

Instalacja jest zalecana we wszystkich obiektach użyteczności publicznej, m.in. w urzędach, uczelniach, szkołach, lotniskach, dworcach, muzeach czy galeriach handlowych, a także w przestrzeni miejskiej: na budynkach, na przystankach komunikacji publicznej i innych ważnych miejscach, do których docierają osoby z niepełnosprawnościami.

System YourWay jest użyteczny także dla osób pełnosprawnych, które szukają informacji. Nadajnik może być tzw. tablicą ogłoszeniową. Oprócz informacji nawigacyjnych może przekazywać wszelkie ważne informacje takie jak: godziny otwarcia, numery telefonów, ogłoszenia.

Producent:

altix
wiedzieć więcej

Altix Sp. z o.o.
Modlińska 246c
03-152 Warszawa

tg@altix.pl
www.altix.pl

